HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

# SPOTKANIE W HAWANIE

MAYA BLAKE

**Maya Blake**

# Spotkanie w Hawanie

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie patrz tam, właśnie wchodzi obiekt twoich westchnień, a moich koszmarów.

Oczywiście, że na to zabawne ostrzeżenie głowa Meggie Langston obróciła się ku wejściu do pubu. Z narożnego boksu obserwowała nowo przybyłego, który obrzucił wnętrze przenikliwym spojrzeniem, by zatrzymać je na nich. Wcześniej było jej gorąco, teraz zrobiło się zimno. I znów gorąco, bo rozpoznała w przybyszu Ramona Acostę.

– No i czym się tak przejmujesz?

Odpowiedziała spojrzeniem pełnym wyrzutu.

– Nie musiałeś mi mówić, że przyszedł.

Luis Acosta, najlepszy przyjaciel Meggie, ścisnął jej obie dłonie w swoich.

– Próbowałem – odparł żartobliwie – oszczędzić nam obojgu kolejnego żałosnego spektaklu. Kto wie, jak byś zareagowała, gdyby nagle stanął za twoimi plecami. Wciąż pamiętam, co się działo przy waszym poprzednim spotkaniu.

Zarumieniła się i próbowała wyrwać mu dłonie.

– Naprawdę nie wiem, dlaczego cię toleruję. Jesteś paskudny.

W odpowiedzi roześmiał się i przytrzymał ją mocniej.

– Pewnie dlatego, że przez jakiś kosmiczny żart urodziliśmy się tego samego dnia i nasze spotkanie było

najlepszym, co przydarzyło ci się w życiu.

– Może i tak. Wciąż pamiętam, jak uratowałeś mnie pierwszego dnia studiów przed gniewem profesora Winstona.

– Nie tylko wtedy. No i liczę na wdzięczność za załatwienie ci pracy, choć spokojnie mogłabyś to samo robić u nas.

– No nie wiem. Zawsze wolałam projektować wnętrza domów niż pięciogwiazdkowych hoteli.

– Sześciogwiazdkowych. – Wzruszył ramionami. – Zresztą, kto by liczył. Może któregoś dnia zmienisz zdanie. Na pewno łatwiej dogadałabyś się z Ramonem, gdybyś potrafiła się przyznać do swojego zadurzenia.

– Nie jestem zadurzona. – Nerwowo zerknęła przez ramię.

Luis westchnął dramatycznie, podążył wzrokiem za jej spojrzeniem, a potem znacząco popatrzył jej w oczy.

– Cokolwiek wymyśliłeś, lepiej o tym zapomnij – mruknęła.

– Uwierz mi, wiem, co robię. – Z uśmiechem ścisnął jej dłoń.

Próbowała znaleźć ciętą ripostę, ale stała na przegranej pozycji. Trafne odpowiedzi zwykle przychodziły jej do głowy dużo za późno, w dodatku była nieśmiała i wręcz sparaliżowana obecnością mężczyzny, który wszedł do pubu chwilę wcześniej.

Teraz zbliżał się do nich, bez wysiłku torując sobie drogę przez piątkowy tłum. Nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że ludzie rozstępują się przed nim. Wystarczyło władcze

spojrzenie oczu barwy morskiej zieleni. Bez trudu przywołała z pamięci charakterystyczny, korzenny zapach wody po goleniu. Aż za dobrze pamiętała, jak obezwładniająco działał na nią w przeszłości.

Dziś była już dwudziestopięcioletnią kobietą, a nie emocjonalną nastolatką, i powinna umieć się zachować stosownie do wieku, czyli beznamiętnie stawić czoło atrakcyjności przybysza, zamiast zerkać na niego pożądliwie.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, bracie – odezwał się Ramon po hiszpańsku.

Luis podziękował lekko napiętym tonem.

– Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że przyjdziesz. Późno już.

– Dopiero jedenasta, a ja zawsze dotrzymuję słowa. – W głosie Ramona brzmiało jeszcze większe napięcie.

Zauważyła, że zerknął na ich złączone dłonie, a dopiero potem zwrócił wzrok na brata. Luis puścił jej ręce i wzruszył ramionami.

– Siadaj, przyniosę szampana.

Zsunął się z wysokiego stołka i bracia uścisnęli się, mrucząc hiszpańskie słowa, których nie zrozumiała. W końcu obaj zauważalnie się rozluźnili.

Kiedy tak stali naprzeciw siebie, ich podobieństwo było oczywiste, zdecydowanie różne mieli jedynie oczy. Nieznacznie niższy, o ciemnobrązowych włosach Luis wyglądał zaledwie interesująco, podczas gdy czarnowłosy Ramon wprost hipnotyzował urodą.

Kiedy zostali sami, nie była w stanie podnieść wzroku. Zacisnęła drżące palce na szklance ze szprycerem i bezskutecznie usiłowała przekonać samą siebie że to tylko człowiek z krwi i kości, jak inni. A kiedy, zamiast zająć miejsce brata, usiadł obok niej, nieomal zabrakło jej tchu. Czas dłużył się nieznośnie, równie nieznośna była świadomość, że jest obiektem bacznej obserwacji.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Inaczej niż życzenia skierowane do brata, te przesycał żar, mroczna tajemnica, przeczucie niebezpieczeństwa. A może to tylko jej wybujała wyobraźnia? Z trudem oderwała od szklanki jedną dłoń, wsunęła za ucho nieposłuszny kosmyk i natychmiast ją cofnęła.

– Dziękuję – mruknęła.

– Niełądnie. Mogłabyś chociaż na mnie spojrzeć, kiedy do ciebie mówię – przeciągnął. – Czyżby twój drink był bardziej interesujący?

– Masz rację... to znaczy...

– Meggie.

Wypowiedział jej imię jak żądanie i nie miała innego wyjścia, jak podnieść głowę i odwzajemnić spojrzenie szmaragdowozielonych oczu.

W ciągu ostatnich trzech lat spotkała Ramona kilkakrotnie. Od pierwszego razu, kiedy Luis przedstawił ich sobie na ceremonii rozdania dyplomów, z każdym następnym wywierał na niej coraz większe wrażenie. I choć napominała się surowo i starała wyzbyć bezsensownego zadurzenia, kolejne spotkania tylko je potęgowały.

Problem narastał, ale nie czuła się na siłach walczyć z nim w dniu swoich urodzin. Zresztą, nawet gdyby Ramon Acosta był w jej zasięgu, to i tak nie miałaby szans z jego narzeczoną, olśniewająco piękną rosyjską modelką Swietłaną Roskową.

Kiedy jednak spotkali się wzrokiem, stwierdziła, że nie sposób mu się oprzeć. Fascynował ją niebezpiecznie, poczynając od oliwkowej karnacji i smukłej szyi widocznej w rozcięciu koszuli, po mocne dłonie, spoczywające na blacie stolika kusząco blisko jej palców.

– W końcu – zamruczał z cieniem satysfakcji w głosie. – Więc jednak nie spędzę reszty wieczoru na podziwianiu twojego profilu.

– Doprawdy? – burknęła i zamilkła, zażenowana.

Uśmiechnął się jednym kącikiem warg, ale w jego oczach nie dostrzegła ani śladu rozbawienia.

– Spojrzenie w oczy to jeszcze nie odkrycie prawdziwej natury, ale jednak ważny sposób komunikacji. – Tym razem była w jego słowach gorycz i jakby skrywany gniew.

– Coś się stało? – odważyła się zapytać. – Dlaczego jesteś taki spięty?

Nieoczekiwanie wybuchnął szyderczym śmiechem.

– Spięty?

Jego ton ją rozdrażnił, zmieniając niepewność w irytację.

– Moja troska cię bawi?

Przyjrzał jej się uważnie.

– To naprawdę troska, myszko?

– A co innego? – burknęła. – I nie nazywaj mnie myszką.

– Spokojnie, ani myślę naśladować mojego brata. Sam potrafię coś wymyślić.

– Może po prostu nazywaj mnie jak wszyscy. Meggie.

Z jakiegoś powodu ta propozycja go nie zachwyciła.

– Może. – Zawiesił posępny wzrok na jej ustach.

Czas dłużył się niemiłosiernie, a pomimo hałasu w pubie słyszała jego przyspieszony oddech.

– Czy ty i mój brat jesteście parą? – spytał nagle.

– Parą? – powtórzyła. – Nie rozumiem...

– Mam ci wyjaśnić? Sypiacie ze sobą?

– Słucham?

– To udawane oburzenie jest zupełnie niepotrzebne. Zwykłe „tak” lub „nie” wystarczy.

Zirytowana, zdecydowała się na kilka słów prawdy.

– Nie wiem, co ci dolega, ale najwyraźniej wstałeś dziś lewą nogą...

To, że zaklął po hiszpańsku, nie osłabiło mocy jego słów.

– Po prostu mi odpowiedz i dajmy spokój reszcie.

– Po co w ogóle przyszedłeś na nasze urodziny, skoro jesteś w takim podłym nastroju?

– Bo jestem lojalny i dotrzymuję słowa. A skoro Luis mi ufa, wypada to uszanować – wyjaśnił, hamując irytację.

– To nie kwestia lojalności...

– Wciąż nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Pokręciła głową, usiłując nadążyć za zmiennym tokiem rozmowy.

– To nie twoja sprawa.

– Tak uważasz? On traktuje cię jak swoją własność, a ty patrzysz na mnie tymi wielkimi, głodnymi, niebieskimi oczami?

– Wcale nie! – Poczuła się upokorzona, a jego śmiech zabrzmiał szyderczo, nieomal wrogo.

– Właśnie że tak! Za każdym razem pożerasz mnie wzrokiem. Ale ja z zasady nie dzielę się swoimi kobietami, więc o trójkącie nie ma mowy.

– Jesteś podły.

Nie tylko bezbłędnie odgadł jej starannie skrywane uczucia, ale i oznajmił jej to bez skrupułów.

– Rozczarowana, że przejrzałem twoją grę?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Najwidoczniej coś się stało, bo przecież musi być jakiś powód twojego podłego nastroju. Ostrzegam jednak, że jeśli nie przestaniesz, chlusnę ci w twarz drinkiem. Więc jeżeli nie chcesz, żeby wygląd dopasował ci się do nastroju, to lepiej zamilknij. A w ogóle, jak śmiesz rozmawiać ze mną w ten sposób? Nie jesteś czasem zaręczony?

Luis wrócił na swoje miejsce i skinieniem głowy podziękował kelnerowi, który postawił przed nimi butelkę szampana w lodzie i trzy smukłe kieliszki.

– Zostawiłem was na tylko na kilka minut, a wyglądacie, jakbyście się chcieli pobić. Trochę to dziwne. – Pozornie beztroski, obserwował oboje przenikliwym wzrokiem.

Meggie pokręciła głowa, zdegustowana rozwojem sytuacji.

– Posłuchaj... ja naprawdę...

– Tylko wyjaśniłem twojej dziewczynie kilka kwestii – wtrącił Ramon.

– Mojej dziewczynie? – Luis uniósł brwi i wybuchnął śmiechem. – Skąd ten pomysł?

Zmilkli, i tylko Meggie wpatrywała się w napięciu w obu braci.

W końcu Ramon rozluźnił się trochę i wzruszył ramionami.

– Chcesz powiedzieć, że nie jest twoja?

– Owszem, jest...

– Przestańcie mówić o mnie, jakby mnie tu nie było!

Ramon zignorował ją i utkwił wzrok w bracie.

– ...jak siostra dla brata, który się o nią troszczy – dokończył Luis. – A jako przyjaciel mam prawo reagować, kiedy ktoś próbuje ją skrzywdzić.

– Rozumiem.

– W porządku. Więc wszystko jasne. – Luis sięgnął po szampana.

– Naprawdę? Już wszystko ustalone? – syknęła jadowicie Meggie.

Ramon uśmiechnął się krzywo.

– Po prostu odniosłem mylne wrażenie.

– To przeprosiny?

– Daj mi trochę czasu, a znajdę właściwe słowa.

Niełatwo było uwierzyć w jego skruchę, bo był człowiekiem sukcesu. Nie tylko potrafił stworzyć z kilku hoteli odziedziczonych po rodzicach znaną na całym świecie sieć Acosta International, ale związał się z rosyjską

pięknością, Swietłaną Roskową, która przyznała publicznie, że była muzą i współautorką jego działalności artystycznej.

Po licznych prasowych spekulacjach na ten temat Ramon udzielił tylko jednego wywiadu, przyznając, że jest kochankiem Swietłany i właścicielem Galerii Piedra, odnoszącej spektakularne sukcesy. Już podczas inauguracji kolekcja malarstwa i rzeźby jego autorstwa zyskała status bezcennej, a kolejka zamówień od możnych tego świata rozciągała się na lata. Przynajmniej tak twierdził Luis.

Teraz ten wspaniały mężczyzna wpatrywał się w nią dziwnie niespokojnym wzrokiem. Zauważył to nawet jego brat, pozornie pochłonięty odkorkowywaniem szampana.

– Jesteś dziś jakiś rozdrażniony – zauważył.

– Tak chcesz spędzić ten wieczór? Nabijając się ze mnie?

Co właściwie lśniło w tych zielonych oczach, skrytych teraz za opadającymi powiekami?

– Próbowałem rozluźnić przyciężką atmosferę, ale jeżeli tego nie chcesz, to przynajmniej odbierz telefon, bo dzwoni ci w kieszeni od dobrych pięciu minut.

Ramon rzucił bratu poirytowane spojrzenie, ale jednak sięgnął po telefon, zerknął na wyświetlacz i wyłączył urządzenie.

– Nie wierzę. Naprawdę dobrowolnie rezygnujesz z kontaktu z firmą? – Nie niedowierzał Luis. – A może kogoś unikasz?

– Luis...

W głosie Ramona brzmiało ostrzeżenie, ale jego młodszy brat specjalnie się tym nie przejął.

– Jakieś kłopoty? – kontynuował. – Urocza Swietłana potknęła się o własny obcas i popadła w niełaskę?

Ramon zbladł, a jego oczy zlodowaciały.

– Miałem ci powiedzieć później, ale skoro tak grzecznie dopytujesz... Nie jesteśmy już zaręczeni.

Ta zaskakująca informacja zmroziła całą trójkę i przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. Meggie ocknęła się dopiero na dźwięk korka wyskakującego z butelki. Drogocenny pienisty napitek spłynął do kieliszków. I choć słowa Ramona wciąż dzwoniły jej w głowie, znów dotarł do niej gwar i zapachy pubu.

Luis podał jej kieliszek.

– Wypij – powiedział stanowczo. – Mamy już trzy powody do świętowania.

– Uroczo, że moje zerwane zaręczyny sprawiły ci taką przyjemność. – Głos Ramona brzmiał lodowato.

Luis spoważniał.

– Szanowałem twój wybór, ale zdania nie zmieniłem. To nie kobieta dla ciebie. Niezależnie od tego, czyja to była inicjatywa...

– Moja.

– Więc jednak mamy co świętować. Wypijmy – zaproponował z uśmiechem.

Napełnił dwa pozostałe kieliszki, a Ramon wygłosił toast urodzinowy. Sączyli wino, ale napięcie nie tylko nie zelżało, ale nawet wzrosło, zapewne przez te dziwne spojrzenia, które Ramon rzucał Meggie.

Westchnęła z ulgą, kiedy tuż po północy Luis wstał i skierował się do sąsiedniego stolika zajętego przez uśmiechniętą, rudowłosą dziewczynę.

– No to zaczynamy nasze drugie ćwierćwiecze. – Meggie odsunęła niedokończony kieliszek. – Chyba już pójdę.

– Zostań – poprosił Ramon.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się do brata.

– Moja limuzyna czeka na zewnątrz. Kierowca zawiezie was, dokąd zechcesz.

– Dzięki, ale tu muszę być wyjątkowo ostrożny. Nie chcę jej tak od razu przytłoczyć bogactwem, rozumiesz?

Ramon wzruszył ramionami.

– Świetnie. Zaśpiewasz jej serenadę w autobusie nocnym.

– Traktujesz wszystko strasznie poważnie. Istnieje coś takiego jak taksówki, pamiętasz? Będzie mnie stać, choć nie płacisz mi zbyt wiele.

– Skoro tak uważasz. Tylko zjaw się jutro w biurze trzeźwy i w dobrej formie.

– Jasne, ale obiecaj, że odwieziesz Meggie bezpiecznie do domu.

Meggie szybko wstała i sięgnęła po torebkę.

– Nie trzeba. Dam sobie radę.

Skorzysta z komunikacji, jak zwykle. Na szczęście jej telefon nie zadzwonił od czterech godzin, czyli od momentu, kiedy kontaktowała się ze szpitalem, by zapytać o samopoczucie mamy. Widocznie chora miała spokojną noc.

– Usiądź – rzucił Ramon władczo. – Jeszcze nie skończyliśmy.

Spróbowała go zignorować. Zerknęła na Luisa, ale przyjaciel przechylił się przez stół i szepnął jej do ucha:

– Masz urodziny. Życie jest zbyt krótkie na zmartwienia. Wrzuć na luz, żyj pełnią życia. Jeżeli to cię uszczęśliwi, będę zachwycony.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, już szeroko uśmiechnięty dążył do stolika rudowłosej ślicznotki.

– Prosiłem, żebyś usiadła – odezwał się Ramon.

Nie mogła umknąć, bo blokował przejście. Słowa Luisa wciąż brzmiały jej w uszach, kiedy wolno opadła na krzesło.

– Nie rozumiem, czego ode mnie chcesz. Nie mamy o czym rozmawiać.

Obserwował ją uważnie, a jego wzrok stopniowo łagodniał.

– Zdaje się, że jestem ci coś winien.

– Przeprosiny. Za trudne słowo?

Wzruszył ramionami i otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale kiedy z grupy siedzącej nieopodal dobiegł głośny wybuch śmiechu, skrzywił się z niesmakiem i wstał.

– Chodź. Dokończymy tę rozmowę gdzie indziej.

Wstała posłusznie, bo zamierzała ewakuować się, jak tylko wyjdą na zewnątrz. To, czego się o nim dowiedziała tego wieczoru, zniszczyło jej marzenia. W końcu musiała w nim dostrzec bezwzględnego biznesmena, o którym rozpisywała się finansowa prasa, i półboga, jak mówił o nim Luis, zgorzkniałego z powodu zerwanych zaręczyn.

Cokolwiek zaszło między nim i Swietłaną, najwyraźniej jeszcze się z tego nie otrząsnął. Nawet w tej chwili czuła pulsujący w nim gniew.

Uczepiła się kurczowo szansy wglądu w jego charakter, bo wszystkie jej dotychczasowe relacje z mężczyznami, łącznie z własnym ojcem, cechowała głęboka nieufność, co nie mogło pozostać bez wpływu na stosunek do płci przeciwnej.

Dotychczas tylko Luisowi udało się tę nieufność przełamać i to właśnie dzięki niemu pół roku wcześniej zdecydowała się na randkę, nie bacząc na gorzkie uwagi matki na temat mężczyzn jako takich.

Fakt, że Stephen okazał się niewierną gnidą, zranił ją, ale nie zaskoczył. Dlatego teraz nade wszystko pragnęła uwolnić się od towarzystwa. Wyszła z pubu, odetchnęła świeżym, październikowym powietrzem i zaczęła się oddalać.

Silna dłoń chwyciła ją za łokieć i przytrzymała na miejscu.

Gwar z pubu dobiegał tu słabiej i wszystkie zmysły Meggie były wyczulone na tego jednego mężczyznę. Cofnęła się o krok, usiłując zneutralizować kłębiące się w niej uczucia. On powtórzył jej ruch, osaczając ją swoim zapachem, masą, intensywnym spojrzeniem.

– Już późno.

– Wiem, która godzina.

Przysunął się bliżej, tak blisko, że ich nogi się zetknęły.

– Muszę... Powinnam już iść... – bąknęła niepewnie.

Przysunął się jeszcze bliżej, niemal przyciskając ją do ściany pubu.

– Może i powinnaś, ale nie masz ochoty...

Pokręciła głową, desperacko przywołując zdrowy rozsądek.

– Właśnie że mam.

Pochylił się nad nią tak nisko, że zobaczyła złociste refleksy w zielonych oczach i poczuła przesycony szampanem oddech.

– Nie możesz. Jeszcze cię nie przeprosiłem.

– Więc przyznajesz, że powinieneś?

Spojrzał na nią błyszczącymi oczami.

– Tak. Ale nie tutaj.

Zdobyła się na nie lada wyczyn i roześmiała głośno.

– Daj spokój. Wiesz, które mam urodziny, więc rozumiesz, że nie urodziłam się wczoraj.

Musnął ją palcami po policzku.

– Albo powiem ci to, co chciałabyś usłyszeć, i pozwolę odejść, albo odwiozę cię do domu, jak obiecałem Luisowi, i wtedy cię przeproszę. Chyba chcesz zapewnić przyjacielowi spokój ducha?

Pokręciła głową, usiłując uwolnić się od czaru, którym próbował ją omotać.

– Jestem już dużą dziewczynką, a Luis zrozumie. Wystarczą mi przeprosiny.

– Chcesz czegoś więcej. Przecież widzę.

Otworzyła usta, ale słowa zmarły jej na wargach.

Oderwał się od ściany i cofnął o dwa kroki, a jego bliskość zastąpiło poczucie straty.

Tym razem próbowała sprzeciwić się pokusie, której nie powinna ulec. W końcu jednak bezwolnie poszła za nim na brzeg chodnika, gdzie była zaparkowana smukła czarna limuzyna. Otworzył drzwi, nie odrywając od niej wzroku.

– Odwiozę cię do domu, a reszta będzie zależała od ciebie.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Instynktownie czuła, że sprawa jest przesądzona.

Jeszcze krok, a nie będzie już odwrotu. Wsiadła jednak, a Ramon zajął miejsce obok niej. Drzwi odcięły ich od świata, zamykając w przesyconej pożądaniem ciszy.

– Dokąd? – spytał.

– Sto sześćdziesiąt siedem Winston street, Vauxhall.

Przekazał informację kierowcy i skrzywił się z dezaprobatą.

– Pomiędzy mieszkaniem twoim a Luisa w Mayfair jest kilkanaście pubów. Dlaczego wybraliście tak odległy, właściwie już za miastem?

– Nasz wspólny przyjaciel właśnie odziedziczył go po rodzicach. Obiecaliśmy mu, że wstąpimy na urodzinowego drinka.

Uruchomił przegrodę dzielącą ich od kierowcy i jego zapach znów podrażnił jej nozdrza.

– Zawsze tak słuchasz mojego brata? – Tym razem w pytaniu pobrzmiewała ostrzejsza nuta.

Zacisnęła palce na pasku od torby.

– Chcesz kolejnej kłótni? Przypominam ci, że ostatnia jeszcze nie znalazła satysfakcjonującego zakończenia.

Przysunął się bardzo blisko, torba pofrunęła na sąsiednie siedzenie, a jego palce znalazły się w jej włosach, nakierowując jej twarz ku niemu. Mroczny wyraz jego oczu

sprawił, że zaschło jej w ustach. Przez chwilę wpatrywali się w siebie, a ich przyspieszone oddechy mieszały się ze sobą.

– Przepraszam za moje wcześniejsze sugestie. Istotnie, jestem dziś w kiepskim nastroju, a choć to żadna wymówka, proszę, żebyś przyjęła moje przeprosiny.

Te słowa, proste i szczere, momentalnie uciszyły jej wątpliwości.

– W porządku – wymamrotała.

Powolnymi ruchami masował skórę na jej głowie, budząc słodkie dreszcze w całym ciele.

– Usatysfakcjonowana? – spytał w końcu.

– To zależy – odparła ostrożnie.

Uniósł jedną brew, ale na twarzy widoczne było pełne napięcia oczekiwanie.

– Od czego?

– Od tego, czy zamierzasz zacząć następną kłótnię.

– Cóż, nie. Ale zamierzam zacząć coś zupełnie innego i ty dobrze o tym wiesz.

– Ja wcale...

– Daj spokój. Powiedziałem, że to, co się teraz wydarzy, będzie zależało od ciebie, ale czuję, że powinienem zrobić pierwszy krok, zanim któreś z nas wyzionie ducha ze zniecierpliwienia. Czekam tylko na „tak” albo „nie”. Chcę ciebie i pytam, czy odwzajemniasz moje pragnienie. Tak czy nie?

Serce zabiło jej mocniej, bo przez trzy długie lata zmagała się z pociągiem do tego mężczyzny. Jednak nigdy

nie wyobrażała sobie podobnej sytuacji. Wciąż nie traciła nadziei, że któregoś dnia obudzi się uleczona. Spotykała się z kilkoma mężczyznami, takimi jak Stephen, którzy jeszcze zanim dowiedli swojej niewierności, okazywali się nie dość zaangażowani, godni zaufania, ciemnowłosi czy wysocy, nie dość hiszpańscy. Niewierność Stephena ostudziła jej emocje i przywołała wszystkie rady, jakimi od szesnastego roku życia karmiła ją matka. Dlatego teraz zapragnęła uciec od tego wszechogarniającego, przemożnego pożądania. Jednak patrząc w oczy Ramona, zrozumiała, że jest jak najdalsza od obojętności i wyleczenia się z szaleńczego zauroczenia.

A w dodatku on był teraz wolny...

Desperacko pokręciła głową. Intuicja podpowiadała jej, że to, na co się zanosiło, jest najgorszym z możliwych, wprost fatalnym pomysłem. Przełknęła nerwowo i oblizała wargi. Już, już miała wypowiedzieć słowo, które uwolniłoby ją od szaleństwa. Ale jego aksamitne wargi były tak blisko i tak bardzo pragnęła poznać ich smak...

Tylko jeden pocałunek, powiedziała sobie.

Przynajmniej się przekona, że nie jest bóstwem, tylko zwykłym człowiekiem jak ona, a jej marzenia to efekt samotności i dawno czytanych baśni.

– Meggie. – Jedwabisty głos wabił i przyciągał do niego.

Zalała ją fala gorąca i już nie potrafiła mu się oprzeć.

– Tak – szepnęła.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Przyciągnął ją do siebie i pocałował zachłannie, budząc dreszcz zachwytu,

sprawiając, że roztopiła się pod jego dotykiem. Jego pocałunki nie przypominały żadnych przeżytych wcześniej.

Całowała się już wcześniej i dobrze wiedziała, że pocałunki różnią się od siebie, a niektóre bywają lepsze od innych.

Nic jednak nie mogło się równać z tym, czym obdarzał ją w tej chwili Ramon.

Dopiero kiedy przerwał dla nabrania powietrza, przypomniała sobie, że pocałunek miał być tylko jeden. Tymczasem jednak sprawy przybrały zupełnie nieoczekiwany obrót, bo pocałunkom towarzyszyły pieszczoty i trudno byłoby zawrócić z raz obranej drogi. Przypuszczała jednak, że po dzisiejszej nocy już nigdy go nie zobaczy, więc może jednak warto pozwolić sobie i jemu na więcej? Postąpić według rady Luisa? Wrzucić na luz i spróbować pełni życia?

– O czym tak rozmyślasz? – spytał, muskając palcami jej nagie ciało.

– O niczym. – Drgnęła, nagle wyrwana z zamyślenia.

– Nie kłam. Mieliśmy tego dość w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Myślałaś o innym mężczyźnie? Całujesz się i pieścisz ze mną, a myślisz o swoim chłopaku?

Szarpnęła się i spróbowała wyrwać, ale jej nie puścił.

– Uważasz, że byłabym tu z tobą, gdybym miała chłopaka?

– Odpowiedz mi – rzucił lodowatym, nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Pokręciła głową.

– Nie mam chłopaka. Skoro już musisz wiedzieć, myślałam o tobie.

– Co dokładnie? – naciskał, ale już łagodniej.

– Że po dzisiejszej nocy już cię więcej nie zobaczę.

W pierwszej chwili zamarł w gniewnym milczeniu.

– A chcesz tego? – spytał po chwili. – Jedna noc i rankiem zapominamy o swoim istnieniu?

Najwyraźniej nie był jej pewien i nie potrafiła zdecydować, jaka odpowiedź bardziej by mu odpowiadała.

– Odpowiedz – nalegał. – Tego właśnie chcesz? – Usilnie starał się spojrzeć jej w oczy.

– A ty? Czy nie tego chcesz? – Roześmiała się niewesoło. – Tylko mi nie mów, że wyobrażasz sobie naszą wspólną przyszłość.

Milczał i milczał, omiatając spojrzeniem jej piersi odkryte przez rozpiętą sukienkę.

– Masz rację. Nic więcej nie może z tego być. I nie będzie.

Znów pogrążyli się w pieszczotach i jeszcze oddychali ciężko, kiedy samochód zaczął zwalniać i stanął. Ramon pieścił ją przez następną chwilę, potem zapiął jej sukienkę i wygładził własne ubranie, a ona ukradkiem wepchnęła majtki i stanik do torebki.

– Hm... Dzięki za podwózkę – powiedziała, kiedy się nie odzywał.

Milczał nadal, świdrując ją tylko wzrokiem, więc ścisnęła mocniej torebkę i przesunęła się do drzwi.

– Dobranoc – powiedziała. – Wracaj bezpiecznie do swojego życia.

Sięgnęła do klamki, ale przytrzymał jej dłoń.

– Nie zamierzam nigdzie wracać, bo jeszcze nie skończyliśmy. Daleko do tego.

Wysiadł z samochodu gibki i elegancki, trochę przypominający dzikiego kota, i wyciągnął do niej rękę.

Nie miała innego wyjścia, jak pójść za nim, ale nagle to, co ją czekało, wydało się bardziej przytłaczające niż przeżycia w samochodzie. Wciąż go pragnęła, a głos rozsądku milkł stopniowo, zagłuszany przez palące pożądanie. Chciała doświadczyć więcej i pełniej.

– Chodź – rzucił rozkazująco.

Tłumaczyła sobie, że ulega, bo przecież nie zostanie w limuzynie na stałe, a ewidentne pożądanie w jego oczach nie ma większego znaczenia.

Jak tylko wysiadła, zatrzasnął drzwi i dwa razy zastukał w dach. Kiedy limuzyna odjechała, przyciągnął ją bliżej i pocałował zachłannie. Wystarczyła iskra, by ponownie rozniecić erotyczny płomień. Po dłuższej chwili podniósł głowę i spojrzał na niewielki, wiktoriański domek.

– Zaproś mnie do środka.

I tak się stało.

Ale jeszcze zanim przekroczył próg, pomyślała, że jednak nie będzie to tak mało istotne, jak sądziła.

# ROZDZIAŁ TRZECI

*Dziesięć miesięcy później*

Meggie czytała mejla. Dłonie jej drżały, a serce przenikał smutek, kiedy przebiegła wzrokiem tekst. W połowie pierwszego paragrafu wzrok zamgliły jej łzy. Obtarła je i przymknęła oczy. Gdyby tylko, kiedy je znów otworzy, słowa były inne...

Niestety nie były.

„Spotkanie upamiętniające Luisa Acostę i jego rodziców, Claritę i Pabla Acosta. Uroczystość rodzinna. Wstęp tylko dla zaproszonych gości.

Zapraszamy na odczytanie testamentu i spotkanie z Ramonem Acostą”.

Z oczami pełnymi łez podniosła wzrok znad tekstu, którego nie chciała czytać, a tym bardziej zaakceptować, i kliknęła na załącznik. Z dużym zaskoczeniem przyjęła fakt, że odsyłał na stronę linii lotniczych. Znalazła tam bilet pierwszej klasy w obie strony na Kubę na swoje nazwisko.

Mejl przysłała firma prawnicza z Hawany, ta sama, z którą usiłowała się skontaktować, odkąd otrzymała tragiczna wiadomość o śmierci Luisa i jego rodziców. Ta sama, w której nie odbierano jej telefonów i nie odpowiadano na listy przez ponad dwa miesiące. Teraz

sami się do niej zgłosili. Przypuszczała, że skontaktowali się z nią na wyraźne żądanie swojego klienta, Ramona Acosty.

Zaproszenie na Kubę i uroczystość żałobną mogło pochodzić tylko od jedynego pozostałego przy życiu członka tej rodziny.

Pomimo tego, jak ułożyły się sprawy po ich wspólnej nocy, po śmierci Luisa próbowała się z nim skontaktować. Początkowo uszanowała jego milczenie, świadoma, że cierpi po utracie rodziny w tragicznym wypadku samochodowym, ale potem dowiedziała się z mediów społecznościowych, że kilkoro uniwersyteckich kolegów Luisa zostało zaproszonych na jego pogrzeb w trzy tygodnie po tragicznym wypadku. Jej próby skontaktowania się z Ramonem poprzez firmę prawniczą nic nie dały, więc opłakała śmierć swojego najlepszego przyjaciela w zaciszu własnej sypialni. Mejle wysłane już po pogrzebie także pozostały bez odpowiedzi.

Aż do dzisiaj.

Chciała nienawidzić Ramona za to, że odmówił jej prawa do czegoś tak ważnego i oczywistego, jak pożegnanie bliskiej osoby. Ale jej psychika, już poważnie nadwyrężona przeżyciami ostatnich dziesięciu miesięcy, odmawiała poddania się jeszcze jednemu negatywnemu uczuciu. Do tej pory przeżyła ich już całą gamę. Całymi tygodniami przeklinała los, naukę i własną słabość. Kiedy w końcu zaakceptowała rzeczywistość, płakała całymi tygodniami. Te łzy pozbawiły ją woli walki, rzuciły na dno. A potem

wydarzył się wypadek i straciła także Luisa. To zdruzgotało ją kompletnie.

Życie zmusiło ją do poradzenia sobie ze stratą, bo musiała być silna dla matki. Ale źle sypiała i często przepłakiwała nie tylko noce. Na przykład rozkleiła się kompletnie podczas zeszłotygodniowego spotkania z szefową w sprawie powrotu do pracy. Jeszcze zanim się ono skończyło, wiedziała, że jest bez szans.

Jej pracodawczyni nalegała, by wzięła trzy miesiące zwolnienia, ona wolałaby miesiąc, bo oszczędności szybko topniały, a rachunki za leczenie matki rosły. Stąd ta rozmowa. Wcale nie była zaskoczona, kiedy w końcu odwieziono ją do domu wezwaną przez sekretarkę taksówką. Nie spodziewała się natomiast listu, w którym oznajmiono jej przedłużenie zwolnienia i wypłatę połowy wynagrodzenia, ponieważ jej stan emocjonalny nie pozwalał na kontakty z klientami.

Była zbyt wyczerpana, by walczyć z tą decyzją i w głębi duszy wiedziała, że choć uwielbia swoją pracę dekoratora wnętrz dla jednej z najbardziej prestiżowych firm w Londynie, to na razie nie może do niej wrócić.

Jeżeli chciała doprowadzić do poprawy, to powinna pozamykać stare sprawy, co sprowadzało się do pożegnania tych, którzy odeszli bezpowrotnie. Zamknęła laptop i odniosła do kuchni ledwie napoczęty kubek herbaty. Umyła go odruchowo i postawiła na suszarce.

Na zewnątrz śpiewały ptaki i bzyczały pszczoły, Vauxhall pławiło się w sierpniowym słońcu.

Meggie odwróciła się do tego wszystkiego plecami i, jak to często bywało, złożyła dłonie na brzuchu, wspominając życie, które zakończyło się przedwcześnie.

Miała ochotę schronić się w sypialni, zagrzebać pod kołdrą i pogrążyć w zapomnieniu. Zwalczyła jednak tę pokusę i wróciła myślami do mejla i biletu lotniczego. Jeszcze dwa miesiące wcześniej sięgnęłaby do skromnych oszczędności i pojechała na pogrzeb, teraz jej zasoby bardzo się skurczyły. Mama ponownie trafiła do szpitala z potwierdzoną diagnozą nowotworu i Meggie wydała niemal wszystkie pieniądze. Podróż na Kubę szybko się stała odległym marzeniem.

Darmowego biletu szkoda byłoby nie wykorzystać. Poleci tam, a kiedy wróci do pracy, zwróci Ramonowi pieniądze co do grosza.

Podjęcie decyzji skruszyło jej apatię. Odwróciła się do okna i wystawiła twarz na pieszczoty słońca. Nie zdawała sobie sprawy, jak długo tam stoi, wspominając charyzmatycznego mężczyznę, którego miała szczęście nazywać swoim przyjacielem.

Na dźwięk sygnału z laptopa przypominającego o umówionej wizycie w szpitalu w końcu ocknęła się z zamyślenia. Ubrała się i pojechała do szpitala, z którym wiązało się wiele okropnych wspomnień.

Walcząc z obawami i zapachem środków dezynfekujących, weszła na odział, na którym leżała jej mama.

Moira Langston drzemała, a jej drobna sylwetka sprawiała wrażenie zagubionej w bieli pościeli. Wyczuła jednak obecność córki i otworzyła oczy. Przez chwilę obie patrzyły na siebie bez słowa. Potem matka westchnęła drżąco.

– Mówiłam, żebyś nie przychodziła. Wiem, jak ci z tym ciężko.

Meggie nakryła jej dłoń swoją.

– Wszystko w porządku. Naprawdę nie jest źle – skłamała.

Moira popatrzyła sceptycznie.

– Nie kłam. Wiesz, że tego nie znoszę.

W powietrzu wibrowało napięcie. Ojciec Meggie zawiódł Moirę, kłamiąc bez opamiętania i w końcu ją porzucając. Dlatego nigdy więcej nie związała się z mężczyzną i całym sercem pragnęła, by córka nie powtórzyła jej błędu. I była zła, kiedy usłyszała o jej ciąży. W końcu jednak zmieniła zdanie i, zaniedbując własne zdrowie, wspierała ją i opiekowała się troskliwie, kiedy córka straciła dziecko.

Meggie mocniej uścisnęła dłoń matki.

– Nie mogę cię nie odwiedzać, mamo.

Moira westchnęła, ale twarz jej się rozpogodziła.

– Wiem. Na szczęście czuję się już lepiej i niedługo będę w domu.

Meggie nie zaprzeczyła, choć jej ewidentny spadek wagi świadczył o czym innego. Przez chwilę porozmawiały na neutralne tematy, potem matka znów utkwiła w córce przenikliwy wzrok.

– Coś cię martwi.

Meggie pokręciła głową, ale w końcu zdecydowała się powiedzieć prawdę.

– Dostałam wiadomość od prawników brata Luisa.

Moira zmarszczyła brwi.

– No i? Ciekawe, co też Ramon ma ci do powiedzenia?

– Ja... Przysłali zaproszenie na spotkanie poświęcone pamięci Luisa i bilet na Kubę.

– Polecisz?

– Tak. – Pokiwała głową. – Chcę się z nim pożegnać.

Moira milczała przez dłuższą chwilę.

– Luis był dobrym człowiekiem – powiedziała w końcu. – Tylko dlatego nie będę ci odradzała tego wyjazdu. Ale bądź ostrożna i trzymaj się z dala od jego brata. Już dosyć bólu ci przysporzył.

Kiedy Moira dowiedziała się o ciąży i samotności córki, pospiesznie obwiniła o wszystko Ramona. Meggie nie wyznała jej jednak, że Ramon nie wiedział o swoim ojcostwie. Miała zamiar wyprostować wszystko w przyszłości, kiedy okropne wspomnienia trochę zbledną.

– Pani Baron będzie cię codziennie odwiedzała, a ja wrócę, zanim się spostrzeżesz.

Jakby przywołana tymi słowami, w progu stanęła ich sąsiadka, wdowa, starsza od Moiry o piętnaście lat, a mimo to wciąż żwawa i pełna życia. Jej pogoda ducha była zaraźliwa i matka szybko się rozpogodziła.

W godzinę później Meggie zostawiła je gawędzące w najlepsze i wróciła do domu. Niestety ostatnie nowiny nie nastrajały optymistycznie.

Widok kopert na wycieraczce oderwał ją od ponurych rozmyślań. Wdzięczna za chwilową rozrywkę, zebrała je i weszła do kuchni. Dwa z trzech listów były reklamami, ale widok trzeciej wtłoczył jej serce do gardła. Rozerwała kopertę drżącymi dłońmi.

Pospiesznie przebiegła wzrokiem tekst, odetchnęła głęboko i przeczytała go jeszcze raz spokojnie.

„Została Pani przyjęta... pierwsze spotkanie 15 września...”

Złożyła kartkę i wcisnęła pięści do oczu. Zdecydowanie powinna przestać płakać. Łzy niczego nie rozwiążą, zresztą chyba sprawy zaczynały się układać. W ciągu ostatnich kilku godzin otrzymała możliwość pożegnania Luisa i niepowtarzalną szansę od życia.

Utrata dziecka po miesiącach rozpaczliwych starań o utrzymanie ciąży kompletnie ją zdruzgotała. Pielęgniarka, która przyniosła jej wypis, dała jej też garść ulotek. Chciała je od razu wyrzucić, ale, zainteresowana ciekawą kolorystyką, jednak przeczytała tekst dotyczący radzenia sobie z nieodwracalną stratą. Początkowo propozycja kobiecej organizacji charytatywnej, proponującej kobietom w jej sytuacji nową alternatywę, nie wzbudziła jej entuzjazmu. Nie planowała kolejnej ciąży, nie przypuszczała też, że jedna noc z Ramonem będzie miała tak daleko idące konsekwencje.

Pragnęła tylko samotności i spokoju, by móc tęsknić za dzieckiem i lizać swoje rany. Ale ból rósł zamiast maleć

i kiedy któregoś dnia znów natrafiła na ulotkę, uwierzyła, że ten sam los, który odebrał jej dziecko, teraz ofiarowuje jej drugą szansę. Tamtego dziecka już nie ma, ale uczuciem mogłaby obdarować inne dziecko. Wprawdzie wcześniej nie planowała macierzyństwa, ale tym razem miała szansę przeprowadzić wszystko po swojemu, bez lęku przed niewiernością lub odejściem mężczyzny, czego doświadczyła jej matka.

Sprawa nie była łatwa, bo bezpłatnie przyjmowano tylko dwadzieścia pięć pacjentek na rok i choć Meggie nie traciła nadziei, liczyła się z odmową.

Znów otworzyła list i jeszcze raz przeczytała dające nadzieję słowa. Potem zabrała laptop do kuchni i najpierw wysłała prawnikom Ramona informację o dacie przylotu do Hawany, a potem potwierdziła wizytę w klinice płodności. Załatwiwszy korespondencję, pobiegła do swojego pokoju, wyciągnęła spod łóżka walizkę i zaczęła się pakować.

Hawana w początku września była jedną wielką feerią barw. Krótka ulewa, która targała samolotem przy lądowaniu, ustała zupełnie do czasu, kiedy Meggie znalazła walizkę i załatwiła formalności z urzędnikiem imigracyjnym. Wygody pierwszej klasy okazały się godnym zapamiętania doświadczeniem, dzięki czemu podróż nie ciążyła jej aż tak bardzo. W czasie lotu zdążyła wypocząć, więc przyleciała na miejsce w znacznie lepszej formie, niż się spodziewała.

Dopiero kiedy zobaczyła swoje imię na tabliczce trzymanej przez mężczyznę w liberii szofera, dotarło do

niej, że jest w ojczyźnie Luisa i czeka ją spotkanie twarzą w twarz z Ramonem. Z mężczyzną, z którym spędziła upojną noc i obudziła się sama, nie mając najbledszego pojęcia o konsekwencjach tego szaleństwa. Z mężczyzną, który wciąż nie wiedział, co się wydarzyło po tym, jak wczesnym rankiem opuścił jej dom. Jak często robiła, kiedy nachodziły ją myśli o Ramonie, tak i teraz po prostu sobie ich zakazała.

Musiała podjąć szereg decyzji dotyczących ciąży i nawet poprosiła Luisa, by przysiągł, że nie powie nic bratu. Przystał niechętnie, gdy obiecała, że poinformuje go o tym sama, w chwili przez nią wybranej. Jak się okazało, los miał wobec nich inne plany...

Podążając za szoferem, który niósł jej walizkę, wyszła wprost w słoneczny blask późnego popołudnia, przepełnionego hiszpańskojęzycznym gwarem i dźwiękiem klaksonów.

Przed międzynarodowym portem lotniczym imienia José Martí ciągnęły się rzędy pomalowanych w stylu lat pięćdziesiątych taksówek, busów i samochodów prywatnych. Meggie włożyła okulary przeciwsłoneczne, zarzuciła torbę na ramię i uśmiechnęła się do szofera, pakującego walizkę do bagażnika limuzyny. Samochód, lśniący srebrzyście w słonecznym blasku i przyciągający wzrok przechodniów, przypomniał jej inny, którym jechali tamtej pamiętnej nocy. Po krótkiej chwili zawahania wsiadła, choć niemal identyczne z tamtym wnętrze przywoływało niechciane wspomnienia.

Tym razem w samotności przeżywała wciąż od nowa tamtą noc. Sama była też wtedy, kiedy się dowiedziała, że jej dziecko najprawdopodobniej nie przeżyje.

Z determinacją odsunęła od siebie te myśli i zajęła się wyglądaniem przez okno. Hawana była taka, jak z pasją i uczuciem opisywał Luis. Większość budynków pochodziła z czasów przedkomunistycznych, wiele było w opłakanym stanie z powodu kulejącej ekonomii. Wszędzie jednak widoczne były próby ich restaurowania, dumne dziedzictwo wyrażone pomnikami, mozaikami na skwerach, barokowymi katedrami, a nawet grafitti pokrywającym stare budynki, ścieśnione przy wąskich uliczkach.

W odpowiedzi na jej mejl prawnicy Ramona poinformowali ją, że zostanie zakwaterowana w jednym z hoteli Acosta w centrum miasta, co sprawiło jej prawdziwą ulgę. Przynajmniej będzie mogła w spokoju przygotować się do spotkania.

Ruch był niewielki i limuzyna gładko zaparkowała na dziedzińcu hotelu jakieś pół godziny później. Hotel Hawana był okazałym, dziesięciopiętrowym budynkiem, usytuowanym przy wysadzanej palmami alei, oddzielającej nowoczesne centrum od znanego w świecie Starego Miasta. Sześciogwiazdkowy hotel powstał wskutek przeróbki barokowego pałacu, z zachowaniem tego, co najlepsze z obu światów, i tak wielu pierwotnych cech, jak to było możliwe.

Wewnątrz zachwycający sufit z listków złota przedstawiał skomplikowaną mapę świata, oświetloną przez przepiękne,

kryształowe żyrandole, a w zdobionym palmami foyer stylowe skórzane fotele zapraszały, by z ich wygodnej głębi podziwiać niezwykłą architekturę.

Meggie popatrzyła łakomym wzrokiem na misternie rzeźbione biurko w recepcji, skąd drobna, ciemnowłosa recepcjonistka uśmiechnęła się zapraszająco.

– Panno Langston, witamy w Hawanie. Mamy nadzieję, że pobyt będzie udany.

Gestem przywołała mężczyznę w średnim wieku w burgundowo-złotym uniformie i wręczyła mu plastikową kartę.

– Butler będzie pani osobistym kamerdynerem przez czas pani pobytu. Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę się do niego zwracać.

Nie zapytała, jakim cudem recepcjonistka ją rozpoznała. Przy tych kilku okazjach, kiedy zawitała do świata Luisa, szybko sobie uświadamiała, że możni i potężni tego świata wiodą zupełnie inne życie niż zwykli, szarzy ludzie. Poznała jego przedsmak, kiedy zaraz po przybyciu do luksusowego apartamentu dwoje członków personelu rozpakowało jej rzeczy, a na zalanym słońcem prywatnym tarasie w ciągu kilku minut pojawił się lekki posiłek.

Odmówiła powitalnego szampana, ale chętnie zjadła sałatkę z grillowanych owoców morza. Przygotowania do podróży na Kubę na krótko zdominowały lęk przed spotkaniem z Ramonem, który teraz powrócił ze zdwojoną siłą.

Po wielokroć zadawała sobie pytanie, dlaczego wtedy opuścił ją bez słowa. Czy czuł, że popełnił błąd? Czy to dlatego, awansując Luisa, skłonił go do przeprowadzki do Nowego Jorku?

A przede wszystkim dlaczego skłamał, że nie jest już zaręczony? To pytanie zadawała sobie najczęściej.

Bo już po ich wspólnej nocy odkryła z niedowierzaniem, że Ramon wcale nie zerwał ze Swietłaną i ku jej przerażeniu potwierdził to także Luis. Poczucie współodpowiedzialności za jego zdradę dręczyło ją długo i nawet rzuciło cień na jej przyjaźń z Luisem. Kiedy jednak wyznała mu prawdę o ciąży i związanych z nią komplikacjach, otrzymała tak bardzo potrzebne wsparcie.

Teraz wszystkie te pytania znów zaczęły się domagać odpowiedzi.

Choć jej kamerdyner doskonale mówił po anielsku, wzdragała się pytać o jego pracodawcę. Fakt, że Ramon kontaktował się z nią przez prawników, świadczył o tym, że chce zachować dystans.

To jej odpowiadało. Z pewnością tak będzie łatwiej powiedzieć mu o ich utraconym dziecku.

Skończyła posiłek i schroniła się w chłodnym wnętrzu apartamentu. W poczcie znalazła kolejny mejl od prawników Ramona z informacją, że pożegnanie Luisa odbędzie się o dziewiątej rano. Resztę wieczoru spędziła na długiej kąpieli, po której poszła spać.

Delikatne pukanie do drzwi rozległo się sekundy przed dzwonkiem budzika o ósmej rano. Zaledwie spróbowała

jajecznicy i grzanki, a po szybkim prysznicu włożyła prostą, czarną sukienkę i pantofle na wysokim obcasie. Związała włosy w koński ogon i sięgnęła po czarną kopertówkę. W tej chwili znów rozległo się pukanie do drzwi. Pukał kamerdyner. Na szczęście, bo chyba nie zniosłaby obecności Ramona. Na jego widok w salonie zareagowała totalnym rozdygotaniem. Wysoki i masywny, ruszył przez pokój skradającym się krokiem drapieżnika. Wzrokiem, który nigdy nie bywał łagodny, smagnął po niej bezlitośnie. Na wciąż zmysłowych wargach zastygł niemiły grymas, ramiona wydawały się szersze, jakby musiały unieść ogrom cierpienia. Jakaś jej cześć współczuła mu z powodu straty bliskich, ale silniejsza była potrzeba chronienia samej siebie.

Kiedy jeszcze była w ciąży, zastanawiała się często, jak wyglądałoby ich dziecko. W końcu dowiedziała się, że urodzi dziewczynkę. Wyobrażenie sobie żeńskiej wersji Ramona było trudne, ale w rezultacie pomogło jej przetrwać. Bo stojący przed nią mężczyzna, odziany od stóp do głów w czerń, był jeszcze wspanialszy niż w jej wyobrażeniach.

Przystanął przed nią i utkwił w niej spojrzenie zimnych, zielonych oczu.

– Masz zamiar przywitać się ze mną, Meggie? – spytał lodowato.

Na dźwięk jego głosu poczuła ściskanie w żołądku. Teraz brzmiał lodowato, ale bez trudu potrafił przywołać inny ton. Chropawy i kuszący. Akurat teraz nie powinna go

wspominać. Chciała odpowiedzieć, że to on wszedł na jej teren i powinien ją przywitać pierwszy, ale ugryzła się w język. Nie było sensu. Mężczyźni tacy jak Ramon kierowali się własnymi zasadami. A dla spokoju ducha wolała, żeby następne dwa dni minęły gładko.

Odchrząknęła i spróbowała mówić spokojnie.

– Witaj, Ramon. Nie spodziewałam się, że cię jeszcze zobaczę.

– Czyżby? – Utkwił w niej nieprzyjazne spojrzenie. – A dlaczego mianowicie?

– Cóż... na pewno nie tutaj... – Przerwała, przeklinając zdradziecki łomot serca. A była taka pewna, że już z tym skończyła. – To znaczy... sądziłam, że przyjdzie kierowca, a nie ty osobiście.

– Cóż, jakoś przecierpisz moją obecność.

Jego wyniosły ton doprowadzał ją do szału.

– Bez obaw, dam sobie radę. Że też nie miałeś nic ciekawszego do roboty, niż osobiście eskortować mnie na uroczystość?

– Rzeczywiście, mam mnóstwo zajęć. Wszystkie jednak zbladły wobec możliwości spotkania z tobą. Z różnych przyczyn nie mogłem się go doczekać. Byłem ciekaw, jak się zmieniłaś.

Sposób, w jaki wypowiedział te słowa, przestraszył ją, rzucił mroczny cień na jej duszę. Szukała jego wzroku, ale jego twarz była nieprzeniknioną maską, tylko pociemniale oczy wpatrywały się w nią z denerwującą intensywnością.

– Z jakich? Jestem dokładnie taka sama, jak kiedy widzieliśmy się ostatnio.

– O tym pomówimy po uroczystości. Tylko dlaczego nie wspomniałaś o sercu?

Wstrzymała oddech. Prawda, jej serce nie było już takie samo. Powiększyło się dwukrotnie, kiedy odkryła, że nosi dziecko. Potem zostało poranione przez serię wydarzeń i decyzji, które doprowadziły do jego utraty. Była pewna, że gdyby je wyrwać z piersi, sama by go nie poznała.

– Stan mojego serca to nie twoja sprawa, więc nie ma o czym mówić – odparła zdecydowanie.

– Dla dobra nas obojga odłóżmy tę rozmowę na później. Uczcijmy pamięć mojego brata, a potem porozmawiamy.

Przypomniała sobie, że w mejlu była mowa o testamencie Luisa.

– Jeżeli chodzi o testament, jestem gotowa zrzec się wszelkich korzyści.

Krzywo uśmiechnięty, odwrócił się i podążył do drzwi.

– To sprawa dużo poważniejsza, niż przypuszczasz – odparł enigmatycznie. – Ale bądź spokojna, we właściwej chwili wszystkiego się dowiesz.

Oczywiście jego zapewnienie wywołało odwrotny efekt. Droga do katedry San Augustino w Starej Hawanie zajęła nie więcej niż dziesięć minut, ale miała wrażenie, że trwa godzinami, kiedy tak siedzieli w milczeniu na tylnym siedzeniu limuzyny.

W katedrze ustawiono na sztalugach naturalnej wielkości zdjęcia Luisa i jego rodziców, niektóre roześmiane, inne

poważne, wszystkie budzące w sercu wspomnienia i głęboki smutek. Nie zdawała sobie sprawy, że łka cicho, dopóki nie zobaczyła wyciągniętej w swoją stronę chusteczki. Jej wdzięczność rozpłynęła się w powietrzu na widok kamiennej twarzy Ramona.

Ceremonia trwała niewiele ponad godzinę. Przybyli goście zapalili świece i pożegnali przedwcześnie zmarłych przyjaciół.

Meggie ustawiała właśnie swoją świecę, kiedy u jej boku pojawił się Ramon. Miała nadzieję, że jego zawziętość trochę minęła, więc po chwili wahania odwróciła się do niego.

– Dziękuję, że mnie zaprosiłeś na tę uroczystość i przysłałeś bilet. Obiecuję, że oddam ci pieniądze, jak tylko za miesiąc wrócę do pracy.

– Proszę, proszę. – Uśmiechnął się szyderczo. – Szkoda, że nie byłaś taka porządna, kiedy postanowiłaś usunąć moje dziecko, o niczym mnie nie informując.

Zamarła, zachwiała się na nogach i zbladła okropnie. Otworzyła usta, ale nie mogła znaleźć odpowiednich słów. Pod wpływem szoku jej mózg odmówił współpracy, a ciało ogarnął lodowaty strach. Ramon przysunął się bliżej, mroczny i groźny.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – syknął.

W tej samej chwili złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Dla patrzących z boku po prostu ją pocieszał.

– Nie szkodzi – szepnął jej do ucha. – Ja mam całe mnóstwo. A jeżeli myślisz, że zwrot pieniędzy za bilety to

twój jedyny kłopot, to bardzo się mylisz.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie ma się czym przejmować, powiedział sobie Ramon, kiedy jego kierowca ruszył spod katedry i włączył się do ruchu. Ani jej uporczywą bladością, ani szczupłością palców spoczywających na kolanach, ani wstrząsającymi drobną postacią dreszczami.

Nie sprawiała wrażenia niezdrowej. To wszystko udawanie. Meggie Langston była kłamczynią o kamiennym sercu, a on miał nieszczęście spędzić z nią jedną, jedyną noc. Wcześniej nigdy nie rozumiał, co Luis w niej widział, dlaczego ich niby przyjaźń trwała tak długo. Najwyraźniej Luisowi odbiło, podobnie jak potem jemu. W dodatku Meggie wymogła na jego bracie utrzymanie sekretu, na co nie powinien był się zgodzić. W trudniejszych chwilach nachodziły go wątpliwości, czy aby na pewno powinien być wdzięczny bratu, który w końcu nie dotrzymał swojej przysięgi i wyznał mu prawdę. Bo jaka korzyść z dowiedzenia się, że coś, czego posiadania nawet się nie było świadomym, zostało nam odebrane? Co w tym dobrego, że koniec końców zostaje się z raną sercu?

Początkowo był zaskoczony nowiną, a nawet w nią nie uwierzył. W końcu użył prezerwatywy. I choć trzeci, ostatni raz, był bardzo namiętny, nie stracił zmysłów do tego stopnia, by zapomnieć o zabezpieczeniu. Zdawał sobie jednak sprawę, że profilaktyka nie jest w stu procentach

niezawodna i szybko pogodził się z konsekwencjami tego niefortunnego wypadku.

Nie mógł się natomiast pogodzić z tym, że Meggie samodzielnie podjęła decyzję dotyczącą jego własności. Był wściekły, a rozjątrzyła go jeszcze bardziej, zwracając w tej chwili na niego te wielkie, obłudne, niebieskie oczy.

– Od jak dawna wiedziałeś? – spytała ledwo dosłyszalnie, jakby nie miała sił w strunach głosowych.

Na swoje szczęście dobrze znał te kobiece sztuczki. Spotykał już kobiety, które dla zysku udawały emocjonalną słabość. Początkowo tylko go to irytowało, z biegiem lat zaczęło brzydzić.

– To cię martwi? Jak długo żyłem w niewiedzy, zanim poznałem prawdę? Szkoda, że nie to, jak się czuję, wiedząc, że pozbyłaś się mojego dziecka.

Zbladła jeszcze bardziej, ale nie był skłonny do współczucia. Ona nie miała dla niego litości i wciągnęła jego brata w knucie przeciwko niemu.

– Wiesz, z czego mnie obrabowałaś? Wiesz, że wciągając Luisa w sieć swoich kłamstw, spowodowałaś rozłam między nami i pozbawiłaś mnie jego obecności w ostatnich miesiącach przed śmiercią?

Te słowa rozorały ledwo zasklepione rany i Meggie załkała rozpaczliwie.

– Proszę, nie mów tak!

– Dlaczego? – rzucił, targany gniewem i bólem. – Za trudno ci o tym słuchać?

Wetknęła pięść w usta, na rzęsach zawisły łzy.

– Tak – przyznała łamiącym się głosem.

Samochód zatrzymał się przy prywatnym heliporcie. Na lądowisku czekał helikopter, którym mieli polecieć na wschodni kraniec wyspy, gdzie Ramon miał swój dom. Łopaty wirnika już się obracały, ale jeszcze nie skończyli rozmowy.

– Nie miałaś prawa prosić Luisa o zachowanie sekretu. Wydarzenia tamtej nocy to była sprawa tylko między nami dwojgiem. I tylko my oboje powinniśmy ponieść konsekwencje.

– Wiem. – Przymknęła oczy. – Nie chciałam mówić Luisowi...

– Dlaczego? Chciałaś się pozbyć dziecka, tylko nie mogłaś sobie sama poradzić?

– Nie! Nie mów tak! Przestań przekręcać moje słowa i posłuchaj. – Wargi jej drżały, kiedy otworzyła oczy i odetchnęła głęboko.

On też głęboko odetchnął, ale i tak było mu duszno. W tym momencie miał wrażenie, że nic już nigdy nie będzie dobrze. Stracił zbyt wiele w zbyt krótkim czasie.

– Mam rachunki z prywatnej kliniki, które zapłacił mój brat. Wiem dokładnie, ile kosztowało pozbycie się mojego dziecka.

– Boże... – szepnęła.

– Nie masz szczęścia, moja droga. Nawet siła wyższa cię nie uratuje.

Przerażona, rozejrzała się, szukając możliwości ucieczki, i zobaczyła czekający helikopter.

– Dokąd chcesz lecieć?

– Do mojego domu na Cienfuegos. Tam czekają na nas moi prawnicy.

To przestraszyło ją jeszcze bardziej.

– Myślałam, że wracamy do hotelu. Muszę z tobą lecieć?

– Nie chcesz wiedzieć, co ci zapisał w testamencie twój najlepszy przyjaciel?

– Chciałabym... – odparła z wahaniem. – Ale...

– Nagle zaczęłaś się mnie bać?

Przez chwilę starała się uspokoić oddech.

– Boję się twojego nastroju. Wolałabym porozmawiać, jak się uspokoisz.

– Nie uspokoję się, jeżeli natychmiast nie wysiądziesz z tego samochodu! No już, wysiadaj!

Wskazał drzwi, które kierowca trzymał otwarte, i z zaciśniętymi zębami czekał, aż wysiądzie. Potem szarpnął klamkę swoich drzwi i wybiegł za nią na pas startowy.

Zastanawiał się, jak zdoła wytrzymać z nią w ciasnym helikopterze, skoro całym sobą pragnął wytrząsnąć z niej odpowiedzi na swoje pytania. No, może nie całym, bo przez moment wyobraził sobie, jakby to było gdyby ją objął i gdyby pod jego dotykiem przestała drżeć. Zapytałby, dlaczego jest taka blada i tak bardzo schudła. To jednak był tylko moment słabości.

Na szczęście kierowca pomógł jej wsiąść do helikoptera. Wybrała najdalszy fotel, ale usiadł obok niej, zapiął pas i skinął pilotowi. Choć wnętrze maszyny było wyciszone

i mieli słuchawki, wybrał milczenie. Porozmawiają później, teraz chciał pozbierać myśli.

Gdyby stracił panowanie nad sobą, odniosłoby to efekt przeciwny do zamierzonego. Miał plan, a pierwszym etapem było zobowiązanie prawników do sprowadzenia jej tutaj.

Dwudziestopięciominutowy lot odbyli w milczeniu. Zauważył jednak, że Meggie wciąż drży i nerwowo splata palce na kolanach.

Wylądowali w heliporcie specjalnie wybudowanym na południowym krańcu posiadłości. Na widok grupki osób czekających na lądowisku, Meggie rzuciła mu pytające spojrzenie, ale się nie odezwała.

Podczas gdy Ramon ściskał dłonie, odwzajemniał uściski i przyjmował kondolencje, stała z boku, w milczeniu przyciskając do piersi torebkę.

Kiedy w końcu ostatni goście odeszli, skierował się ku domowi.

– Kim byli ci ludzie? – spytała, podążając za nim.

– Nasi sąsiedzi i przyjaciele Luisa z dzieciństwa.

Cień, jaki przebiegł jej twarz, mógł świadczyć o prawdziwym bólu, ale mógł też nic nie znaczyć. Miał przecież do czynienia z wyrachowaną kobietą.

Cóż, pilnie potrzebował drinka. Ale najpierw porozmawia z prawnikami. Przeszedł przez taras i ruszył w stronę swojego gabinetu. Czekali na niego, gotowi wcielić w życie jego plan. Najpierw jednak trzeba będzie wysłuchać ostatniej woli brata.

Dokonał szybkiej prezentacji, ignorując zaciekawione spojrzenia prawników. Pospiesznie usiadł przy biurku i wskazał jej krzesło naprzeciwko. Podeszła, kołysząc smukłymi biodrami, obciągniętymi prostą, ale elegancką czarną sukienką. Przesunął po niej wzrokiem, notując zmiany, jakie w niej zaszły. Podbródek był bardziej wyraźny, policzki zapadnięte, talia tak wąska, że bez trudu objąłby ją dłońmi. Z dawnej Meggie pozostały tylko włosy barwy karmelu i pełne wargi.

– Będziemy rozmawiali po angielsku. Panna Langston nie zna hiszpańskiego – oznajmił i przerwał, unosząc pytająco brew. – Czy może się mylę?

Pokręciła głową, uśmiechając się lekko.

– Rzeczywiście nie znam, może poza „dzień dobry” i „do widzenia”.

To ostanie na pewno jeszcze długo nie będzie jej potrzebne, bo przez dłuższy czas nie zamierzał spuścić jej z oczu.

Przewodniczący spotkania otworzył leżącą przed nim teczkę.

– Panno Langston, zaprosiliśmy panią tutaj z powodu kodycylu, który Luis dodał do swojego testamentu z pewnym opóźnieniem.

– A kiedy dokładnie? – spytał sztywno Ramon.

– W maju. Cztery miesiące temu. Dokładnie piętnastego.

Meggie wstrzymała oddech.

– Co? – spytał, choć podejrzewał, że zna odpowiedź.

– To dzień po... – bąknęła Meggie i zamilkła.

Nie potrzebował usłyszeć więcej. Wiedział, że to było dzień po tym, jak po raz pierwszy trafiła do prywatnej kliniki. Dobrze zapamiętał daty, które wymienił Luis. A gdyby potrzebował twardych dowodów, to w szufladzie biurka leżał raport prywatnego detektywa.

– Proszę kontynuować – zwrócił się do prawnika.

– Panno Langston, zdaje się, że kiedy dodano kodycyl, była pani w ciąży?

W milczeniu pokiwała głową.

– Cóż, skoro Luis go nie zmienił, dokument zachowuje ważność. Zgodnie z nim pani dziecko miało otrzymać pewną sumę pieniędzy w dniu swoich osiemnastych urodzin. Ponieważ jednak okoliczności uległy zmianie, może pani dostać połowę tej sumy, ale tylko za zgodą brata zmarłego.

Meggie pokręciła głową i spojrzała Ramonowi w oczy.

– Nie musisz decydować. Nie chcę tych pieniędzy.

Prawnik uniósł brwi.

– Nie wie pani jeszcze, ile...

– Obojętne. Nie chcę ich. Proszę je przekazać wybranej przez Luisa organizacji dobroczynnej.

Ramon znów zagotował się ze złości.

– To tak chcesz uczcić jego pamięć? Odrzucając tak hojny dar?

Z jej wzroku wyczytał, że ją zranił. Czyli jednak musiała żywić do Luisa ciepłe uczucia. Ale to nie wystarczyło. Luis przyznał, że próbował jej odradzić to, co postanowiła, ale bezskutecznie.

– Te pieniądze nie były przeznaczone dla mnie – mruknęła. – To byłoby nie w porządku.

– Niezależnie od mojego zdania na ten temat, skoro takie było życzenie Luisa, powinnaś je uszanować.

– W porządku. Przypuśćmy, że się zgodzę. Co wtedy? Tak mi je po prostu dasz?

– O tym jeszcze porozmawiamy – odparł, wzruszając ramionami.

W niebieskich oczach dostrzegł iskry gniewu.

– Mam je przyjąć, żebyś mógł mi utrudnić życie?

– Skoro chodzi o ćwierć miliona funtów, trochę przeszkód musi być.

Spojrzała pytająco na prawnika, a kiedy skinieniem głowy potwierdził sumę, opadła z powrotem na krzesło.

– To mnóstwo pieniędzy. Dlaczego?

– Byłaś w ciąży z jego siostrzenicą. Luis był bardzo rodzinny. Jako jego przyjaciółka musiałaś o tym wiedzieć.

– Wiedziałam. – Odwróciła się do prawnika. – Jeżeli pan Acosta przekaże mi pieniądze, wciąż chciałabym je podarować. Czy w razie potrzeby mogę się z panem skontaktować?

– Oczywiście. – Prawnik kiwnął głową, a wyraz jego twarzy złagodniał.

Chciała wstać, ale ten gest tylko rozzłościł Ramona.

– Siadaj! – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Jeszcze nie skończyliśmy.

Spojrzała na niego, a potem na prawnika. Starszy mężczyzna odkaszlnął.

– Luis zapisał pani też dwa dzieła sztuki, które miały zostać wręczone na kolejne urodziny po jego śmierci. Rozumiem, że następne będą dwudzieste szóste.

Przytaknęła.

– Zostały zamówione i zapłacone, ale jeszcze nie są gotowe – kontynuował prawnik. – Artysta da nam znać o terminie zakończenia i zostanie pani o tym poinformowana.

Meggie lekko zmarszczyła brwi.

– Jeżeli mogę spytać... kim jest artysta?

Ramon starannie ukrył zaskoczenie.

– To najwyraźniej ja – rzucił lekko, zirytowany, ale i zasmucony mieszaniem się Luisa w nie swoje sprawy, i popatrzył na prawnika. – Nie mylę się, prawda?

Zaskoczenie Meggie było porównywalne z jego.

– Ty? Ale dlaczego?

– Luis uważał, że uwielbiasz moje prace. Po waszych odwiedzinach w jednej z moich galerii powiedział: „Rozpływała się nad twoimi rzeźbami przez dobrą godzinę. Musiałem ją wyciągać siłą. Myślę, że biedna dziewczyna zasługuje, by mieć kilka twoich prac”. Nigdy nie sądziłem, że wcieli ten pomysł w życie w testamencie.

Zarumieniła się i umknęła wzrokiem.

– Luis lubił przesadzać. Nie byłam aż tak zachwycona...

– To znaczy, że chcesz odmówić także i tego prezentu? – zapytał bardzo spokojnie, wbrew kotłującym się w nim uczuciom.

Spojrzała na niego, rozchylając wargi, i złapał się na tym, że wstrzymuje oddech, niepewny, czy wolałby odmowę, czy akceptację.

– Zrobiłbyś je? Pomimo wszystko?

Jej głos był miękki, zabarwiony niedowierzaniem.

Uśmiechnął się krzywo.

– Kochałem mojego brata i potrafię uszanować jego życzenie. Pytanie tylko, czy ty tego chcesz?

Zaskoczona pytaniem, nerwowo oblizała wargi.

– Oczywiście, ale...

Pogardzał sobą za pożądanie, jakie znów w nim obudziła.

– Czy to wszystko? – rzucił w stronę prawników.

Zrozumieli aluzję, poprawili krawaty, poszurali papierami.

– Tak. W kwestiach dotyczących panny Langston to wszystko. Będziemy czekać na decyzję odnośnie spadku.

Przewodniczący przeszedł na hiszpański, podał Ramonowi dokumenty i powiedział coś z zakłopotaną miną.

Ramon zignorował jego obawy. On już o wszystkim zdecydował. Strata rodziców i Luisa już się dokonała. Postępowanie Meggie było rozmyślne, ale nie zamierzał zboczyć z obranej drogi. W chwili, kiedy mężczyźni opuścili pokój, spojrzał na nią.

Obserwował, jak próbuje zapanować nad zdenerwowaniem, i oddycha głęboko, wpatrzona w obrazy na ścianie. Na policzki wróciło jej trochę rumieńca. Daleko jej było do żywiołowości, jaką pamiętał z poprzedniego spotkania, ale przynajmniej nie była już tak okropnie blada.

To dobrze, bo to, co dla niej zaplanował, będzie wymagało wszystkich jej sił. Przypuszczał, że zgodzi się , bo będzie chciała sięgnąć po pieniądze, których rzekomo nie chciała. On jednak wiedział, że jest kompletnie spłukana.

Wstał i okrążył biurko, a Meggie obserwowała go w napięciu. W końcu przysiadł na rogu biurka i patrzył na nią bez słowa. Czekał.

Znów oblizała wargi.

– Ramon... chyba powinnam ci coś wyjaśnić...

– Wyjaśnienia są potrzebne, kiedy zdarzyło się nieporozumienie, pominięcie faktów albo kłamstwo. Tutaj niczego takiego nie ma. Zaszłaś ze mną w ciążę, nie powiedziałaś mi o tym, tylko pozbyłaś się dziecka. Widzisz tu jakieś nieporozumienie?

Wzdrygnęła się, ale w oczach zapaliły jej się błyski.

– Nie, ale o czymś zapomniałeś.

– Cóż to takiego?

– Że to moje ciało i decyzja należała do mnie. Nie do ciebie.

To była prawda, ale nie potrafił jej uznać, choć czuł, że powinien.

– Więc ja się w tym wszystkim w ogóle nie liczyłem?

– Tego nie powiedziałam. Ale jeżeli ci się wydaje, że podjęcie decyzji było dla mnie łatwe, to bardzo się mylisz.

– Skąd mam wiedzieć? Nie było mnie tam.

– Wiem. Ale nawet jeżeli to, co zrobiłam, ci się nie podoba, nie zmienię przeszłości. Mogę tylko próbować zapomnieć.

– Ale ja nie jestem gotów zapomnieć. I rzeczywiście, nie możesz zmienić przeszłości, ale możesz to zrobić z przyszłością. I tak się stanie.

– To znaczy? – spytała z niepokojem.

– Tylko tyle, że pora omówić następną kwestię.

Podał jej plik kartek pozostawiony przez prawników. Przejrzała stronę po stronie i spojrzała na niego pytająco.

– Co to jest?

– Umowa między nami.

– Widzę, ale czego właściwie dotyczy? Tu jest napisane, że chodzi o moje usługi. Ja się zajmuje wystrojem wnętrz, ty jesteś hotelarzem i artystą. Do czego jestem ci potrzebna?

– Nie chodzi mi o sprawy zawodowe. Chcę, żebyś mi dała to, czego mnie podstępnie pozbawiłaś. Straciłem całą rodzinę i chcę dziecka. Spadkobiercy. Jak najszybciej. Najlepiej w ciągu najbliższych dziewięciu miesięcy. I to ty mi je dasz.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Szok i konsternacja nie pozwoliły jej się odezwać ani poruszyć i dopiero po chwili skoczyła na równe nogi, a kartki rzuciła na biurko, jakby ją parzyły.

– Zwariowałeś! – rzuciła, przekonana, że tak się stało.

On jednak nie sprawiał wrażenia szalonego, tylko bardzo zdeterminowanego.

– Absolutnie nie – zaprzeczył. – To jedna z najracjonalniejszych i najlepiej przemyślanych decyzji, jakie w życiu podjąłem.

Jej już i tak rozedrgane serce zabiło jeszcze mocniej.

– Bardzo jestem ciekawa twojej definicji normalności!

W odpowiedzi tylko się uśmiechnął zimno.

– Nie wszystko naraz. Skupmy się na jednym.

– Nie będziemy się na niczym skupiać, bo to, co sugerujesz, na pewno się nie zdarzy – odparła.

Nie zdawała sobie sprawy, że się cofa, dopóki nie wstał i nie ruszył jej śladem.

– Co ty wyprawiasz?

– A jak myślisz? Wyjeżdżam.

– Wykluczone – odparł podejrzanie łagodnym tonem.

Dostała gęsiej skórki, ale wciąż się wycofywała.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak niewielki masz wybór.

– Mogę wyjść i nie kontynuować tej idiotycznej rozmowy z tobą.

Leniwym gestem wsunął dłonie do kieszeni spodni.

– Możesz wyjść z tego pokoju, ale ciekaw jestem, jak zamierzasz opuścić ten dom.

W tej chwili oparła się plecami o ścianę i zamarła.

– Chyba nie chcesz zatrzymać mnie tu wbrew mojej woli!

– To zależy tylko od ciebie. Możesz stąd wyjść i spróbować wrócić do Hawany albo zostać i dokończyć rozmowę ze mną.

Pokręciła głową, w głębi duszy świadoma, że to nie takie proste. Niepokojące podejrzenie, że wszystko to zostało stanowczo zaplanowane, rosło z każdą minutą.

– Dzięki za troskę, poradzę sobie.

Wróci do domu sama. Będzie drogo, ale wykorzysta kartę kredytową, a o skutkach pomyśli potem.

Sięgnęła za siebie, namacała gałkę i kiedy ją przekręciła, poczuła ulgę. Wydawało jej się, że kiedy stąd wyjdzie, nie zobaczy Ramona już nigdy więcej. Ogarnęła jeszcze wzrokiem jego przystojną twarz i zgrabną sylwetkę. Być może w przyszłości zechce go sobie przypomnieć. Tak jak przywoływała z zakamarków pamięci tamtą wspólną noc więcej razy, niż chciała przyznać.

Otworzyła drzwi szerzej i przestąpiła próg.

– Żegnaj, Ramon.

– Spieszy ci się na zabieg in vitro czy na spotkanie z matką? – zapytał prawie obojętnie.

Odwróciła się tak gwałtownie, że omal nie upadła. Stał nonszalancko oparty o ścianę i pomyślała, że się przesłyszała. Bo nie mógł przecież wyglądać tak obojętnie, skoro karygodnie naruszył jej prywatność.

– Co powiedziałeś?

Milczał i wpatrywał się w nią uporczywie lodowatym wzrokiem.

– Nie słyszałeś? Pytałam...

– Dobrze wiesz, co powiedziałem. Wolałbym tylko nie rozmawiać o tym w zasięgu słuchu mojej służby, zwłaszcza jeśli upierasz się mówić tak głośno.

Miała ogromną ochotę porządnie nim potrząsnąć. prawdopodobnie jednak pozostałby równie niewzruszony, jak był w tej chwili.

– Co ci dało prawo naruszać moją prywatność?

– Niczego nie rozumiesz, Meggie. Dobrze ci radzę, wracaj i porozmawiaj ze mną. Natychmiast – dodał, kiedy nie zareagowała.

– To wszystko... przyjazd tutaj, bilet, hotel, spotkanie z prawnikami... to wszystko było ukartowane, prawda?

– Owszem – odparł bez cienia zażenowania. – Och, i zapomniałem wspomnieć, że twoje rzeczy zostały przywiezione tutaj z hotelu, podczas kiedy byliśmy w kościele. Pomyśl o tym, zanim urządzisz kolejne wielkie wyjście.

Nie mogła nie zauważyć cienia groźby w głosie. A jej rzeczy to także paszport i bilet na samolot.

– Och, ty!

– Tylko bez histerii, bardzo proszę.

Dopiero teraz dotarło do niej, że nie ma wyjścia. Gdyby nawet odeszła, nie dotarłaby zbyt daleko. Musiała zostać, przynajmniej do czasu, kiedy on postanowi inaczej. Wróciła więc, a odgłos zamykanych drzwi zabrzmiał jak stukot więziennej bramy.

Zacisnęła dłonie na torebce, żeby powstrzymać ich drżenie.

– Mogę na ciebie donieść do władz, zdajesz sobie sprawę?

Uniósł kpiąco brew.

– Z powodu zwykłej rozmowy po uroczystości żałobnej?

– To nie jest zwykła rozmowa i dobrze o tym wiesz.

Ślady kpiącego rozbawienia w oka mgnieniu znikły z jego twarzy, pozostała tylko mroczna maska.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że gdybym od początku o wszystkim wiedział, sprawy wyglądałyby zupełnie inaczej.

Owszem, zdawała sobie sprawę. I na początku, kiedy lekarz oznajmił jej diagnozę, jeszcze żywiła pewne nadzieje. Potem dowiedziała się z tabloidów o rozkwicie związku Ramona i Swietłany, więc przestała na cokolwiek liczyć i pogodziła się z faktem, że jej jednonocny kochanek okazał się niegodny zaufania. Między innymi dlatego o niczym mu nie powiedziała.

– Jak? – spytała, choć była pewna, że nic by z tego nie wyszło.

– Na początek, byłabyś teraz w zacznie lepszej sytuacji finansowej.

– Finansowej? – zapytała, marszcząc brwi. – To znaczy?

– Wiem, że Luis ci pomagał. A nie pomyślałaś, że gdybyś mi powiedziała o dziecku, byłabyś teraz naprawdę bogata?

Milczała, przygnieciona ciężarem oskarżeń.

– Znam stan twojego konta. Dobrze wiem, że jesteś spłukana.

– Prawie się nie znaliśmy i nawet niezbyt lubiliśmy. Ale nigdy bym się nie spodziewała...

– Daj spokój wymówkom. Nie ma usprawiedliwienia dla tego, co zrobiłaś, skoro nie uznałaś za stosowne skonsultować się ze mną w kwestii urodzenia mojego dziecka.

Sięgnął po kartki, które wcześniej rzuciła na biurko, i od razu rozpoznała w nagłówku logo organizacji charytatywnej.

– Pytanie, dlaczego pozbyłaś się mojego dziecka, a w cztery miesiące później postanowiłaś skorzystać z oferty in vitro opłaconej przez tę organizację? – Mówił niebezpiecznie spokojnym tonem, zupełnie jakby był na skraju wytrzymałości i tylko najwyższym wysiłkiem jeszcze nad sobą panował.

Instynktownie czuła, że odpowiedź „to nie twoja sprawa” nie jest w tej sytuacji dobrym rozwiązaniem. Niechętna otwartemu konfliktowi, spróbowała załatwić sprawę polubownie.

– Posłuchaj, to już przeszłość, a to, co sugerujesz, jest kompletnie bezsensowne... – Przerwała, kiedy wydał z siebie wściekły pomruk.

– Dlaczego, Meggie? Dlaczego zdecydowałaś się na dziecko właśnie teraz?

Rozgniewana, rzuciła wyzywająco:

– Nie muszę ci się tłumaczyć.

Z wyrazu jego oczu nie potrafiła nic wyczytać, choć wyczuwała kłębiące się w nim uczucia. Powolnym gestem zamknął trzymaną w rękach teczkę i, nie odrywając od niej wzroku, rzucił ją na stolik.

– W porządku. Pomówmy o czymś innym. Twoja matka przebywa obecnie w prywatnej klinice w związku z drugim stadium raka mózgu, prawda?

Przytaknęła z bólem serca.

– Jej ubezpieczenie kończy się w tym miesiącu, a lekarze nie dają wielkich nadziei, czyli uratować ją może tylko cud.

W jego głosie nie było złośliwości, ale nie było też ciepła czy sympatii. Z powodów, które zapewne wkrótce jej wyjaśni, tylko stwierdzał fakty.

– Niech zgadnę – wylała gromadzącą się żółć. – Nagle zostałeś cudotwórcą?

– Lepiej – odparł. – Mam pieniądze. Ale próbuję odgadnąć, jaki masz cel. Czy twoje planowane dziecko ma złagodzić przewidywaną stratę? Wcześniej go nie chciałaś, więc co się zmieniło? Nie chcesz zostać zupełnie sama, gdyby jednak matka nie przeżyła?

– Jak możesz sugerować coś podobnego? To obrzydliwe.

– Czyżby? – zapytał łagodniej.

To nasunęło jej pewne podejrzenie.

– To dlatego ty chcesz dziecka? Żeby nie być samotnym?

– Chciałbym mieć rodzinę – przyznał po chwili zawahania.

– Więc dlaczego wykorzystujesz chorobę mojej matki, żeby na mnie naciskać?

– To nie nacisk, tylko propozycja pomocy. Jeżeli się dogadamy, będziesz miała mniej na głowie. Wiesz, zdarzy się jeden z tych cudów, w które wątpisz.

Nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu.

– Mam uwierzyć, że po tych wszystkich perfidnych kombinacjach, żeby mnie tu ściągnąć, robisz to z dobroci serca?

Przez chwilę milczał, a kiedy się odezwał, głos miał ponury.

– Z jakiegoś powodu Luis bardzo lubił was obie, a ty, nie wiadomo dlaczego, chcesz odrzucić spadek, który mógłby uratować twoją matkę. Luis już cię nie przekona do swoich racji, ale ja mogę spróbować.

– Te pieniądze były przeznaczone dla dziecka, które się nie urodzi.

– Były przeznaczone dla ciebie, ale zrezygnowałaś z nich bez chwili namysłu. Uważasz, że Luis przeoczył fakt, że nie jesteś już w ciąży, kiedy postanowił nie zmieniać testamentu? Dlaczego nie pomyślałaś, że w ten sposób chciał ci pomóc?

– Nie wiem, nie mam pojęcia, co chciał zrobić.

– Właśnie to! Może uznał, że jesteś mi winna wyjaśnienie. Bo jesteś.

– Nawet jeżeli, nie zasługuję na te pieniądze.

– A twoja matka zasługuje, żebyś ją opuściła?

– Nie opuściłam jej! Zrobiłam, co mogłam...

– Na pewno? Włożyłaś w to zaledwie minimum wysiłku, tak samo jak w kwestii naszego dziecka...

– Przepraszam, że ci nie powiedziałam. To chciałeś usłyszeć? Mam uklęknąć?

– Wiesz, czego chcę.

Gwałtownie zerwała się z sofy.

– Jak możesz żądać czegoś tak radykalnie zmieniającego moje życie, skoro tak bardzo mnie nienawidzisz? Czy choć przez chwilę pomyślałeś o moich uczuciach?

Odwrócił się do okna, tak że nie mogła widzieć jego twarzy, i przeczesał palcami włosy. Przez chwilę sądziła, że wcale nie odpowie, ale jednak w końcu się odezwał, choć jego twarz nadal była nieprzenikniona.

– Nie muszę cię lubić, żeby cię wziąć do łóżka – powiedział. – I vice versa. W końcu przed naszym poprzednim spotkaniem nie byliśmy specjalnie sobą zafascynowani. A jednak w łóżku było nam całkiem, całkiem.

Jego rozumowanie doprowadzało ją do szału.

– Porównujesz seks po alkoholu do tej... klinicznej propozycji?

– Dlaczego nie? Przynajmniej tym razem będziemy mieli sprawne umysły i jasno wytyczony cel.

– Nie możesz tego na mnie wymusić. Odmawiam.

– Niczego nie wymuszam. Zostaniesz tu na noc i wszystko sobie przemyślisz. Rano dasz mi odpowiedź. I wolałbym, żeby brzmiała „tak”.

– Albo?

– Albo... rozejdziemy się z pustymi rękami. Ale nie wrócisz do Anglii, żeby dać się zapłodnić anonimowemu dawcy nasienia. Zasugerowałem, żeby twoje miejsce zajął ktoś bardziej potrzebujący.

– Słucham?

– Nie jesteś głucha. Zasponsorowałem tę usługę dodatkowym pięćdziesięciu kobietom. Nie wykreślą cię z listy bez osobistego potwierdzenia, ale nie jesteś już na pierwszym miejscu. Poinformowałem ich, że spróbujemy jeszcze raz metodą tradycyjną.

Ziemia usunęła jej się spod nóg.

– Nie mogłeś tego zrobić!

– Nie doceniłaś mnie. Wciąż jesteś na liście, ale jeżeli chcesz szybko zajść w ciążę, jestem twoją jedyną szansą.

– To szantaż!

– Daj spokój, ty zrobiłaś coś dużo gorszego.

Chciało jej się wyć i walczyła ze sobą, żeby nie rzucić się na niego z pięściami.

– Ramon... proszę, wysłuchaj mnie. Podjęłam taką decyzję, bo myślałam, że nie mam innego wyjścia. – Głos jej się załamał. – Nie miałam wyjścia – powtórzyła.

Ramon pobladł, a jego rysy złagodniały na chwilę, zanim znów przywdział nieprzeniknioną maskę.

– Miałaś wybór. Ale myślałaś tylko o sobie.

– Oskarżasz mnie o wszystko, a co z tobą? Nie jesteś niczemu winny?

– Ja?

– Okłamałeś mnie, że nie jesteś już zaręczony, a byłeś.

– I to dlatego zadzwoniłaś do mojego brata, kiedy powinnaś była zadzwonić do mnie? Złożyłaś na jego barki odpowiedzialność, która powinna spoczywać na moich?

– To nie ja zadzwoniłam do Luisa, tylko moja matka.

– Matka? – powtórzył, zaskoczony.

Pokiwała głową.

– Wróciła akurat ze szpitala bardzo osłabiona po chemii i było jej przykro, że nie mogła mi pomóc. Tłumaczyłam, że nie potrzebuję pomocy, ale nie słuchała. Wiedziała, że byliśmy bliskimi przyjaciółmi, i założyła, że nasza relacja przerodziła się w coś poważniejszego i że to on jest ojcem, więc do niego zadzwoniła. I jeszcze mu zarzuciła unikanie odpowiedzialności. Luis niczemu nie zaprzeczył, tylko następnego dnia zjawił się u mnie i nie chciał odejść.

– Niech zgadnę. To właśnie wtedy poprosiłaś go o utrzymanie wszystkiego w sekrecie?

– Chciałam ci powiedzieć, ale nie za jego pośrednictwem. Myślałam, że mam czas. Ale potem wszystko się rozwiązało.

– A jednak znalazłaś czas, by ponownie skontaktować się z Luisem.

Zaskakujące, jak wiele znał szczegółów. Dotychczas zupełnie nie zdawała sobie sprawy, jak to wszystko wyglądało z jego strony.

– Nie prosiłam go, żeby przyjechał. Ale on nie przyjmował odmowy.

– Tak łatwo ci przyszło wszystko wyjawić jemu, a tak trudno było skontaktować się ze mną. A teraz zostałem bez

dziecka i to twoja wina!

– Oskarżasz mnie, a nie rozumiesz, że kiedy mnie okłamałeś co do twojego związku ze Swietłaną, nie chciałam mieć z tobą nic wspólnego. A może mi powiesz, że na waszych zdjęciach zrobionych zaledwie kilka tygodni po naszej wspólnej nocy jest twój sobowtór?

Przez chwilę tylko ciężko oddychał.

– Spędziliśmy razem tylko jedną noc. Jeżeli dobrze pamiętam, oboje tego chcieliśmy.

W tym, że właśnie tak mówił o ich związku, nie było nic zaskakującego. Taka była prawda. Jej ojciec podobnie tłumaczył swoją niewierność wobec żony. Jedyna różnica polegała na tym, że Ramon najwyraźniej chciał tego poczętego przypadkiem dziecka, a ojca Meggie zupełnie ono nie interesowało. W rezultacie matka Meggie nigdy nie wydobyła się z otchłani goryczy na tyle, by zaufać innemu mężczyźnie, i pozostała samotna. Meggie przysięgła sobie wyciągnąć nauczkę z tej lekcji, ale od chwili spotkania Luisa wolała myśleć, że nie wszyscy mężczyźni są tacy sami. Luis był jednym na milion i powierzyłaby mu swoje życie, nieszczęśliwie się jednak złożyło, że część tego zaufania przelała na jego starszego brata. A teraz nie zamierzała powtarzać tego błędu.

Przeniosła wzrok na Ramona i pokręciła głową.

– To się nie uda. Zbyt dużo się wydarzyło. A co ze Swietłaną? Nie ma nic do powiedzenia w tej kwestii?

– Nie spotykamy się od kilku miesięcy.

– Wcześniej też tak twierdziłeś.

– Ona nie ma tu nic do rzeczy.

– Wiedziałeś wcześniej o zapisie Luisa dla mnie?

– Nie, ale ponieważ bardzo cię lubił, wcale mnie to nie zaskoczyło.

Jej to wciąż nie mieściło się w głowie.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Gdyby Luis mógł być tu z nami, jak myślisz, co by zrobił w związku ze stanem twojej mamy?

Na wspomnienie szczerej twarzy przyjaciela serce Meggie ścisnęło się boleśnie.

– Pomógłby mi wyżebrać, ukraść albo pożyczyć te pieniądze, żeby jej pomóc.

– To prawda. A jak mylisz, jak by się odniósł do naszego związku?

Sprytnie zagonił ją do narożnika.

– To nie fair.

– Nie bądź hipokrytką. Luis zostawił ci środki, żebyś mogła pomóc matce. Gdyby leczenie kosztowało więcej, niż ci zostawił, macie jeszcze mnie. Chyba nie pozwolisz, by twoja duma i upór stanęły na drodze najbliższej ci osoby do zdrowia?

– Oczywiście, że nie, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to chłodna transakcja.

– Transakcja, w której oboje wygrywamy.

– Lekarze twierdzą, że zrobili już wszystko, co możliwe.

– Mylą się. – Sięgnął po drugą teczkę i podał jej.

Otworzyła ją drżącymi dłońmi i zaczęła czytać. Znalazła tam spis najlepszych szpitali i specjalistów na świecie.

Część nazwisk znała ze swoich własnych poszukiwań, a przynajmniej sześcioro dawało jej mamie znacznie lepsze szanse niż jej obecni lekarze.

– Wszystkie te informacje zostały kilkakrotnie sprawdzone. Jedyne, czego potrzeba, to zgoda twojej mamy na leczenie.

Meggie przymknęła oczy. A więc jednak przypadek mamy nie był beznadziejny. A Luis na swój niepowtarzalny sposób zatroszczył się o nią zza grobu. Ale tym samym musiała zaciągnąć dług wdzięczności u jego brata. A ten mogła spłacić tylko w jeden jedyny sposób.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przeglądając notatki, zauważyła powtarzające się zalecenie, by terapia mamy została rozpoczęta jak najszybciej, najlepiej w szpitalu stanowym w Miami.

Napięcie narastające od chwili, kiedy Ramon wszedł tego ranka do jej hotelowego pokoju, jeszcze się zwiększyło. Przez dłuższą chwilę mierzwiła sobie włosy i w końcu całkiem je rozplotła. Ta prosta czynność na chwilę przyniosła jej ulgę, choć umysł nadal analizował sytuację.

Znów wetknęła palce we włosy i pomasowała skórę głowy, a kiedy podniosła wzrok napotkała utkwione w sobie spojrzenie zielonych oczu.

– Jesteś gotowa poważnie o tym porozmawiać?

Odetchnęła głęboko.

– Mógłbyś mieć każdą kobietę. Wystarczy jeden gest, a ustawi się kolejka chętnych, by urodzić ci dziecko. Dlaczego właśnie ja?

To pytanie chyba sprawiło mu przykrość, choć szybko ją zamaskował.

– Nie mogę tak po prostu znaleźć surogatki w internecie. Wybór właściwej osoby trwa czasami miesiące, a nawet lata.

– A twoje kobiety? Z pewnością znasz jakieś, które chętnie posunęłyby waszą znajomość dalej.

– Nie spotkałem jeszcze kobiety, która, niezależnie od początkowych deklaracji, nie zaczęła sobie na jakimś etapie wyobrażać pogłębienia relacji ze mną. A ja nie jestem tym zainteresowany.

– Przecież byłeś już nawet zaręczony i miałeś brać ślub.

Zignorował jej sarkazm.

– Byłem zaręczony, kiedy jeszcze wierzyłem, że to dla mnie możliwe. Teraz już nie wierzę w małżeństwo. A dlaczego ty? – Wzruszył ramionami. – Cóż... tak się złożyło, że potrzebujesz dawcy nasienia, a ja surogatki. Nie mogło się ułożyć lepiej. Poza tym z tobą przynamniej wiem, co dostaję.

– Co mianowicie?

– Czarno na białym, bez bajerów i nieszczerych frazesów. Czysta umowa.

Serce ścisnęło jej się boleśnie.

– Nie licz na to, że oddam ci moje dziecko zaraz po urodzeniu. Możesz o tym zapomnieć.

W tej chwili wydarzyły się dwie rzeczy. On zastygł pochylony nad nią, ona uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała.

– Czyli zgadzasz się urodzić moje dziecko? – spytał chropawo.

– Ja... nie. Jeszcze nie.

– Ta sytuacja wymaga konkretnej deklaracji. Tak albo nie.

– Potrzebuję czasu na zastanowienie, zanim się zgodzę sprowadzić dziecko na świat.

Zakołysał się na obcasach i odwrócił do biurka.

– Ty się zastanów, a ja zorganizuję coś do jedzenia.

– Kanapki nie ułatwią mi decyzji.

– Głód i odwodnienie też nie. Jesteś dużo szczuplejsza, niż kiedy cię ostatnio widziałem.

– Owszem. Przeżyłam trudne chwile.

– Wiem. Ale możemy temu zaradzić.

– Racja, utucz mnie – mruknęła, bo już podniósł telefon i mówił coś szybko po hiszpańsku.

Kiedy skończył, usiadł obok niej i popatrzył na nią uważnie.

– O co chodzi? Wyrzuć to z siebie.

Nie chciała wymawiać tego głośno, ale lęk jej nie opuszczał.

– Ja... Nie boisz się, że coś mogłoby pójść źle? Znowu.

Drgnął mu mięsień w policzku.

– Planowałaś in vitro. Jaka może być gwarancja, że ciąża przebiegnie gładko?

– Żadnej – odparła ze ściśniętym sercem.

Pokiwał głową.

– Właśnie. Ale bądź pewna, że zaopiekują się tobą najlepsi położnicy na świecie.

Te słowa trochę ją uspokoiły, ale jednocześnie uświadomiły, że na serio rozważa zgodę na tę propozycję.

Co powiedziałby Luis na nasz związek? Przyszły jej do głowy słowa Ramona.

Czuła, że namawiałby ją jak najgoręcej. Poza nadzieją dla mamy dawał jej też szansę na posiadanie własnego dziecka, a inaczej nie byłoby to możliwe.

Ale... jeszcze jedno dziecko z Ramonem? Bała się, zarazem jednak była podekscytowana i pełna nadziei.

– Jak my sobie z tym poradzimy? Ty pracujesz i podróżujesz po świecie, ja mieszkam w Anglii. Jak mówiłam wcześniej, na pewno nie zostawię dziecka bezpośrednio po urodzeniu. Jak to wszystko poukładać?

– Nasze dziecko urodzi się tutaj, na Kubie. Jak trochę podrośnie, mogę przenieść biuro firmy dokądkolwiek. Ustalimy to później.

– Pamiętaj, że mam pracę. Przecież jej tak po prostu nie porzucę.

– Wolałbym, żebyś nie pracowała w czasie ciąży, no i oczywiście przez kilka pierwszych lat życia dziecka...

– Żartujesz, prawda? – Nie mogła nie wybuchnąć śmiechem. – To niemożliwe. Mam rachunki do zapłacenia, muszę się zająć mamą...

– O ile wiem, twoje podanie o powrót do pracy zostało odrzucone.

– Jest jakaś część mojego życia, w której nie grzebałeś?

– Nie wiem, jaki jest twój ulubiony kolor i gatunek pasty do zębów. Ale na to mamy jeszcze czas.

Sięgnął po umowę i podał jej.

– Przeczytaj uważniej niż poprzednio. I zwróć uwagę na klauzulę piątą.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem, potem jednak wzięła dokument. Wzmiankowana klauzula była na stronie trzeciej. Kiedy do niej dotarła, nie uwierzyła własnym oczom. Sześć zer?

– To kolejny żart? Nie możesz...

– To ma gwarantować, że dziecko będzie dla ciebie najważniejsze. Nie będziesz się martwić o pracę czy rachunki, tylko o jego dobro. Twoja mama też będzie miała odpowiednią opiekę.

– Dobro dziecka i bez tego byłoby dla mnie najważniejsze, a ta kwota to absurd.

– Zrozum w końcu, że ja traktuję to wszystko bardzo poważnie.

– Trudno mi uwierzyć, że naprawdę tego chcesz.

Wziął od niej dokumenty i ponownie odłożył je na bok. Ujął ją za ramiona i przyciągnął do siebie, by widziała dokładnie malujące się na jego twarzy uczucia.

– Chcę mieć dziecko, Meggie, a ty mi je urodzisz. Jak inaczej mam ci to wyjaśnić, żebyś mi uwierzyła? – spytał żarliwie. Coś w jego tonie w końcu przebiło się przez mgłę jej niezdecydowania. I choć umysł jeszcze tego nie przetrawił, serce było gotowe.

Dla mamy.

Dla niej samej.

A przede wszystkim dla Luisa.

W ten sposób pomoże przedłużyć linię jego rodu. W tym dziecku jej najserdeczniejszy przyjaciel będzie żył nadal.

– Nic już nie mów – szepnęła.

– Zgadzasz się?

– Tak.

Przez chwilę patrzył jej w oczy, zanim przeniósł spojrzenie na wargi i złączyli się w namiętnym pocałunku.

– Ile mamy jeszcze czasu w tym cyklu? – spytał.

Tego się nie spodziewała. Prawie obcy ludzie nie zadają sobie takich pytań.

– Ja... nie rozumiem...

– To przecież zupełnie naturalne.

– Nie wierzę, że naprawdę rozmawiam z tobą o mojej miesiączce.

– Daj spokój, nie ma się czego wstydzić.

– Nie wstydzę się, tylko...

– Jesteś aż tak bardzo angielska? Wolałabyś najpierw porozmawiać o pogodzie?

– Nie ma niczego złego w rozmowie o pogodzie – broniła się z uśmiechem.

– Może następnym razem – obiecał i spojrzał wyczekująco.

– Owulacja kończy mi się za trzy dni – mruknęła w końcu.

Przesunął po niej władczym spojrzeniem.

– W takim razie przyjdziesz do mnie dziś w nocy.

Za wcześnie. Dużo za wcześnie, pomyślała.

– Nie.

– Słucham?

– Powiedziałam: nie. Nie dziś. Potrzebuję czasu, żeby to wszystko przetrawić.

– Czas niczego nie zmieni – powiedział.

– Wiem, ale i tak go potrzebuję.

Zacisnął usta, ale nie zdążył odpowiedzieć, bo zapukano do drzwi i bardzo niechętnie wypuścił ją z objęć. Do pokoju weszła kobieta w średnim wieku, z tacą zastawioną

zimnymi i gorącymi przekąskami i napojami. Uśmiechnęła się z czułością i umieściła tacę na stoliku.

– To jest Teresa, moja gospodyni – przedstawił ją Ramon, a potem po hiszpańsku przedstawił jej Meggie.

Teresa odpowiedziała uśmiechem i kilkoma hiszpańskimi słowami, których Meggie nie zrozumiała.

Ramon podziękował jej, po czym nałożył porcję jedzenia na talerz i podał Meggie.

– Czego się napijesz?

Poprosiła o kawę, więc nalał dwie filiżanki, a do przeznaczonej dla niej dodał cukru i śmietanki. Początkowo nie miała ochoty, ale po kilku kęsach jedzenie jej zasmakowało.

– Co to takiego? – spytała, wskazując nadgryzionego sandwicza.

– *Pastelito* – odparł. – Teresa robi najlepsze na świcie. – Podsunął jej tacę. – Zjedz jeszcze.

Nie odmówiła, a on obserwował ją z lekkim rozbawieniem.

– Jak skończymy – powiedział – pokażę ci twój apartament. – Potem przedstawię cię moim pracownikom i oprowadzę po domu.

Wdzięczna za pierwszą normalną rozmowę, odkąd opuścili hotel, potaknęła ochoczo.

– Świetnie. Z przyjemnością.

– Spotkamy się u mnie jutro rano. Nie mogę czekać dłużej.

– Jutro wieczorem – poprawiła go szybko.

Nie wyobrażała sobie namiętnego spotkania w świetle dnia.

Nie skrzywił się, ale też nie był zadowolony. Dopił kawę i odstawił filiżankę na spodek.

– Możesz mi podać powód, dla którego koniecznie chcesz zmarnować kolejne dwadzieścia cztery godziny?

Wzruszenie ramionami nie wyszło przekonująco.

– Nie dosyć, że w ogóle chcemy to zrobić? I dlaczego mielibyśmy to robić w dzień?

Początkowe zaskoczenie szybko zmieniło się w rozbawienie.

– Chcesz powiedzieć, że potrafisz zaangażować się w seks tylko nocą?

Ona też odstawiła pustą już filiżankę.

– Wystarczy, że rozmawialiśmy o moim cyklu, ale tego tematu nie zmierzam kontynuować.

– Ilu miałaś kochanków? – spytał natychmiast.

– Chyba nie słyszałeś, co mówiłam...

– Słyszałem. Odpowiedz mi na pytanie.

Z całego serca pragnęła odpłacić mu tym samym.

– Ty pierwszy – odparła, licząc, że to położy kres absurdalnemu ciągowi pytań.

Podał liczbę, o dziwo, dużo niższą od tego, czego się spodziewała.

– Daj spokój – powiedział na widok jej zaskoczenia. – Nie wszystko, co piszą brukowce, jest prawdą. Stawiam mój majątek, że dziewięćdziesiąt procent tych informacji to kłamstwa. Twoja kolej.

Nie miała innego wyjścia, jak przyznać się do swojego zawstydzającego braku doświadczenia.

– Dwóch – mruknęła.

Nie potrafiła rozszyfrować wyrazu, który pojawił się w jego oczach i znikł zbyt szybko.

– Dwóch?

– Dwóch – potwierdziła, spuszczając wzrok.

Przytrzymał ją za brodę, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Ze mną?

– Tak.

– Jak długo byłaś z tamtym chłopakiem?

– Bardzo krótko i bardzo tego żałowałam. Wszystko się skończyło, zanim się jeszcze na dobre zaczęło. – Wstała zdecydowanie. – Dosyć tych pytań. Chciałabym pójść do siebie.

On też wstał, górując nad nią. Nawet na obcasach nie sięgała mu do ramienia. Wspomnienie wspólnej nocy kazało jej cofnąć się pospiesznie.

Dookoła leżały dokumenty i teczki przypominające powody, dla których znalazła się tutaj i na co wyraziła zgodę i jej niepokój znów się nasilił.

– Jeżeli myślisz o zmianie zdania, to marnujesz czas – powiedział pozornie łagodnym tonem, w którym czaił się cień groźby.

Zupełnie jakby czytał w jej myślach. Odetchnęła głęboko, a rozbawienie, jakie na krótko rozluźniło atmosferę, znikło jak zdmuchnięte.

– Skoro dałam słowo, to go dotrzymam. Wiem, jaka jest stawka.

Dostrzegła w jego wzroku mroczną satysfakcję, świadectwo bezwzględności. On dobrze odrobił lekcję. Wyszukał jej słabe punkty i zaproponował układ nie do odrzucenia.

Zabrała torbę i poszła za nim przez hol. Nawet pogrążona w niewesołych myślach, nie mogła nie dostrzec ciekawej architektury i wystroju willi. Elementy barokowe przeplatały się z mauretańskimi i choć teoretycznie powinny się kłócić, tu komponowały się zaskakująco dobrze, a na jednym z łuków zauważyła łososiowej barwy grawerowanie.

– Jak stary jest ten budynek? – zapytała.

– Oryginalny piętnastowieczny był kilkakrotnie przebudowywany, stąd eklektyzm – wyjaśnił.

Miała ochotę dowiedzieć się więcej, ale nie była tutaj, by grzebać w przeszłości. Przeciwnie, tu decydowała się przyszłość jej i potomka rodu Acosta. Obawiała się tej ogromnej odpowiedzialności, ale nie chciała teraz o tym myśleć. Inne problemy były ważniejsze. Przede wszystkim musiała pomówić z mamą.

Dopiero teraz zauważył, że Ramon przygląda jej się, zdziwiony jej zamyśleniem.

– O co chodzi?

– Muszę porozmawiać z mamą.

Namyślał się przez chwilę, w końcu kiwnął głową.

– Dobrze. W twoim apartamencie jest telefon, możesz z niego korzystać.

Poprowadził ją przez kolejne korytarze i wewnętrzny dziedziniec, a potem w górę szerokich schodów prowadzących na piętro. Na górze skręcił w prawo, minął kilkoro drzwi i otworzył ostatnie w szeregu. Zrobił kilka kroków i przystanął.

– Powinnaś tu znaleźć wszystko, czego możesz potrzebować. Teresa nie mówi po angielsku, ale młodsi członkowie personelu tak. Gdybyś czegoś potrzebowała, wybierz zero. Ktoś z nich się na pewno odezwie.

– A ty?

– Mam coś do załatwienia w Hawanie. Wrócę wieczorem.

– Rozumiem.

Przez chwilę patrzyli na siebie w napiętym milczeniu. Wydawało się, że nie zostało już nic do powiedzenia, ale musiała wyjaśnić jeszcze jedną kwestię.

– A kiedy już zajdę w ciążę?

– Pytasz, czy nadal będę chciał z tobą sypiać?

Nie zdobyła się na nic ponad kiwnięcie głową.

– Kiedy zajdziesz w ciążę, nie będzie już takiej potrzeby.

W jakimś sensie jej ulżyło, że trudny okres został ograniczony ramami czasowymi. Pokiwała głową z udawanym entuzjazmem.

– Świetnie. Bardzo mi to odpowiada.

Rozejrzał się po pokoju, pozornie nie zwracając na nią uwagi. Dostrzegła jednak w jego wzroku posępność, której

przebłyski zauważyła już wcześniej, a kiedy odwrócił się do drzwi, wrażenie stało się jeszcze wyraźniejsze.

– Zaczekaj! – rzuciła, zaskakując sama siebie.

Przystanął i zerknął przez ramię.

– O co chodzi? – W jego głosie słychać było znużenie.

Meggie nerwowo skręcała pasek torby.

– Nie odpowiadałeś na moje mejle. Teraz rozumiem, dlaczego. Ale na wypadek, gdybyś ich nie czytał, chcę, żebyś wiedział, co w nich pisałam. Ogromnie mi przykro z powodu twojej straty. Luis był kimś wyjątkowym, a wasi rodzice na pewno też.

Po jego twarzy krótko przemknął wyraz bólu, potem kiwnął głową.

– Bardzo ci dziękuję – zamruczał miękko.

Chwilę później już go nie było.

A ona została w najbardziej niezwykłym wnętrzu, jakie kiedykolwiek widziała. W niewielkim saloniku dominowały barwy kremowa i burgundowa. Ciężkim zasłonom przeciwstawiono białe, muślinowe firanki, poruszane bryzą wpadającą przez szeroko otwarte okna. Kosztowny, kremowy dywan otulał miękko jej stopy, kiedy szła do pięknie rzeźbionego kominka, po obu stronach którego stały bliźniacze sofy.

Postawiła torbę i przeszła do następnego pomieszczenia. Królewskich rozmiarów łoże, arcydzieło z drewna i kutego żelaza, zasłane kosztowną pościelą, było tu najważniejszym meblem. Z przyjemnością pogładziła miękkie, kremowe przykrycie. Zarówno sypialnia, jak i garderoba, w której

znalazła swoje rzeczy, a także łazienka były utrzymane w burgundowo-kremowej kolorystyce i ekskluzywnie wyposażone.

Przed telefonem do mamy postanowiła wziąć prysznic, więc rozebrała się i wróciła do łazienki. Nadzieja, że gorąca woda zmyje jej wszystkie problemy, znikła, kiedy zakręciła kran.

Po kąpieli włożyła koszulę nocną i przejrzała swoje rzeczy. Było ich niewiele, bo cały pobyt miał trwać trzy dni. Poza niebieską sukienką i swetrem, w których przyjechała, zapakowała jeszcze dwie sukienki, koszulę nocną, kilka sztuk bielizny i sandały.

Westchnęła i wdrapała się do ogromnego łoża, zabierając ze sobą telefon.

Moira odpowiedziała po trzecim sygnale, a Meggie wzięła głęboki oddech.

– Mamo, muszę ci coś powiedzieć.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mama zaakceptowała propozycję, choć Meggie podejrzewała, że głównie dlatego, że bardzo lubiła Luisa.

– Rozmawiałaś z mamą?

Głos Ramona przywrócił ją do rzeczywistości, czyli przestronnej jadalni, ze stołem z drzewa tekowego i wysokimi krzesłami.

Przebrał się z garnituru w bardziej swobodne rzeczy, włosy miał wciąż wilgotne po kąpieli i wyglądał trochę przystępniej.

– Tak, choć nie mogłam jej powiedzieć zbyt dużo, bo sama nie znam szczegółów.

– Rozmawiałem dziś ze specjalistami. Skontaktują się z jej lekarzem i w ciągu trzech dni zostanie przewieziona do kliniki w Miami.

– Tak szybko? – Nie kryła zaskoczenia.

– Sama wiesz, że im prędzej tym lepiej.

– Tak.

– To dobrze. W takim razie pewnie będziesz zadowolona, że umówiłem nas do lekarza w Hawanie na jutro – powiedział spokojnie, rozkładając serwetkę na kolanach. – Potem polecimy na dzień do Miami.

– Po co? Mojej mamy jeszcze tam nie będzie.

– Skoro mamy wolny poranek, zadbamy o twoją garderobę.

– Zamierzałam kupić sobie coś tu, w Hawanie, a resztę po powrocie do Anglii.

– Nie wrócisz do Anglii, zanim nie zajdziesz w ciążę, a skoro dziecko ma się urodzić tutaj, lepiej, żebyś tu została. Zresztą kiedy twoja mama będzie już w Miami, możesz ją odwiedzać, kiedy tylko zechcesz.

Ta jego niezachwiana wiara we własne możliwości i sposób, w jaki dysponował jej życiem, stanęły jej kością w gardle.

– Będziesz mi teraz organizował każdą chwilę? – spytała cierpko. – Bo jeżeli tak ci się wydaje, to mamy problem.

– Nie będzie problemu, jeżeli zaakceptujesz mój udział w dbaniu o prawidłowy przebieg ciąży.

– Tej ciąży nawet jeszcze nie ma!

– Mogłaby być, gdybyś się nie sprzeciwiła uprawianiu seksu w dzień!

– Masz się za ogiera, co?

– No, w końcu zapłodniłem cię od pierwszego razu i to pomimo zabezpieczenia – odparł nonszalancko. – Zakładam, że teraz będziemy mieli przynajmniej tyle samo szczęścia.

– A jeżeli się nie uda?

– Seks jest piękny. Będziemy próbować dalej. Do skutku. A teraz zjedz zupę, zanim wystygnie.

– Straciłam apetyt.

– Mimo to zjedz. Musisz być w dobrej formie.

Zapewne powinna być wdzięczna, że nie dodał do tego stwierdzenia „dla dobra dziecka”. Bo choć lekarze

zapewniali, że choroba dziecka nie była skutkiem wady genetycznej, wciąż nie potrafiła pozbyć się obaw.

Nieobecna myślami, nie zauważyła, że skończyła zupę, dopóki nie zobaczyła Teresy uśmiechającej się z aprobatą i kpiącego uśmieszku Ramona.

– Miejmy nadzieję, że na drugie danie też nie masz apetytu.

Przewróciła oczami, a on roześmiał się głośno i ten dźwięk obudził w niej coś dobrego. Nie chcąc się nad tym teraz zastanawiać, napiła się wody, skubnęła chleba i poszukała neutralnego tematu rozmowy, bez związku z seksem czy dziećmi.

– Myślałam, że nie można polecieć do Stanów z Kuby.

– Nie można było jeszcze do niedawna. Ale to zaczyna się zmieniać.

– Zauważyłam w Hawanie oznaki odrodzenia. To dlatego zdecydowałeś się tu zostać?

Zachmurzył się trochę, ale kiwnął głową.

– Po części tak.

Nie musiała pytać o resztę.

Teresa podała kurczaka nadziewanego pieczoną papryką i ryżem kokosowym, więc zamilkli, a Meggie wyczyściła talerz do ostatniego ziarenka.

Kiedy czekali na deser, wyciągnął z kieszeni kopertę i podał jej.

– Będę płacił rachunki za leczenie twojej mamy, więc to jest do twojej dyspozycji.

Suma na czeku zaparła jej dech w piersiach. Posłała swojemu zmarłemu przyjacielowi modlitwę dziękczynną i odwróciła się do Ramona.

– Bardzo ci dziękuję.

Jeżeli był ciekawy, na co zamierza przeznaczyć pieniądze, nie zdradził się z tym. Okoliczności sugerowały ograniczenie rozmowy do minimum. Świadomość, że zainteresowanie Ramona budzą wyłącznie jej zdolności reprodukcyjne, była mało przyjemna.

– Wiem, że masz inne zdanie, ale jednak wolałabym nie rzucać pracy. Nie chcę przez całe dnie siedzieć bezczynnie.

Spodziewała się stanowczej odmowy, ale ku jej zdumieniu odsunął krzesło i wstał.

– Mam pewien projekt, nad którym mogłabyś popracować, kiedy już wszystko zorganizujemy.

– Naprawdę? – Nie kryła zadowolenia. – Co to takiego?

– Chodź, pokażę ci.

Odłożyła serwetkę i razem wyszli z jadalni. Jej drzemka i jego późny powrót z Hawany odsunęły w czasie wycieczkę, którą jej wcześniej obiecał. Zerknęła tylko tu i ówdzie w drodze na kolację, a każde pomieszczenie okazywało się jeszcze ciekawsze niż poprzednie. Była więc przekonana, że wspomniany projekt nie dotyczył willi.

Przynajmniej dopóki nie weszli do pokoju w zachodnim skrzydle. Różnica była kolosalna.

– Och! Kto to zrobił?

– Ktoś kompletnie niegodny zaufania.

Pokój, a właściwie salonik, otwarty na taras nad basenem, usytuowany tak, by jak najlepiej wykorzystać popołudniowe światło, został zmieniony w futurystyczno-minimalistyczny koszmar, diametralnie różny charakterem od reszty willi. Pełno w nim było oślepiająco białych mebli, gryzących się z chromem i perkalem.

– Dlaczego na to pozwoliłeś?

– Popełniłem błąd, dając im wolną rękę. Kiedy się zorientowałem, kazałem wstrzymać prace. I tak zostało.

– Udało się zachować choć kilka oryginalnych cech?

Ku jej radości kiwnął głową.

– Mario, mąż Teresy, opiekuje się domem. Zadbał, by wszystko, co stąd usunięto, pozostało nietknięte. Jesteś zainteresowana projektem renowacji?

– Jasne! Ostatnio pracowałam w wiejskim domu w Sussex. Nie był tak duży jak ten i tak bogato zdobiony, ale z przyjemnością się tym zajmę, jeśli pozwolisz.

– Bardzo chętnie. Mario wszystko ci pokaże. Ale pozwalam tylko pod warunkiem, że wypełnisz inne zobowiązania.

– Dobrze.

– Obiecana wycieczka będzie musiała zaczekać. Mam jeszcze kilka telefonów, a jutro wcześnie zaczynamy. Powinnaś odpocząć. – Popatrzył na nią znacząco.

– Nie musisz tego wciąż robić.

– Czego?

– Przypominać mi, że jutro... że my...

– Że jutro zasieję w tobie nowe życie? – dokończył bez cienia zażenowania.

– Daj spokój.

Uspokajająco pogładził ją po policzku.

– Tak łatwo się rumienisz. Bez trudu można by ci przypisać anielską dobroć – powiedział niby obojętnie, ale z ledwo wyczuwalną nutką potępienia.

I tak lżejszy nastrój prysł.

– Jeżeli ktoś coś sobie zakłada na mój temat, to jego problem. Nigdy nie udawałam lepszej niż jestem. Ale nie jestem też diablicą bez serca, jak się tobie wydaje. I przykro mi, że właśnie tak mnie postrzegasz.

Pogłaskał ją po włosach i zawędrował palcami na kark.

– Naprawdę?

W jego głosie brzmiał ból i jakaś jej część rozumiała jego uczucia.

– Naprawdę – potwierdziła.

– To się okaże.

To ją zabolało i stanowczo cofnęła się o krok.

– Nie zapomnij o swoich telefonach.

Nie wykonał najmniejszego gestu, żeby ją zatrzymać, tylko powiedział:

– Dobrej nocy, Meggie.

Nie odpowiedziała, bo za gardło ściskały ją emocje. Stała nieruchomo, czekając, aż opuści pokój, a potem wyszła na kolumnowy taras. Kilka schodków prowadziło nad połyskujący zapraszająco basen poniżej.

Na zewnątrz było chłodno, ale pogrążona w niewesołych myślach prawie tego nie zauważyła.

Ramon nie powiedział jej, jak długo wiedział o dziecku. Jeżeli jednak rozmawiał z Luisem, musiało to być dobrych kilka miesięcy. Tak długo był na nią zły. Ile to jeszcze potrwa? Dopóki nie da mu kolejnego dziecka? Jak mogli iść razem do łóżka, skoro nie było między nimi nawet zwykłej sympatii?

Nie muszę cię lubić, żeby cię wziąć do łóżka, przypomniała sobie jego słowa. I vice versa.

Z dreszczem uświadomiła sobie, że to prawda. Dlatego seks z nim będzie bardzo trudny. Podejrzewała nawet, że to doświadczenie może ją zniszczyć emocjonalnie.

Następnego ranka wstała chwilę po siódmej i o ósmej była już gotowa w jadalni. Pokojówka poinformowała ją wcześniej, że Ramon zaplanował wyjazd na dziewiątą.

Pojawił się dopiero, kiedy kończyła już śniadanie. Trochę mniej oficjalny, w ciemnoszarym garniturze o ton jaśniejszej koszuli, podkreślającej ciemną karnację i barwę oczu. Posępnym spojrzeniem ocenił sukienkę w kolorze złamanej bieli i włosy zebrane w koński ogon.

– Dzień dobry – przywitał ją. – Nie sprawiasz wrażenia specjalnie wypoczętej.

Wiedziała, że to tylko grzecznościowa uwaga, bo większość nocy spędziła bezsennie.

– Widzę, że zebrało ci się na komplementy.

– Pewnie dlatego, że moim zdaniem można było tę noc spożytkować lepiej niż na liczeniu baranów.

– Niczego podobnego nie robiłam. Dużo przyjemniejsze okazało się podziwianie wystroju mojej sypialni.

– Dobrze, że masz to już za sobą, bo w najbliższym czasie nie będziesz tam zbyt często przebywać.

Nie chciała znów do tego wracać, więc odstawiła kubek z niedopitą herbatą i wstała.

– Jestem gotowa. Wezmę tylko torebkę i możemy jechać.

Nie patrząc na nią, sięgnął po gazetę i rozłożył przed sobą.

– Unikanie tematu nie spowoduje, że on zniknie.

– Nie, ale męczenie go w nieskończoność może doprowadzić do mdłości.

– Chcesz powiedzieć, że to ja doprowadzam cię do mdłości?

– Chcę powiedzieć, że jak na kogoś inteligentnego, jesteś zdecydowanie za bardzo monotematyczny.

To go skłoniło do oderwania wzroku od gazety.

– Tylko wtedy, kiedy coś mnie rzeczywiście pasjonuje. A w tym wypadku tak właśnie jest.

Wrócił do czytania i już się nią więcej nie interesował, więc wyszła. Przelotnie pomyślała, że ciekawie byłoby widzieć Ramona pasjonującego się bardziej nią samą niż seksem z nią.

A może nie. Jej głupawe zadurzenie minęło na długo przed tym, jak dowiedziała się o chorobie swojego nienarodzonego dziecka. Wtedy, kiedy zrozumiała, że okłamał ją w sprawie Swietłany.

To wspomnienie trochę ostudziło emocje. Przemyła twarz zimną wodą, zabrała torebkę i wróciła na dół.

Ramon rozmawiał przez telefon z prawnikiem, który miał uczestniczyć w podpisaniu ich umowy. W końcu jednak wyszli na lądowisko.

Przez czas lotu do Hawany znów rozmawiał przez telefon. Dla zachowania dyskrecji trójka lekarzy została zaproszona do apartamentu w jednym z jego hoteli. Przez dobrą godzinę zadawali pytania dotyczące jej zdrowia, pobrano jej też krew do badania i zmierzono ciśnienie. Później, ku jej zdumieniu, podobną procedurę przeszedł Ramon.

– Ostatnio wszystko było w porządku, ale nie zaszkodzi sprawdzić dwa razy – wyjaśnił w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie.

Pokiwała głowa, a kiedy padły lekarskie pytania, wycofała się w najdalszy kąt pokoju.

Nie mogła się pozbyć uczucia nierealności całej sytuacji. Ramon nie tylko podchodził szalenie poważnie do poczęcia dziecka, ale zadbał też o jego zdrowie. Mimochodem zaczęła się zastanawiać, jakim będzie ojcem.

W końcu stanął przed nią, opuszczając zawinięty do badania rękaw.

– Tutaj już skończyliśmy. Możemy iść?

– Tak.

Pozbierała się szybko, pożegnała lekarzy promiennym uśmiechem i ruszyła do drzwi.

– Wyniki badań zostaną nam przysłane. Wstępne już dziś wieczorem, ale nie spodziewam się żadnych niespodzianek.

Wyszli z budynku i wsiedli do czekającej limuzyny. Po półgodzinie byli na lotnisku. Wnętrze samolotu było urządzone luksusowo. Trzy grupy sof i foteli pokrywał jasny zamsz, do tego marmurowe blaty stolików i dwa duże, ciekłokrystaliczne ekrany, prezentujące najważniejsze notowania giełdowe i wiadomości ze świata. Załoga w mundurach z logo Acosta Hotels pozdrowiła ich w nienagannym angielskim.

Czując się kompletnie nie na miejscu w tym luksusie w swojej skromnej sukience i sandałkach, przystanęła pośrodku i prawie podskoczyła, kiedy Ramon ją objął.

– Musisz usiąść, żebyśmy mogli wystartować.

Pokiwała głową i skierowała się w stronę fotela, ale ciepła dłoń popchnęła ją delikatnie do dwuosobowej sofy. Kiedy usiadł obok, odsunęła się jak najdalej.

– Ramon...

Nie zdążyła nic powiedzieć, kiedy pojawił się steward z napojami. Wybrała owocowy poncz, jej towarzysz zadowolił się wodą mineralną.

– Byłbym wdzięczny – powiedział kiedy znów zostali sami – gdybyś nie podskakiwała jak przestraszony królik, kiedy cię dotykam przy ludziach.

– Nie widziałam, że będziemy się razem pokazywać publicznie...

– A co? Myślałaś, że cię gdzieś schowam na następne dziewięć miesięcy? – spytał kpiąco.

– I nie martwi cię, że to da ludziom do myślenia?

– Co konkretnie mieliby pomyśleć?

– No..., że jesteśmy razem.

– Dla mnie to nie problem – odparł, wzruszając ramionami. – A dla ciebie?

– Nie... *Tak*. Nie umiała się zdecydować. – Ale nie jesteśmy. Nie lubię stwarzać fałszywego obrazu.

– To co proponujesz? Mamy dać ogłoszenie, że uprawiamy seks tylko w celu poczęcia dziecka?

– No oczywiście że nie.

– My dwoje znamy prawdę i to jest najważniejsze – zakończył.

Myślała o tym jeszcze kiedy samolot wzbił się w niebo. Trzeba się wreszcie pogodzić, doszła do wniosku, że póki co jej los jest związany z Ramonem Acostą.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Widocznie nie był ciekaw, o czym myślała, bo o nic nie zapytał. Może tylko chętnie rozpuściłby jej związane w grzeczny kucyk włosy. Bo w sumie w kwestii Meggie osiągnął już swój cel.

Po wylądowaniu, nadal w milczeniu, zawiózł ją do hotelu w Miami, a sam wyszedł na spotkanie biznesowe. Skoro wszystko zostało już ustalone, rozmowa z nią niczemu nie służyła. Do tej pory przez połowę czasu próbowała się z nim spierać, a przez drugą poruszała niewygodne tematy. Wszystko razem było raczej irytujące.

Dlatego był zadowolony z chwili spokoju w pomieszczeniu dla VIP-ów, jaką gwarantował mu pobyt Meggie u jednego z najlepszych stylistów w Miami.

Zabrał ją tam tylko dlatego, że spotkanie biznesowe skończyło się nadspodziewanie wcześnie. Wyłączył się z rozmowy trzech asystentek na temat wizerunku Meggie i pogrążył w czytaniu gazety, której nie dokończył rano.

Sama zainteresowana, sprawiająca wrażenie krańcowo znudzonej, nie brała udziału w dyskusji.

Wbrew początkowym zamiarom, nie mógł się powstrzymać od zerkania na nią spod oka i jego irytacja stopniowo rosła. Wszystkie kobiety, z którymi się w życiu spotykał, były wprost uzależnione od zakupów. Im bardziej ekskluzywnych, tym bardziej były skłonne do wdzięczności.

Dla tej jednej było to najwyraźniej tylko nudne. Sądząc po wyrazie twarzy, była bliska przewrócenia oczami. Z trudem powstrzymał się od uśmiechu i pospieszenie wrócił do czytania. Tymczasem kobiety wstały i przeszły do innego pomieszczenia.

Po pięciu minutach czytania wciąż tego samego tekstu, drzwi znów się otworzyły i Ramon upuścił gazetę .

Długa do ziemi, jaskrawoczerwona, dopasowana od piersi do bioder suknia doskonale podkreślała figurę. Nagie ramiona jeszcze dodawały jej smaku. Jedna z asystentek określiła ten fason jako styl Brigitte Bardot.

Ściągnięte do tyłu włosy, długa szyja i ramiona sprawiały wrażenie kruchości, ale wiedział, że to nieprawda. Meggie Langston miała stalowy kręgosłup. Nie mógł jednak nie przyznać, że była piękna.

Nie zdawał sobie sprawy, że się odezwał, dopóki cztery kobiety nie spojrzały na niego. W niebieskich oczach Meggie dostrzegł współczucie, jej wargi drżały lekko.

Chciał burknąć, że tego nie potrzebuje, ale nie potrafił.

– Bierzemy – powiedział.

Po tym oświadczeniu nastrój uległ radykalnej zmianie. Kobiety uznały, że powinny zasięgnąć jego opinii w kwestii każdej z wybranych rzeczy.

Wyraził więc aprobatę dla kolejnych sześciu sukienek i odrzucił jedną, zbyt obcisłą i odsłaniającą zbyt dużo. Wspólnie zdecydowano też, że dla podkreślenia wyjątkowego stylu jednej z sukienek należy rozpuścić włosy.

Kiedy to zrobiła, był pod wrażeniem. Potem razem przeglądali wybrane stroje, a w międzyczasie parokrotnie korzystał z telefonu. Najpierw rozmawiał z lekarzem, który donosił o dobrych wynikach badań. Potem zadzwonił do pilota z prośbą o przygotowanie samolotu.

Zaraz po zakończeniu rozmowy pospiesznie opuścili butik.

– Skąd ten pośpiech? – Pytanie padło właściwie pro forma, bo w głębi duszy domyślała się odpowiedzi.

– Nasze badania wyszły doskonale.

– Więc?

– Więc wracamy do domu. Czekałem już wystarczająco długo.

Teraz, kiedy był tak bliski wytyczonego celu, zaczynało mu brakować cierpliwości. Nie był w stanie przywrócić do życia rodziców i brata, ale mógł sprawić, by ich wspomnienie ożyło w jego dziecku. Najpierw musiało się urodzić, a co będzie dalej, czas pokaże.

Lot powrotny przebiegł szybko i sprawnie, tylko między nimi dwojgiem stopniowo narastało namacalne wręcz napięcie.

Gdy tylko wylądowali, wziął ją za rękę. Zauważył niepokój w spojrzeniu i pewne ociąganie w ruchach. Ktoś mógłby pomyśleć, że jest dziewicą składaną na ofiarę.

Kiedy znaleźli się w salonie przystanął i spojrzał jej w oczy.

– Skąd ta nerwowość? – zapytał. – Już to robiliśmy, nie pamiętasz?

– Najlepiej pamiętam, że zostawiłeś mnie bez słowa wyjaśnienia czy pożegnania.

– To, co się wydarzyło tamtej nocy, było dosyć... niefortunne.

– Rozumiem – odpowiedziała sztywno, ale jej twarz nadal była bardzo zamknięta.

– Nie ma sensu tego rozpamiętywać. Co było, to było.

Choć może powinien być zadowolony, jakoś nie był. Chciał nalać im po drinku, ale po namyśle postanowił się powstrzymać. Tymczasem Meggie ruszyła do drzwi.

– Pójdę na górę wziąć prysznic.

Świetny pomysł, chciał zawołać i zaproponować, że jej potowarzyszy, ale rzut oka na jej twarz kazał mu się powstrzymać.

– Niedługo do ciebie przyjdę.

Chyba zamierzała zaoponować, ale w rezultacie nie powiedziała nic i z miną dość nieszczęśliwą wyszła z pokoju.

Może jednak powinien się napić? Łyk koniaku uspokoiłby go i przywrócił jasność myśli. Przez kilka miesięcy po zdradzie Swietłany dużo pracował i unikał kobiet. Nie, żeby za nią tęsknił, ale po prostu idea związku mu się przejadła.

Obaj z Luisem wychowali się w normalnym, szczęśliwym domu. Rodzice nie byli bogaci, ale zapewnili synom dobre wykształcenie, a matka Amerykanka ułatwiła studiowanie na jednej z najlepszych amerykańskich uczelni.

Na tej solidnej podbudowie chciał oprzeć swój związek. Kiedy ze Swietłaną nie wyszło, popadł w swego rodzaju

apatię, a seks zaczął go nudzić. Teraz po tym nieprzyjemnym stanie nie było już śladu.

Nalał sobie kolejnego drinka i niespokojnie krążył po pokoju. Dziesięć minut później ruszył na górę. Pukanie do drzwi pozostało bez odpowiedzi. Zirytowany, przekręcił gałkę i odetchnął z ulgą, kiedy drzwi stanęły otworem.

Cóż z tego jednak, kiedy w środku nie było nikogo, a z łazienki nie dobiegał żaden odgłos. Absurdalny lęk, że uciekła, kazał mu wyjrzeć na taras. I wtedy usłyszał cichy głos za plecami.

– Ramon?

Stała w drzwiach garderoby, tylko w ręczniku opasującym biodra. Skórę miała lekko zaróżowioną po kąpieli, wilgotne włosy wiły się po nagich ramionach. Nawet bez makijażu, wykwintnej bielizny i perfum wciąż była najbardziej pociągającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jak się bardzo szybko okazało, Ramon Acosta miał do spełnienia misję. Rzadko kiedy Meggie udawało się przespać w nocy więcej niż dwie, trzy godziny. W dodatku nie ograniczał się do sypialni. Uprawiali seks na tarasie, nad basenem, w basenie i pod prysznicem.

W międzyczasie zarządzał swoim imperium, znalazł także czas, by oprowadzić swojego gościa po willi, jak obiecał wcześniej. Pokazał jej każde z dwudziestu ośmiu pomieszczeń, zapełnionych bezcennymi rzeźbami, mozaikami i przepięknymi kryształami, wywołując lawinę zachwytów. Nie zaprosił jej tylko do swojej pracowni.

Przy okazji dowiedziała się, że jego rodzice też tu mieszkali i zajmowali zachodnie skrzydło. Obecnie ich pokoje były powoli porządkowane przez Teresę i Maria. Meggie postanowiła im nie przeszkadzać.

Odkryła też, że w willi są jeszcze dwa inne pomieszczenia wymagające odrestaurowania: mniejsza jadalnia i salon. Chętnie powitałaby jakieś inne zajęcie poza zastanawianiem się, czy już zaszła w ciążę. Bo jakby za obopólną umową, żadne nawet nie wspomniało o teście ciążowym. Złośliwy głosik podpowiadał Meggie, że woli nie wiedzieć i nie musieć na razie opuszczać łóżka Ramona. I tak się dowiedzą, bo zbliżał się termin kolejnej miesiączki.

Na razie zajmowała się wyszukiwaniem kubańskich architektów i konserwatorów ewentualnie przydatnych w odrestaurowaniu niedokończonych pomieszczeń. A kiedy jej mama znalazła się w szpitalu w Miami, pojechała do niej i spędziła kilka dni z Moirą i z panią Baron. Była zdumiona, zastawszy emerytowaną sąsiadkę mamy u jej boku, w dodatku kobieta była pełna uznania dla uprzejmości Ramona, który bez wahania załatwił wszystko tak, by mogła towarzyszyć przyjaciółce.

Moira żywiła nieco bardziej skomplikowane uczucia, bo nie do końca rozumiała, dlaczego jej córka nagle zamieszkała na Kubie. W tłumaczenie, że pracuje na zlecenie Ramona, trudno jej było uwierzyć. Meggie czuła jednak, że naga prawda bardzo by ją przygnębiła. Wolała jej więc opowiadać o architektonicznych cudach rodzinnego domu Luisa.

Rozmowa z szefową, dotycząca przedłużenia nieobecności w pracy, przebiegła łatwiej, niż się spodziewała. Być może pomogły w tym zdjęcia jej i Ramona w prasie i spekulacje na temat ich związku.

Jakkolwiek było, Charlotte Chapman obiecała zatrzymać posadę Meggie do jej nieokreślonego w czasie powrotu, a wdzięczna dziewczyna przyrzekła informować ją na bieżąco o swojej sytuacji.

Tego samego wieczoru mieli zjeść obiad na tarasie przy blasku świec, ale choć Teresa przygotowała już posiłek, Ramon jeszcze się nie pojawił. Meggie widziała, że w jego pracowni wciąż pali się światło.

Zastanawiała się przez chwilę, potem narzuciła na ramiona szal i wyszła z jadalni. Bezszelestnie przeszła po kamiennej ścieżce i chciała zapukać do drzwi, ale zmroził ją grad hiszpańskich przekleństw i trzask łamanego drewna.

Przygryzła wargę i tkwiła tam przez chwilę, rozdarta między pragnieniem ucieczki a chęcią sprawdzenia, czy z Ramonem wszystko w porządku.

Tak ją zobaczył, kiedy minutę później szarpnął drzwiami, omal nie wyrywając ich z zawiasów.

– Co tu robisz? – Zmełł w ustach hiszpańskie przekleństwo.

Za nim, na podłodze pracowni walały się szczątki czegoś.

– Ja... mieliśmy zjeść kolację... przyszłam zobaczyć, czy z tobą wszystko w porządku...

Jeszcze przez chwilę patrzył na nią jak na obcą, potem postąpił krok do przodu i zamknął za sobą drzwi pracowni.

– W porządku. Przepraszam, że musiałaś czekać – powiedział sztywno, przeczesując palcami włosy. – Przyjdę do ciebie za pięć minut.

Niewypowiedziane pytania zawisły w powietrzu, ale odprawa była jasna. Wróciła więc do jadalni, a on rzeczywiście pojawił się tam po kilku minutach.

Jednak choć próbował stworzyć wrażenie swobody, czuła, że jest spięty. Jadł mniej, a pił więcej niż zwykle i w końcu odważyła się zapytać.

– Powiesz mi, co się stało?

Usztywnił się jeszcze bardziej i przez dłuższą chwilę milczał. Już myślała, że zignoruje jej pytanie, w końcu się

jednak odezwał.

– Jestem artystą. – Wzruszył ramionami. – Miewam różne nastroje.

– Sprawiasz wrażenie bliskiego kolejnego wybuchu.

– Tak się dzieje, kiedy nie mogę wyrazić tego, co czuję.

– Niemoc artystyczna?

Skrzywił się lekko.

– Wolałbym określenie frustracja.

– Od jak dawna? – spytała, ale zaraz pożałowała, że nie ugryzła się w język.

Po tym wszystkim, przez co przeszedł, nie było w tym nic dziwnego.

– Ostatni obraz skończyłem osiem miesięcy temu, rzeźbę jeszcze wcześniej.

A więc przed stratą bliskich, ale czy już po rozstaniu ze Swietłaną? Czyżby to rozstanie aż tak bardzo go rozbiło?

Upił kolejny łyk wina i przez chwilę siedzieli w milczeniu, które przerwał Ramon.

– Skoro już tak szczerze rozmawiamy, to skąd rodzice wzięli pomysł na twoje imię, Meggie?

Zaskoczona niespodziewanym pytaniem, ale i zadowolona ze zmiany tematu, uśmiechnęła się do wspomnień.

– To było imię ulubionej nauczycielki mojej mamy. Jeszcze jako młoda dziewczyna obiecała sobie, że nada je swojej córce.

– Ojciec się nie sprzeciwiał?

Przyjemne wspomnienia odpłynęły, a ich miejsce zajął gniew i żal, jaki odczuwała na każdą wzmiankę o ojcu.

– Nie znałam go przez pierwszych dziesięć lat życia. Zwiał, spędziwszy z matką zaledwie jedną noc. Kiedy stwierdziła, że jest w ciąży, odnalazła go, ale wtedy wyszło na jaw, że ją okłamał, bo miał już rodzinę i nie był zainteresowany kolejnym dzieckiem, czyli mną.

– I nigdy go nie szukałaś?

– Nie w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Spróbowałam raz, jak miałam szesnaście. Wymknęłam się ze szkoły i pojechałam do niego do pracy. Może to nie było najszczęśliwsze miejsce na spotkanie, ale co miałam zrobić? Zresztą nie chciał mnie znać i dał to bardzo wyraźnie do zrozumienia. Więcej nie próbowałam.

– Teraz mogłoby być inaczej.

– Może. Ale przecież wie, gdzie mnie znaleźć. Zrobiłby to, gdyby chciał.

– Szkoda – powiedział z bólem w głosie.

Przypuszczała, że musiał pomyśleć o swoich rodzicach. Zrobiło jej się przykro i spontanicznie położyła dłoń na jego dłoni.

– Nie traktuj tego w ten sposób – poprosiła. – Twoja rodzina była bardzo zżyta, ale ja chyba dużo nie straciłam. My też spędziliśmy ze sobą tylko jedną noc, ale czy byłabym tutaj, gdybym nie chciała dać ci dziecka? Lekarze zapewniali, że prawdopodobieństwo wystąpienia wrodzonej wady serca jest niskie, ale...

– Słucham? O czym ty mówisz?

Jej głos zamarł.

– O dziecku.

– O naszym dziecku?

Potaknęła.

– Nasza córeczka miała wrodzoną wadę serca. – Zmarszczyła brwi. – Mówiłeś, że kazałeś mnie śledzić. Myślałam, że wiedziałeś...

Kieliszek stuknął o stół, rozbryzgując czerwone wino na biały obrus.

– *Dios mio*... – szepnął, wpatrując się w nią z poszarzałą twarzą.

– Ramon...

– Opowiedz mi wszystko.

W jednej chwili owładnął nią tamten ból.

– Zabezpieczaliśmy się, więc nie podejrzewałam ciąży, ale wciąż plamiłam. Wada została zauważona podczas USG. Powiedziano mi, że szanse przeżycia ogromnie skomplikowanej operacji są znikome. Szukałam innych lekarzy, ale nikt nie mógł obiecać więcej...

– To dlatego postanowiłaś przerwać ciążę?

Potaknęła milcząco.

– Gdyby nie to, urodziłabyś?

– Oczywiście. Naprawdę nie wiedziałeś?

– Naprawdę – odparł z bólem. – Kiedy Luis powiedział mi, że przerwałaś ciążę, nie chciałem słuchać niczego innego. Przyznaję, że źle go potraktowałem. Nie rozmawialiśmy przez kilka tygodni, a potem chyba wolał więcej na ten temat nie mówić. Moje śledztwo potwierdziło tylko fakty, nie wnikając w motywy. – Przymknął oczy i pokręcił głową.

– Bardzo mi przykro.

– To mnie jest przykro – odparł natychmiast. – I bardzo cię przepraszam.

Nie mogła już dłużej powstrzymać łez, a gdy popłynęły, szybko podszedł do niej i obtarł je niezgrabnie kciukiem.

– Tym razem damy radę – zapewnił chropawo, a ona dołączyła do tych słów swoją milczącą prośbę.

Potem wziął ją za rękę i wyprowadził na taras, gdzie już spokojniej wypytał ją o wszystko. Opowiedziała chętnie, bo kiedy podzieliła się z nim swoim bólem, jej samej zrobiło się lżej.

Dużo później wrócili do stołu, zastawionego teraz deserami. Ramon nałożył jej pysznych ciasteczek i górę lodów.

– Jedz – zachęcił. – To twoje ulubione.

– Chcesz mnie utuczyć.

– Skąd, próbuję po prostu zakończyć ten posiłek jak najszybciej, bo zamierzam cię zaciągnąć do sypialni i rozebrać z tej prowokującej sukienki – wyjaśnił.

Tak też uczynił, choć sukienka nie przeżyła. Meggie zebrała jej szczątki z podłogi dopiero następnego rana. Wtedy też pomyślała o jeszcze jednej sprawie, której na razie nie wyjaśnili.

Swietłana. Dlaczego skłamał o ich zerwanych zaręczynach? Nie potrafiła się pogodzić z myślą, że był jednocześnie z nimi obiema.

Bardzo chciała móc w pełni zaufać ojcu swojego dziecka. Nie wątpiła, że będzie oddanym ojcem, bo rodzina zawsze

stała u niego na pierwszym miejscu, ale po prostu chciała wiedzieć. Dla siebie samej.

– Zdaje się, że o tej sukience możemy już zapomnieć.

Stał w drzwiach, przystojny jak zwykle w bojówkach i koszulce z krótkimi rękawami, ale wyraźnie spięty. Jakby i jemu coś nie dawało spokoju.

Kiedy nie odpowiedziała uśmiechem, podszedł i spojrzał jej w oczy.

– O co chodzi? – spytał.

Spróbowała się wykręcić, bo wolała nie zaczynać rozmowy, która mogła się skończyć, nie wiadomo jak, ale już nie pozwolił jej się wycofać.

– Powiedz – nalegał.

– Dlaczego skłamałeś, że zerwałeś zaręczyny z Swietłaną? – wyrzuciła więc z siebie.

– Nie skłamałem – odparł po chwili napiętego milczenia.

– To znaczy? – spytała niepewnie. – Byłeś z nią wtedy czy nie? Bo jeżeli nie, to skąd tamte zdjęcia?

– Owszem – przyznał z ociąganiem. – Była w moim życiu, ale nie byliśmy już zaręczeni.

Starała się nie okazać przykrości, jaką sprawiły jej te słowa.

– To tylko semantyka, Ramon. Nieważne, czy byliście zaręczeni, byłeś jednocześnie z nią i ze mną. Nie dość, że ją oszukałeś, to jeszcze i mnie w to wciągnąłeś.

Przez chwilę tylko wpatrywał się w przestrzeń, potem jednak zdecydował się odpowiedzieć.

– Wtedy, w dniu twoich urodzin, odkryłem, że mnie oszukuje.

Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, ale on jakby tego nie słyszał, bo mówił dalej.

– Kiedy jej o tym powiedziałem, przysięgała, że to nieprawda. Nie uwierzyłem i zerwałem z nią.

– To dlatego byłeś wtedy w takim paskudnym nastroju?

– Tak. Dlatego też podjąłem niewłaściwe decyzje.

Dużo zrozumiała, ale wciąż były luki, które chciała wypełnić.

– Rozumiem, ale...

– Kilka tygodni później poprosiła, żebym zinterpretował niepewność na jej korzyść. Ustąpiłem, dopiero kiedy wyznała, że ma premierę i poprosiła, żebyśmy się pokazywali razem przynajmniej do premiery. Jej zasady mogły być wątpliwe, ale nie chciałem jej zniszczyć. Zresztą to na jakiś czas odciągnęło zainteresowanie mediów ode mnie.

– Więc spotykałeś się z nią tylko dla zachowania pozorów? – Nie była pewna, jak się z tym czuje.

Wzruszył ramionami.

– Byliśmy razem przez rok, ale ponieważ oboje jesteśmy bardzo zajęci, widzieliśmy się w ciągu tych ostatnich dwóch miesięcy zaledwie kilka razy. Pokazanie się na premierze w zamian za spokojne zakończenie relacji wydawało się rozsądną ceną.

– Ale to nie był koniec, prawda? Bo później były jeszcze inne wasze zdjęcia. Nawet Luis uważał, że wciąż jesteście

razem.

Czuła, że za bardzo nalega, ale nie potrafiła się powstrzymać. Tak bardzo chciała zrozumieć.

– Próbowała mnie odzyskać. Odmówiła przyjęcia zwrotu pierścionka i pojawiła się w kilku miejscach, w których wiedziała, że mnie spotka.

– Ale nie uległeś? – spytała z nadzieją, której może nie powinna okazywać tak otwarcie.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił, ale milczenie wskazywało, że starannie waży słowa.

– Błagała, żebym uwierzył w jej niewinność. A kiedy dowiodła nieprawdziwości oskarżeń, postanowiłem jej wysłuchać.

– Bo ci na niej zależało?

– Oczywiście, że tak. W końcu byliśmy zaręczeni i mieliśmy się pobrać.

– To dlaczego nie jesteście teraz razem?

Skrzywił się z goryczą.

– Bo tylko jeden z zarzutów okazał się nieprawdziwy.

– Zdradzała cię z różnymi mężczyznami?

– Najwyraźniej czuła się samotna. Miałem dla niej zbyt mało czasu, spotykała się więc z innymi i tłumaczyła sobie, że nie zrobi mi to różnicy. – Przeczesał palcami włosy. – Skończyłaś już z tym wypytywaniem? Usatysfakcjonowana, że jednak cię tamtej nocy nie oszukałem?

– Owszem – mruknęła.

– Świetnie. Przyszedłem ci powiedzieć, że lunch jest gotowy. Teresa przygotowała *boliche*.

Po raz pierwszy nie miała ochoty na wspaniałe danie wyczarowane przez gospodynię, więc tylko przesuwała jedzenie po talerzu. I po raz pierwszy Ramon tego nie skomentował, pogrążony we własnych myślach. Musiała się ugryźć w język, żeby nie zapytać, o kim myśli. I było jej przykro, że mimowolnie przywołała przykre wspomnienia.

– Chyba dam sobie spokój z deserem – powiedziała. – Chciałabym jeszcze popływać, a nie zasnąć w basenie.

– Jak chcesz – odparł.

Skoro nie wykazał najmniejszego zainteresowania jej zamiarami, wstała od stołu i wyszła z ciężkim sercem.

Nawet chłodna woda nie zdołała wymazać obrazu twarzy Ramona, kiedy mówił o Swietłanie. Gorycz. Ból.

Zazdrość zalała ją falą, kiedy wspomniała jego słowa: „Byliśmy zaręczeni i mieliśmy się pobrać. Oczywiście, że mi zależało”.

Czy wciąż mu zależało? Tak bardzo, że cierpiał na artystyczną niemoc?

Wynurzyła się z wody i przylgnęła do ściany basenu. Dlaczego nie potrafi dać sobie spokoju z tym tematem? Przecież sympatie i antypatie Ramona nie powinny mieć dla niej znaczenia. Wkrótce zajdzie w ciążę i przestaną razem sypiać. Na myśl o tym było jej jeszcze ciężej.

Ramon jednak przyszedł nad basen, ubrany w T-shirt i kąpielówki, bardzo męski i bardzo przystojny. I choć jeszcze byli razem, już żałowała tego, co miała wkrótce stracić.

Tylko jak można żałować czegoś, czego się nigdy nie miało? Bo przecież wypożyczyła go tylko na krótki czas, prawda?

Sfrustrowana i zdezorientowana, zanurkowała i przepłynęła pół długości pod wodą, w nadziei, że to jakoś rozjaśni jej w głowie. Niestety, nie pomogło.

Kiedy w końcu wyszła na brzeg, podał jej ręcznik i poprowadził do leżaka. Kiedy się wytarła, nalał jej drinka, którego wypiła łapczywie. On tymczasem usiadł obok i zaczął ją nacierać kremem przeciwsłonecznym.

– Przepraszam, że przywołałam niechciane wspomnienia – powiedziała miękko.

Milczał przez chwilę, potem wzruszył ramionami.

– Nie szkodzi. Twój spokój ducha jest ważniejszy niż moje minione związki.

– Czy tak? To spory postęp.

Oczy miał ukryte za ciemnymi okularami, więc ich nie widziała, ale czuła, że jest napięty.

– Masz jeszcze jakiś problem? A może mi wyjaśnisz, nad czym tak rozmyślałaś w basenie? – Jeszcze był spokojny, ale burza mogła się rozpętać w każdej chwili.

– Obserwowałeś mnie?

– Sama chciałaś pływać zaraz po jedzeniu – odparł, jakby to wszystko wyjaśniało.

– A słyszałeś, że podobno teorię o skurczach powodowanych pływaniem po posiłku uznano za bezpodstawną?

– Koniecznie chcesz się pokłócić?

– Czy ja wiem? – odparła lekko. – Może to wina szalejących hormonów?

Ramon zamarł, wydawało się, że przestał oddychać.

– O których hormonach mówisz?

– A jak ci się wydaje?

– Jesteś pewna?

– Tak przypuszczam.

Wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Chodź.

– Dokąd?

– Na górę, chyba że chcesz zrobić test tutaj.

– Kupiłeś test ciążowy? – Była kompletnie zaskoczona.

– Oczywiście. Nawet całą paczkę. W Miami.

– I nic mi nie powiedziałeś?

– Czekałem, aż ty coś powiesz. Ale teraz marnujesz czas.

Podała mu rękę, wdzięczna za wsparcie, i stanęła na drżących nogach. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, potem poprowadził ją przez salon do szerokich schodów, tam porwał ją na ręce i pokonując naraz po dwa stopnie, zaniósł do swojej sypialni. Usadowił ją na wyścielanym krześle przy toaletce w łazience i zaczął w skupieniu otwierać testy. Powstrzymała go przy piątym.

– Myślę, że mamy już dosyć.

Przez chwilę wyglądał, jakby chciał zaprotestować, jednak w końcu pojednawczo pokiwał głową.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś?

– Nie.

Wahał się jeszcze chwilę, ale w końcu zostawił ją samą.

Z sercem w gardle sięgnęła po pierwszy biało-niebieski patyczek. Kupione przez niego testy były dużo wyższej jakości niż te, których używała wcześniej, ale zasada stosowania taka sama. Po kilku minutach miała odpowiedź.

Ramon niespokojnie krążył po pokoju, ale kiedy wyjrzała z łazienki, odwrócił się natychmiast i utkwił w niej pełen nadziei wzrok.

Nagle osłabła i oparła się o framugę.

– Jestem w ciąży – szepnęła, wyciągając do niego patyczki.

Kiedy się nie odezwał, nerwowo oblizała wargi.

– Słyszałeś?

– Tak.

– I? – spytała z mieszanką radości, nadziei i lęku.

Kilkoma krokami pokonał dzielącą ich odległość i ujął jej twarz w obie dłonie.

– Tym razem będzie inaczej. Damy sobie radę.

Bardzo potrzebowała tego zapewnienia, więc energicznie pokiwała głową.

– Na pewno.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ramon wszedł do swojej rozświetlonej słońcem pracowni. Niebo, widoczne przez szklany dach, było bezchmurne, temperatura przyjazna. Podłoga nosiła ślady artystycznej frustracji, a jednak czuł się dużo bardziej ożywiony, niż mógł sobie przypomnieć. Oczywiście buzowało w nim wiele emocji, ale ta energia była tak wszechogarniająca, że odczuwał ją w całym ciele, po koniuszki palców.

Wkrótce zostanie ojcem.

Wszystko starannie zaplanował i wykonał, jednak do tej pory nie do końca zdawał sobie sprawę z doniosłości tego wydarzenia. Teraz jednak, choć ból po starcie rodziców i brata nie zelżał ani trochę, on sam zaczął się wynurzać z głębin rozpaczy.

Częściowo dzięki temu, co usłyszał od Meggie. Chciała ich dziecka i tylko los zmusił ją do podjęcia tak bolesnej decyzji. Nie mógł jej za to winić. A teraz, wraz z nową nadzieją, zniesienie tamtej starty też wydało się łatwiejsze.

Odetchnął głęboko. Był oczywiście świadomy ryzyka, jakie niosła ze sobą ciąża, dużo czytał na ten temat. Ale zyskał nadzieję i dzięki temu czuł się jak nowonarodzony.

Rozejrzał się po pracowni, gdzie na wpół ukończone prace odzwierciedlały jego rozterki. Większość tych, które obiecał galeriom na zbliżające się wystawy, leżała

nietknięta, wielkie kawały żelaza, piaskowca i marmuru, spowite w czarne płachty.

Minął je i wszedł głębiej, gdzie na zaopatrzonych w koła wspornikach stały kamienne i marmurowe płyty. Pieszczotliwie musnął gładką powierzchnię. Marmur z Carrary. Wysunął tę wybraną na środek pracowni, ściągnął koszulkę, sięgnął po narzędzia i zaczął rzeźbić.

Trzy godziny później jego pomysł zaczął nabierać kształtów. Wraz z tym przyszło mu do głowy, że umowa, którą zawarł z Meggie, powinna zostać zmieniona. Jako mistrz strategii, za jakiego go uważano, rozważywszy wszystkie za i przeciw, doszedł do wniosku, że nie chce podążać tą drogą. Pytanie, co ona na to powie.

Przez pierwszych sześć tygodni ciąży Meggie oszałamiająca radość mieszała się z nadzieją i nieuniknionym lękiem. Pragnienie planowania przyszłości hamowała konieczność zachowania wyjątkowej ostrożności. Za każdy mijający szczęśliwie dzień dziękowała Opatrzności.

Ramon towarzyszył jej przez cały czas, niezawodny, wspierający i pocieszający w trudniejszych momentach. Pod byle pretekstem przychodził do restaurowanego przez nią pokoju, pomagał testować próbki farb, nadzorować budowę nowego kominka, a nawet przyklejać bezcenne płytki.

Miała podstawy przypuszczać, że z równym zapałem zaangażuje się w opiekę nad dzieckiem, lekarze zapewniali, że ciąża przebiega prawidłowo, a mama stosunkowo dobrze zniosła pierwszą fazę terapii.

W tym wszystkim tylko jedno nie było po jej myśli. Mianowicie ona i Ramon nie sypiali już ze sobą. Wiedziała wprawdzie, że taki moment nastąpi, jednak szybkość, z jaką się wycofał natychmiast po potwierdzeniu ciąży, niepokoiła ją i bolała, choć próbowała to zrozumieć i zaakceptować.

Nie było łatwo, bo wciąż wisiał nad nią cień Swietłany i wspomnienie tamtych słów: „Byliśmy zaręczeni i mieliśmy się pobrać. Oczywiście, że mi zależało”.

Nie mogła już dłużej ukrywać przed sobą, że tym razem przeżywa coś więcej niż wcześniejsze zauroczenie. Od tamtego chciała się uwolnić, a to...

To dręczyło ją coraz mocniej z każdym mijającym dniem. Stopniowo uświadamiała sobie, że za nim tęskni, że tęskni za jego ostrym językiem i żartami z jej fascynacji kuchnią Teresy. A najbardziej brakowało jej zasypiania w jego ramionach.

– Co się dzieje? – Głos Ramona wybił ją zamyślenia.

Pospiesznie skryła emocje i rozterki pod pogodnym uśmiechem.

– Dlaczego pytasz? Wszystko w porządku.

– To dlaczego tak się krzywisz i trzymasz ręce na brzuchu?

Odgadując jego obawy, pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Wszystko w porządku, naprawdę. Zamyśliłam się po prostu.

– Wolałbym, żebyś bardziej uważała. Nie wolno ci dźwigać.

– Wiem i obiecuję, że nie będę.

– To dobrze. – Wpatrywał się w nią z niezwykłym natężeniem.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz?

– Zacząłem pracować nad pierwszym z tych dzieł, które obiecał ci Luis – powiedział poważnie.

– Zacząłeś znów rzeźbić i malować?

Jego twarz była nieodgadniona.

– Na to wygląda.

Chciała zapytać: jak? kiedy? dlaczego?, ale obawiając się odpowiedzi, zdobyła się tylko na nieśmiałe:

– Powiesz mi, co to jest?

– Rzeźba. Ale jeszcze nie zdecydowałem o kształcie. Potrzebuję modela i chciałbym, żebyś to była ty.

Całkowite zaskoczenie.

– Ja?

– Tak.

– Wiesz... ja nie...

– Nie wymyślaj wymówek.

– Nie wymyślam, tylko chciałam zapytać... czy jesteś pewien...

Wzruszył ramionami.

– Próbowałem różnych rzeczy, ale nic nie działa. Ty jesteś wyjątkowa.

– Wcale się tak nie czuję.

– Byłaś wyjątkowa dla niego – odparł z błyskiem w oku. – Powinienem był o tym pomyśleć wcześniej i zaoszczędzić sobie czasu. Zgadzasz się?

To będzie prezent zza grobu od jej najlepszego przyjaciela, prawdopodobnie najcenniejszy w jej życiu.

– Oczywiście.

– Świetnie. Więc chodźmy.

Zerknęła na białą bawełnianą sukienkę z krótkimi rękawami, którą narzuciła przed spotkaniem z konserwatorami. Pod nią miała swoje ulubione żółte bikini.

– Mam się przebrać?

Przesunął po niej wzrokiem, od rozpuszczonych włosów po stopy w sandałkach.

– Nie, tak jest dobrze.

Kręta, kamienna ścieżka prowadząca do pracowni była, podobnie jak cały teren należący do willi, nienagannie utrzymana. Ramon wklepał kod i solidne, podwójne drzwi otworzyły się szeroko.

Jej wcześniejsze wyobrażenia rozpadły się w drobny mak. Posprzątał wprawdzie tamten bałagan, ale to, co zobaczyła, było jak najdalsze od spodziewanego artystycznego chaosu.

Pod jedną białą ścianą stał rząd wyższych i niższych obiektów, przykrytych czarną materią. Na długiej ławie stały słoiczki z farbą i pędzle, wszystkie ułożone pod jednakowym kątem. Podłoga też była śnieżnobiała, a wlewające się przez wysokie okna światło nadawało całości nieziemski wymiar. Wszystko było tu bardzo na swoim miejscu.

Wszystko, poza wzniesioną platformą i czarnym fotelem przed nią. Na podłodze obok fotela stała w połowie

opróżniona butelka ciemnego rumu i kryształowa szklanka z resztką bursztynowego płynu.

Z sufitu zwisał imponujący blok czarnego marmuru. Na tle białych ścian i podłogi ten blok, z którego powstanie wspaniała rzeźba, przyciągał uwagę i fascynował. Meggie nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Wizja Ramona napełniającego ten kamień życiem, była tak hipnotyzująca, że nie usłyszała skierowanych do niej słów.

– Meggie?

– Tak?

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Dlaczego wszystko jest zakryte? – spytała, żeby odciągnąć jego uwagę od siebie.

– Nie lubię, jak coś mnie rozprasza podczas pracy.

Czy chodziło o wspomnienia? Luis opowiadał jej kiedyś, jak Ramon poznał Swietłanę. Podobno zobaczył ją podczas pokazu mody w Mediolanie i tak go oczarowała, że zapragnął ją namalować. Po kilku dniach byli już kochankami, po miesiącu poprosił ją o rękę. Gryząca zazdrość zaatakowała Meggie ze zdwojoną siłą.

– Masz jeszcze jakieś inne pracownie? – spytała pod wpływem impulsu.

– Nie, tylko tę jedną – odparł, zaskoczony niespodziewanym pytaniem. – Dlaczego pytasz?

A więc przywiózł Swietłanę tutaj, tu rzeźbił ją i malował. Uświadomienie sobie tego nie było przyjemne.

– Z ciekawości.

Popatrzył na nią sceptycznie. Nie mogła tego znieść, więc odwróciła się i podeszła do schodków wiodących na platformę. Pogrążona w myślach, znów nie usłyszała, co do niej mówił.

– Przepraszam, nie dosłyszałam.

– Prosiłem, żebyś zdjęła sukienkę. Potem połóż się tam. – Wskazał coś za jej plecami.

Odwróciła się i zobaczyła, że płyta została opuszczona niżej. Z miejsca, gdzie Meggie stała, wyglądała jak wąskie posłanie. Posłusznie zdjęła sandały i niepewnie stanęła na stopniach.

– Nie bój się – uprzedził jej obawy. – Wytrzyma twój ciężar.

Widząc jej wahanie, podszedł bliżej.

– No dalej, Meggie. Zdejmij sukienkę.

Chciała odmówić, ale oczywiście tego nie zrobiła, bo już przywykła dawać mu, czego żądał. Drżącymi dłońmi ujęła więc brzeg sukienki i ściągnęła ją przez głowę. Ramon wyjął jej materiał z bezwładnych palców i rzucił na podłogę.

– Teraz reszta – nakazał.

I znów odmowa nawet nie przemknęła jej przez głowę. Ściągnęła bikini i stanęła przed nim naga, z ramionami okrytymi tylko płaszczem rozpuszczonych włosów.

– Połóż się.

I znów wykonała polecenie, ale nie potrafiła się powstrzymać przed położeniem dłoni na wciąż płaskim brzuchu. Sylwetkę miała jeszcze jak wcześniej, ale czuła, że ciąża już ją w jakiś sposób odmieniła.

Ramon przylgnął wzrokiem do miejsca, gdzie rosło ich dziecko. Widziała, że bardzo to przeżywa. Dopiero po dłuższej chwili odwrócił się, sięgnął po ołówek i zaczął ją szkicować. Co jakiś czas robił sobie przerwę na kieliszek rumu.

Czas dłużył się niemiłosiernie, w końcu jednak odłożył ołówek, wstał i podszedł do niej.

– Jak się czujesz?

– Masz to, czego chciałeś? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Z jego twarzy zniknęły już wszystkie emocje. Cofnął się o krok.

– Tak – odparł beznamiętnie. – Możesz się ubrać.

Zsunęła się więc z płyty, włożyła bikini i sukienkę, a potem jeszcze raz musnęła dłonią marmur. Niezależnie od tego, czy Ramon wykorzysta te szkice, jego pracownia już na zawsze pozostanie miejscem, gdzie uświadomiła sobie, że jej młodzieńcze zadurzenie przemieniło się w coś znacznie poważniejszego.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Myślę, że powinniśmy zmienić otoczenie.

– Na jakie? – zapytała, nie odwracając głowy od widoku spektakularnego zachodu słońca.

W ciągu dwóch tygodni, jakie upłynęły od dnia, kiedy ją szkicował, prawie go nie widywała. Każdego rana, zaraz po śniadaniu, na długie godziny znikał w pracowni. Podczas lunchu i kolacji częściej niż on towarzyszyła jej Teresa, która nauczyła się nawet trochę angielskiego, żeby móc wciągać ją w rozmowę. Ale choć Meggie doceniała wysiłki gospodyni, zupełnie straciła apetyt i była w stanie wmuszać w siebie tylko tyle jedzenia, by ciąża rozwijała się prawidłowo. Była zakochana w Ramonie.

Niestety on był zainteresowany wyłącznie ich dzieckiem. I jakkolwiek nakazywała sobie nie przejmować się tym, ból był coraz bardziej dotkliwy.

Siedziała na tarasie na płaskim dachu willi. Schroniła się tutaj, kiedy minął najgorszy upał i słońce zabarwiło niebo barwami zachodu. Stała tu ławka z kutego żelaza, wykładana miękkimi poduchami, idealne miejsce, by posiedzieć z książką lub porozmyślać w spokoju.

Usłyszała brzęk naczyń i na tarasie pojawiła się jedna z pomocnic Teresy z tacą zastawioną przekąskami. Meggie nie miała pojęcia, skąd Teresa zawsze wie, gdzie ją znaleźć, ale nie myliła się nigdy.

Niemal jednocześnie na tarasie pojawił się Ramon, znów bez koszuli, najwyraźniej przyszedł prosto z pracowni. Gestem zaprosił ją do stolika i nalał bezkofeinowej kawy. Nie miała na nią wielkiej ochoty, ale przyjęła filiżankę i usiadła na sofie. On nalał sobie espresso i sięgnął po brioszkę.

– Moja fundacja organizuje co roku we wrześniu miesięczny konkurs dla młodych kubańskich talentów. Przyjmujemy dwudziestu pięciu kandydatów, a finałowa selekcja odbywa się w połowie października. Dzieła pierwszej dziesiątki są wystawiane w moich galeriach przez dwa tygodnie.

Rozmowa na temat inny niż jedzenie i witaminy, zaciekawiła ją.

– Wszystko odbywa się tutaj, na Kubie?

– Pierwszy etap tak, a wybrane dzieła trafiają do galerii na całym świecie. Wiem od Teresy, że straciłaś apetyt i zaczynasz się nudzić. Twoja mama jest teraz w Londynie, więc moglibyśmy ją odwiedzić po drodze z Madrytu.

Myśl o spędzeniu czasu na czymś innym niż deprymujące rozważania bardzo jej się spodobała, ale dopiero po chwili dotarł do niej cały sens jego wypowiedzi.

– Kazałeś Teresie mnie szpiegować? – spytała, oburzona.

– Wcale nie, po prostu jej tak samo zależy na twoim zdrowiu, jak mnie – odparł obronnym tonem. – Dlatego chciałbym cię stąd zabrać, zanim sytuacja się jeszcze pogorszy.

– To nieprawda, że się nudzę... – Przerwała na widok służącej, która coś mu przyniosła.

Była to ciemnozielona koszulka, którą pospiesznie wciągnął przez głowę.

– ...ale uważam, że to doskonały pomysł – dokończyła z promiennym uśmiechem.

– Świetnie. Pierwsza wystawa odbędzie się w najbliższy piątek. Mój asystent ułoży cały plan i zawiadomi lekarzy.

– Musimy ich zabierać? – spytała niechętnie.

Dotychczas konsultacje lekarskie odbywały się dwa razy w tygodniu i już zaczynały ją nużyć.

– Tak – odparł sztywno. – To nie podlega dyskusji.

Wstała z sofy i wyszła na teras. Ogarnęła wzrokiem przepiękne, starannie pielęgnowane przez Maria ogrody i miasteczko portowe Cienfuegos, które uzyskało status światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Nie wiedzieć kiedy, zdążyła się zakochać w jego bogatej kulturze i sztuce, w zabytkowych samochodach, nie wspominając o jednym z najbardziej zasłużonych obywateli.

– Nawet jeżeli ich obecność wciąż mi przypomina, że coś może pójść źle? – spytała w wyrzutem, kiedy do niej podszedł.

Zaskoczony jej wybuchem, zmarszczył brwi.

– Nie traktowałbym tego w ten sposób.

On oczywiście postrzegał to zupełnie inaczej.

– Ty zarządzasz wielkim imperium. Potrzebujesz ludzi, którzy potrafią przewidzieć kryzys i mu zapobiec. To dla ciebie oczywiste. Ale dla mnie nie.

Delikatnie wsunął jej za ucho nieposłuszny kosmyk włosów.

– To najskuteczniejszy sposób przeciwdziałania potencjalnym problemom.

Doprowadzał ją do rozpaczy, ale postarała się opanować i mówić spokojnie.

– Ja nie jestem twoim kolejnym biznesowym problemem.

– Nie jesteś. Ale straciłem zbyt wiele i nie zaryzykuję zdrowia dziecka.

– A myślisz, że ja tak?

– Przede wszystkim przypomnij sobie naszą umowę. Zgodziłaś się na obecność lekarzy podczas trwania ciąży. Chyba nie chcesz się teraz wycofać?

Ostateczność tego stwierdzenia, suche przypomnienie, że jest tylko inkubatorem dla płodu, odebrały jej nadzieję, którą gdzieś w głębi serca potajemnie żywiła. Nadzieję, że może kiedyś coś wspólnie zbudują. Przez chwilę uważała, że ma podstawy, by tak myśleć, jednak jego zamknięta twarz świadczyła o czymś innym. Nawet jeżeli była między nimi chemia, jego serce nigdy nie będzie należało do niej.

– Dobrze – powiedziała z rezygnacją. – Skoro tak jest w umowie, niech jadą.

Po czym pospiesznie opuściła taras.

Spoglądał za nią i zastanawiał się, czy jego burzliwy nastrój nie skłania go czasem do podejmowania niekoniecznie słusznych decyzji.

Nie, zdecydował jednak. Co mogło być słuszniejsze od zadbania o zdrowie i bezpieczeństwo Meggie i ich dziecka?

Znał statystyki i wiedział, jak ważna w chwili kryzysu jest szybka i fachowa pomoc.

Stanowczo nie mógł ryzykować.

Tylko co z jej obawami?

Nie czul się z tym komfortowo, tym bardziej że nieomal słyszał krytyczne słowa brata pod swoim adresem. Podpisała umowę, to prawda, ale czy kawałek papieru liczył się aż tak bardzo w zetknięciu z rzeczywistością? Po raz pierwszy naprawdę jej wysłuchał i dostrzegł w jej oczach cierpienie. Podobnie musiała się czuć, kiedy usłyszała diagnozę w czasie pierwszej ciąży.

Ona przez to przeszła, on nie. Czyż nie powinien teraz zadbać o jej spokój ducha?

Tylko jakim kosztem?

Wzniósł oczy do nieba, szukając natchnienia, w głębi duszy wiedział jednak, że musi sobie poradzić bez interwencji sił wyższych.

Oparty o balustradę balkonu próbował uspokoić rozbiegane myśli. Szybko uświadomił sobie jednak, że to niemożliwe. Odkąd pierwszy raz spojrzał na Meggie, nie miał szans na wewnętrzny spokój. Zajmowała jego myśli we dnie i w nocy z taką samą intensywnością, przy minimum wysiłku ze swojej strony. Nieznaczną ulgę przynosiła mu tylko praca nad rzeźbą. Rzeźbą, w którą wkładał cząstkę siebie, choć nigdy wcześniej tego nie robił. A potem padał na łóżko, śnił o obiekcie swojej pracy i budził się z ziejącą dziurą w miejscu serca.

Wyciągnął z kieszeni telefon, wybrał numer swojego asystenta, przekazał mu ścisłe instrukcje i zakończył rozmowę. Potem odwrócił się z zamiarem uradowania oczu i serca widokiem spektakularnego zachodu słońca.

Pół minuty później znów sięgnął po telefon, przekazał zmienione instrukcje i rozłączył się, ignorując wyimaginowany szyderczy chichot brata.

Podróż do Hawany dwa dni później przebiegła gładko. Podobnie jak pierwsza wystawa utalentowanych artystów, która wzbudziła ogromne zainteresowanie ze strony twórców, zapalonych kolekcjonerów i właścicieli galerii na całym świecie. Już miał odzew ze Stanów i Europy, od zainteresowanych wystawieniem trojga wybranych przez niego artystów.

Pozornie pogrążony w rozmowach pochwycił jej spojrzenie z kąta pokoju. Niezależnie od tego, czym się akurat zajmował, wyczulony na nią radar działał bezbłędnie. Przez chwilę obserwował, jak rozmawia z jednym z jego twórców. Koronkowa sukienka z krótkimi rękawami, dopasowana powyżej pasa, a poniżej półkoliście rozkloszowana, sięgała do połowy łydek. Dopełniająca stroju delikatna srebrna biżuteria i upięte wysoko włosy czyniły ją najbardziej zniewalającą kobietą w pokoju. Potwierdzało to dyskretne, ale widoczne zainteresowanie niemal wszystkich obecnych mężczyzn.

Żałował, że jej ciąża nie jest jeszcze widoczna i nie może się nią pochwalić jako swoją własnością. Zresztą dobrze

pamiętał, że należy do niego tylko chwilowo. Taka była umowa, sam tego chciał.

Młody artysta tłumaczył jej coś, gestykulując żywo, a Ramon z cieniem irracjonalnej zazdrości obserwował, jak Meggie rozjaśnia się uśmiechem, jakiego już dawno u niej nie widział. Przyglądał się, jak mężczyzna bierze dwa kieliszki szampana z tacy przechodzącego kelnera i podaje jej jeden, a ona z przepraszającym uśmiechem odmawia. To powinno wystarczyć, by natręt usunął się z pola widzenia, tymczasem on przysunął się bliżej, zapewne by ją lepiej słyszeć.

Ramon ruszył przez pokój, zanim zdążył pomyśleć, co robi, i dotarł do nich akurat w porę, by usłyszeć, jak mężczyzna mówi:

– Daj spokój, jeden kieliszek od faceta, który cię dziś rozśmieszył, na pewno ci nie zaszkodzi.

– Kiedy kobieta odmawia, wypada to uszanować – wtrącił zimno Ramon.

Diego Baptiste spojrzał na niego, słowa sprzeciwu zamarły mu na wargach i wycofał się pospiesznie:

– Nie miałem na myśli niczego złego. Bardzo panią przepraszam, *señorita*.

Odwrócił się na pięcie i wtopił w tłum.

Niezwykłe niebieskie oczy spojrzały na niego oskarżająco.

– Był miły. Musiałeś go tak zgasić?

Znów zbliżył się do nich kelner z tacą. Ramon wybrał dla niej koktajl brzoskwiniowy, a dla siebie koniak.

– Niepotrzebnie naruszył moje terytorium. Więc tak, musiałem.

– Naruszył twoje terytorium? Tylko rozmawialiśmy. A ty jesteś tu gospodarzem. Jeżeli zamierzasz tak traktować wszystkich po kolei, nie rób tego w mojej obecności.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą tutaj i nikt tak naprawdę nie chce tylko porozmawiać. A ja mogę patrzeć na ludzi, jak mi się podoba.

Roześmiała się sucho, co przyciągnęło spojrzenia.

– Co w ciebie wstąpiło? Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, pomyślałabym, że jesteś zazdrosny.

– Zła wiadomość jest taka, że nie wiesz, o czym mówisz.

Dłoń trzymająca szklankę z koktajlem drgnęła.

– Ramon...

– Wyglądasz olśniewająco, ale nie znoszę tej sukienki.

– Sam ją wybrałeś...

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak bardzo zapragnę zobaczyć twoją ciążę...

Zerknęła na niego z niedowierzaniem.

– Dobrze się czujesz?

Roześmiał się, przysunął bliżej i objął ją w pasie.

– Nie. Ta rozkloszowana spódniczka zakrywa trochę za dużo.

– Jeszcze nic nie widać. A możemy zmienić temat?

Przyciągnął ją bliżej i wdychał zapach szamponu jabłkowego i perfum.

– Dwa dni temu nie potraktowałem twoich obaw tak przychylnie jak powinienem.

Usztywniła się, ale nie odsunęła, co uznał za zwycięstwo.

– Czuję się, jakby to była powtórka z przeszłości, tylko na większą skalę. To twój sposób na przeprosiny?

– Zastanowiłem się nad tym, co powiedziałaś, i postanowiłem rozwiązać to inaczej.

– Naprawdę? Jak?

– Wiedz tylko, że lekarz zjawi się, gdybyśmy go potrzebowali.

Kiwnęła głową, a w jej oczach zajaśniała ulga.

– Dziękuję ci.

Delikatnie położył dłoń na jej brzuchu, tam gdzie dziecko dopiero zaczynało rosnąć.

– Posłuchaj... dziecko jest bardzo ważne, ale nie tylko ono. Ty też.

Dopiero teraz zobaczył w jej oczach prawdziwą radość i zrobiło mu się trochę lżej na duszy. Na dobry początek.

– Chcesz już iść? – spytał.

Rozejrzała się wokoło.

– Kilkanaście osób chce z tobą porozmawiać.

– Ja już dziś swoje zrobiłem. Resztą zajmą się członkowie komisji.

Był niezaprzeczalnie dumny z osiągnięć swojej fundacji, ale teraz chciał już wyjść i przemyśleć plan, który stopniowo nabierał kształtów w jego głowie.

– Jeżeli jesteś pewien... – Odstawiła nietkniętego drinka.

Delikatne cienie pod jej oczami przypieczętowały decyzję.

– Jestem.

Wziął ją za rękę, poprowadził do czekającej limuzyny i, ku jej zaskoczeniu, kazał jechać na lotnisko.

– Już wyjeżdżamy?

– Pomyślałem, że tak będzie lepiej. Ty jesteś zmęczona i powinnaś się przespać, ja muszę jeszcze coś załatwić. Jedno i drugie można zrobić na pokładzie samolotu. – Pochylił się i zapiął jej pas.

Nie protestowała, bo rzeczywiście była zmęczona. Zrzuciła buty i oparła głowę na podgłówku.

– Dobrze – powiedziała i niemal od razu zapadła w sen.

Kiedy dojechali i trzeba się było przesiąść do samolotu, wziął ją w ramiona. Obudziła się wprawdzie, ale nie protestowała, tylko wtuliła się w jego pierś. Dopiero wtedy rozluźnił się do końca. Najwyraźniej jego plan był dobry. Pogrążony w smutku i gniewie, zachował się krótkowzrocznie. Teraz postanowił to zmienić.

Wystartowali gładko i Meggie obudziła się dopiero nad Atlantykiem. Z fotela w kabinie sypialnej obserwował, jak wstaje i odgarnia z czoła jedwabiste loki. Piękna, ciepła i rozespana, zauważyła go dopiero po chwili.

– Dobrze spałaś? – zapytał.

– Dobrze – odparła, a potem spojrzała na siebie i zobaczyła halkę. – Ty mnie rozebrałeś?

– Tak. Sukienka jest obcisła, a chciałem, żeby ci było wygodnie.

Pokiwała głową, unikając jego wzroku. Napięcie, które go wcześniej opuściło, powróciło. Oparł się na łokciu i odetchnął głęboko.

– Meggie? Musimy porozmawiać.

– Więc mów – powiedziała, wciąż nie patrząc mu w oczy i mnąc nerwowo brzeg przykrycia.

Podczas najtrudniejszych negocjacji w swojej karierze nie czuł się tak spięty, jak w tej chwili.

– Czas pomówić o przyszłości naszego dziecka... i naszej.

Spojrzała na niego nieufnie.

– Mieliśmy to zrobić po urodzeniu dziecka, a to jeszcze kilka miesięcy.

– Wiem. – Pokiwał głową. – Ale...

– Nie oddam ci dziecka! – Patrzyła na niego wyzywająco i obronnym gestem objęła brzuch dłońmi. – Jeżeli będzie trzeba, pójdę do sądu.

– Nie żądam, żebyś mi je oddała. Proszę tylko, żebyśmy połączyli siły.

Zmarszczyła brwi i jeszcze mocniej zacisnęła dłonie. Chciał ją wziąć w objęcia, pocałować, opowiedzieć o targających nim emocjach, ale jak miał to zrobić, skoro sam nie umiał ich nazwać?

– Przykro mi, ale nie rozumiem.

Odetchnął głęboko i wstał. Nie mógł już dłużej wytrzymać nieruchomo i chciał być blisko niej, kiedy wypowie te słowa.

– Chcę, żeby to trwało. Chcę, żebyś za mnie wyszła.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Na szczęście siedziała, bo inaczej jego słowa zwaliłyby ją z nóg.

– Słucham?

Otworzył usta, ale go powstrzymała.

– Nie musisz powtarzać. Słyszałam. Tylko nie rozumiem, dlaczego.

– W naszej sytuacji małżeństwo byłoby chyba dobrym rozwiązaniem, nie uważasz?

– Przecież zaledwie kilka tygodni wcześniej całkowicie je odrzucałeś. Twierdziłeś, że małżeństwo nie jest dla ciebie, o ile dobrze pamiętam.

– Wszystko się zmieniło. Ja się zmieniłem. Wierzę, że razem damy radę. I chcę spróbować.

Patrzył na nią z miłością, której pragnęła całym sercem, ale wiedziała, że to uczucie do dziecka. Dlatego pokręciła głową.

– Naprawdę nie sądzę...

Powstrzymał ją gestem dłoni.

– Nie odpowiadaj mi teraz, zastanów się spokojnie.

Kiwnęła głową, bo uświadomiła sobie, że rzeczywiście potrzebuje czasu. Odmowa byłaby jak skok z klifu bez zabezpieczenia. Poza tym chciała z tym przez chwilę być, zanim wszystko rozwieje się jak mgła.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Dobrze. Jak będziesz gotowa, spotkamy się w salonie.

Wyprostował się i ruszył do drzwi, taki silny, pewnie trzymający ster życia.

Gdyby tylko mogła wierzyć, że jego słowa dyktuje miłość, byłaby w euforii. ponieważ jednak znała prawdę, opadła na poduszki, uświadamiając sobie bolesne fakty.

Kochała Ramona.

On kochał swoje dziecko.

Ona nie pokocha nigdy nikogo innego.

Co oznaczało, że będzie miała złamane serce.

Mogła odejść i w samotności lizać swoje rany albo zostać i stworzyć dziecku rodzinę.

W sumie... przecież zgodziła się z nim zostać na czas kształtowania się osobowości dziecka. On też zgodził się zmienić swoje życie i dopasować je do jego potrzeb. Wyglądało na to, że spędzi u jego boku przynajmniej pięć następnych lat. Dlatego podjęła decyzję, a głowa ją zaakceptowała, tylko sercu nie było łatwo.

Kiedy weszła do kabiny, jeszcze siedział przed komputerem. Na jej widok wstał. Nie odezwał się, tylko wpatrywał się w nią wyczekująco. Pod wpływem tego spojrzenia słowa zamarły jej w gardle.

– Zgoda. Wyjdę za ciebie.

Odetchnął głęboko, objął ją i przytulił. Przez chwilę sądziła, że ją pocałuje, ale on tylko dotknął jej czoła swoim.

– Damy sobie radę. Obiecuję.

Nie dadzą, skoro jej nie kochał. Na razie jednak pozwoli sobie rozkoszować się tym kłamstwem.

Hotel Acosta w Madrycie, podobnie jak inne tej sieci, mieścił się w zabytkowym budynku – tutaj był to renesansowy pałac na Plaza de las Cortes. Ściany rozległego holu wykładanego marmurem zdobiły dzieła sztuki dawnej i nowoczesnej. W widocznych miejscach stały rzeźby Ramona, a pierwsze piętro zajmowała Galleria Piedra.

Meggie wiedziała od jego asystentki, że w podróży Ramon chętniej zatrzymuje się w prywatnych apartamentach swoich hoteli niż w rozrzuconych po świecie domach. A jeżeli uważała ten w Hawanie za spektakularny, to madrycki chyba robił jeszcze większe wrażenie. Zajmujący niemal jedną czwartą szerokości hotelu, mógł z łatwością pomieścić cztery rodziny. Obejmował cztery sypialnie z garderobami i łazienkami, gabinet, salony, basen i spa, wszystko utrzymane w złoto-burgundowej tonacji.

Podczas gdy służba zajęła się rozpakowywaniem ich rzeczy, Meggie wyszła na taras przy basenie z widokiem na zachód słońca nad Fuente di Neptuno. Ramon znalazł ją tam, kiedy skończył rozmawiać przez telefon.

– Możemy wziąć prysznic i wyjść na kolację albo popływać i zjeść tutaj. Co wolisz?

– Hm, poproszę wersję numer dwa. Jestem trochę zmęczona.

– Doskonale. Wszystko przygotuję. Ale przedtem musisz podjąć jeszcze jedną decyzję.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do salonu, gdzie czekało dwóch mężczyzn. Jeden ogromny, najwyraźniej ochroniarz,

a drugi o głowę niższy, z długą, cienką walizeczką, przymocowaną łańcuszkiem do nadgarstka.

Ramon odbył z nimi krótką rozmowę po hiszpańsku, potem zaprosił wszystkich do niskiego stolika pośrodku pokoju. Walizeczka została ustawiona przed Meggie i otwarta. W środku były rzędy największych brylantów, jakie kiedykolwiek widziała.

– Wybierz sobie jeden – zachęcił ją Ramon. – Albo weź kilka i wybierz później.

– Nie mogę tego zrobić!

– Możesz – odparł ze spokojem. – Możesz zrobić, co tylko zechcesz.

Dopiero teraz dotarło do niej znaczenie jego słów. Miała wyjść za Ramona Acostę, jednego z najbardziej pożądanych mężczyzn na świecie. W milczeniu zwróciła wzrok na czarną aksamitną tacę z połyskującymi kamieniami. Omijając te bardziej okazałe, wybrała owalny czterokaratowy kamień otoczony wianuszkiem mniejszych.

Ramon skinął do jubilera, który podszedł, by wziąć miarę na pierścionek, a potem skłonił się w milczeniu i opuścił pokój wraz ze swoim ochroniarzem. Cała ta transakcja wydawała się Meggie nierealna.

Kiedy zmieniła sukienkę na bikini i przyszła nad basen, Ramon już tam był. Na jej widok uśmiechnął się szeroko.

– Już widać.

– Troszkę – odparła, zawstydzona.

– Piękna – odparł i delikatnie ucałował mały na razie wzgórek jej ciąży. – Popływajmy, a potem coś zjemy –

zaproponował.

Przepłynęła dwie długości, zanim do niej dołączył, i wtedy przypomniało jej się, o co miała go zapytać.

– Podobno doktor Domingo i jego zespół mają mnie jutro odwiedzić. Są już tutaj?

– Tak – potwierdził.

– Jak to zorganizowałeś?

– Nie chciałaś, żeby lecieli z nami, więc przylecieli oddzielnie.

– To musiało cię kosztować fortunę.

– Niewielka cena za twoje zadowolenie – odparł lekko, jakby chodziło o kawę. – Zrobią ci pierwsze USG. Trochę wcześnie, ale chyba oboje chcemy być spokojni.

Jakby wyczuwając jej obawy, uniósł jej brodę dwoma palcami.

– Wszystko będzie dobrze.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Wiem – odparł z mocą.

I jakimś cudem udzieliła jej się jego pewność. Kiedy podano kolację, pozwoliła mu się wytrzeć, nawet ponownie dotknąć wzgórka. W połowie posiłku pojawił się jubiler, który najwyraźniej pracował w którymś z sąsiednich pokoi, i przyniósł na srebrnej tacy granatowe, aksamitne pudełeczko. Ramon od razu przyklęknął przy niej i włożył jej pierścionek na palec, a potem ucałował kostki dłoni.

Kiedy jednak po posiłku odprowadził ją do gościnnej sypialni, a sam poszedł do siebie, zrozumiała, że nic się nie zmieniło.

Następnego wieczoru miała się odbyć druga wystawa. Meggie wstała późno, porozmawiała przez internet z mamą, która właśnie przeszła z dobrymi wynikami drugą serię testów. Unikając tematu własnej sytuacji, zakończyła rozmowę obietnicą odwiedzin w drodze powrotnej na Kubę.

Lekarze pojawili się przed lunchem. Badanie wstępne wypadło dobrze i przyszedł czas na USG. Ramon usiadł obok niej na łóżku i trzymał ją za rękę, kiedy doktor rozprowadzał jej żel na brzuchu. Następne pięć minut ciągnęło się w nieskończoność, bo mina lekarza nie zdradzała niczego i w końcu Ramon zalał go gradem pytań po hiszpańsku. Meggie nie mogła tego dłużej znieść.

– Powiecie mi w końcu, co się dzieje?

Zielone oczy odpowiedziały jej spokojnym spojrzeniem.

– Dziecko jest zdrowe i rozwija się doskonale. A nie mówiłem? – szepnął jej do ucha.

Ulga wycisnęła z oczu Meggie łzy, a kiedy Ramon opiekuńczo objął ją ramieniem, rozpłakała się na dobre. Po tygodniach napięcia, łzy miały działanie oczyszczające. Skoro z dzieckiem wszystko dobrze, może im też się uda.

Kilka godzin później, już ubrana do wyjścia, patrzyła na świat bardziej optymistycznie. Piękny strój, uczesanie i makijaż tylko podkreślały jej wewnętrzny blask – tak bardzo była szczęśliwa, że ich dziecko jest bezpieczne.

Uśmiechała się jeszcze, kiedy kilkanaście minut później odpowiedziała na pukanie do drzwi sypialni.

Ramon popatrzył na nią z aprobatą.

– Moja ulubiona sukienka.

Czerwona, wieczorowa sukienka była trochę ciaśniejsza niż wcześniej w Miami, ale nadal wyglądała w niej fantastycznie.

– Wiem – odparła z uśmiechem.

– Ale czegoś ci brakuje. – Wyciągnął z kieszeni mieniący się naszyjnik.

Kolejne brylanty. Jeszcze efektowniejsze niż pierścionek zaręczynowy. Zanim zdążyła się odezwać, zapiął go jej na szyi.

– Ciąża ci służy – powiedział. – Rozkwitłaś.

W tej chwili zadzwonił jego telefon. Wyciągnął go z kieszeni, zerknął na wyświetlacz i zesztywniał.

– Co się dzieje?

Przycisnął aparat do piersi i pogłaskał ją po policzku.

– Przepraszam cię, ale muszę się pilnie z kimś spotkać. Zostań tutaj, a ja niedługo wrócę.

Pokiwała głową, ale on już się odwrócił. Zdziwiona tą gwałtownością, zabrała torebkę i wyszła z pokoju.

Kamerdyner zaproponował jej drinka, ale odmówiła, dręczona niewytłumaczalnym niepokojem. Nerwowo przemierzała salon, a przy otwartych drzwiach na taras owionęła ją chłodna bryza. Usłyszała kroki za plecami i odwróciła się z radością, tylko po to, by zobaczyć najmniej spodziewaną osobę.

Swietłana Rostowa w nieskazitelnej bieli, olśniewała urodą. Perfekcyjnie ułożone srebrzysto blond włosy, dopasowana suknia bez pleców i nienaganna figura musiały robić wrażenie.

Jasnoszare oczy obejrzały rywalkę dokładnie, zanim podeszła i stanęła tuż przed nią. Niebotyczne obcasy czyniły ją dużo wyższą i Meggie poczuła się jak karlica.

– Jesteś Melanie, prawda?

– Meggie. W czym mogę pomóc?

Uśmiech gościa był zdumiewająco serdeczny.

– Och, kochanie. To ja chcę pomóc tobie.

– Nie sądzę, żebym potrzebowała pomocy...

– Nic nie szkodzi, wszystko sobie wyjaśnimy.

Minęła Meggie i przeszła po salonie, rozglądając się wokoło.

– Uwielbiam ten hotel, ale najwspanialszy jest chyba w Abu Dhabi. Cóż, widać, że Ramon nie skąpił na niego pieniędzy. Dlatego ma siedem gwiazdek. I jest też trochę mniej staromodny, nieprawdaż? Szczerze mówiąc, nie rozumiem tego pociągu do antyków. Dlatego nie mogłam znaleźć dekoratora do tego mauzoleum w Cienfuegos, które Ramon nazywa domem.

Meggie patrzyła na nią rozszerzonymi zdumieniem oczami.

– To ty chciałaś zmienić tam wystrój?

Na moment sztuczny czar Swietłany prysł.

– Rozumiem, że i tam cię zabrał.

– Co tutaj robisz? – Meggie była pełna jak najgorszych przeczuć.

Wzrok rosyjskiej piękności padł na pierścionek zaręczynowy Meggie.

– A więc dał go i tobie. – Wyciągnęła przed siebie dłoń ozdobioną brylantem dużo okazalszym. – Jubiler też się pojawił z tą zaskakującą niespodzianką w środku obiadu?

Meggie za nic nie chciała okazać, jaką przykrość sprawiły jej te słowa.

– Nie twój interes.

Swietłana wzruszyła ramionami i kontynuowała spacer. W pewnej chwili przystanęła i szepnęła Meggie do ucha:

– Też mi obiecał cały świat, jak zaszłam w ciążę.

Meggie odwróciła się jak rażona piorunem.

– Słucham?

Lodowa blondynka uśmiechnęła się smutno.

– Niestety, nie było mi dane. No, a potem zaczęły się te wszystkie głupstwa.

– Głupstwa?

– Tak. Ramon chciał, żebym rzuciła modeling, została w domu i starała się o kolejne dziecko. Kocham go, ale to typowy mężczyzna, przynajmniej w tych kwestiach. Dostał szału, kiedy poprosiłam o więcej czasu.

– Dlatego go oszukałaś?

Swietłana zmieszała się trochę, ale szybko odzyskała równowagę. Zbyt szybko.

– To wszystko już za nami. Wybaczył mi i nie ma powodu, żebyśmy nie mogli być razem.

– Słucham?

– Zapewne zdążył ci już wmówić, jaka to będzie sielanka, ty, on i dziecko. Nie wspomniał tylko, że wciąż kocha mnie. Jeżeli ci się wydaje, że pójdziesz z nim do ołtarza, bardzo

się rozczarujesz. Przetrzyma cię wystarczająco długo, by odebrać ci dziecko.

– Niby dlaczego miałabym ci uwierzyć?

– Bo to ja wciąż jestem dla niego ważna. To mnie maluje i rzeźbi, kiedy zamyka się w tej swojej pracowni. Ma obsesję na moim punkcie, tak samo jak ja na jego. Od naszego pierwszego spotkania. Jeżeli mi nie wierzysz, zajrzyj pod te czarne okrycia w pracowni. Jeżeli tam jeszcze kiedyś wrócisz.

– Więc przyszłaś tu, żeby co? Żeby mnie... ostrzec?

– Ramon czeka na mnie na dole, więc powiem krótko. Przyszłam ci poradzić, żebyś się opamiętała, zanim uwierzysz w te wszystkie cuda, które nigdy się nie zdarzą. Możesz z nim zerwać albo pogodzić się z obecnością innej kobiety w jego życiu. Ale wiedz, że on zawsze będzie należał do mnie. – Uśmiechnęła się lodowato i ruszyła do wyjścia. W ostatniej chwili wykonała perfekcyjny piruet. – Och i jeszcze jedno. Lepiej go o nic nie pytaj, wszystkiemu zaprzeczy. Albo może właśnie zapytaj. Im szybciej postawi się sprawę jasno, tym szybciej wszystko wróci do normy.

Meggie nie miała pojęcia, skąd wzięła siły, by zadać jeszcze jedno, ostatnie pytanie.

– I naprawdę nie miałabyś nic przeciw temu, by dzielić się nim z inną kobietą?

W odpowiedzi otrzymała filmowy uśmiech.

– Nie, bo jestem święcie przekonana, że zawsze wróci do mnie. Kiedy go wezwę, przyleci jak na skrzydłach, tak samo

jak ja do niego. Ale ze względu na ciebie mam nadzieję, że wybierzesz drogę mniej stresującą i bolesną.

Skinęła wypielęgnowaną dłonią i odpłynęła w obłoku perfum, nie troszcząc się o życie, które tak beztrosko zniszczyła.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Meggie nie zależało na efekcie dramatycznym, dlatego jeszcze zanim Swietłana wyszła, wiedziała, że porozmawia z Ramonem. Opóźniała powiedzenie mu o swojej pierwszej ciąży, bo podejrzewała, że wciąż był ze Swietłaną. Wtedy zaprzeczył, więc musiała się dowiedzieć, czy słowa pięknej Rosjanki miały coś wspólnego z prawdą.

– Panno Langston?

Pospiesznie odwróciła się do drzwi, w których stanął kamerdyner.

– Tak?

– Dzwonił pan Acosta. Spóźni się, więc prosił, żebym odprowadził panią do galerii, a on tam przyjdzie, jak tylko będzie mógł.

– Rozumiem – odparła z uśmiechem. – Ale nie musi pan iść ze mną. Znam adres galerii i dam sobie radę.

– Na pewno?

– Tak. – Jeszcze raz zmusiła się do uśmiechu.

Nie czekając na odpowiedź, sięgnęła po torebkę i pospiesznie wyszła z pokoju.

Pół godziny później, już w galerii, Ramona nadal nie było. Swietłany też nie. Czy byli gdzieś razem? Czy naprawdę był w niej tak zakochany, że wybaczyłby jej zdradę?

Rozglądając się za nim, dotarła do drzwi z napisem „wstęp tylko dla pracowników”. Jako narzeczona

właściciela galerii z pewnością miała prawo tam wejść. Drżącą dłonią nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi. Szeroki hol i dwa pokoje biurowe po obu stronach ziały pustką, więc poczuła ulgę. Ale przekraczając próg, usłyszała znajomy, zmysłowy śmiech. Dobiegał z klatki schodowej, której na początku nie zauważyła. Jeszcze krok i usłyszała dudniący głos Ramona, jeszcze jeden, i ich zobaczyła. Stali piętro niżej, bardzo blisko siebie.

– Zrobiłam, czego chciałeś. Teraz twoja kolej – zamruczała zmysłowo Swietłana.

– Uważasz, że to takie proste? – W jego głosie był cień gniewu, ale i coś jeszcze. Coś budzącego lodowy dreszcz.

– Jest na górze. Wystarczy jej powiedzieć...

Złapał ją za ramiona tak gwałtownie, że zamilkła. Potoku hiszpańskich słów Meggie nie zrozumiała.

– Uwielbiam cię takiego. – Swietłana oparła mu dłonie na piersi, a on jej nie odepchnął, tylko cofnął pod ścianę i objął obiema dłońmi za głowę.

Meggie zrobiło się niedobrze.

– Swietłana...

– Tęskniłam za sposobem, w jaki wymawiasz moje imię...

Meggie wycofała się cicho, czarny dywan litościwie zagłuszył jej kroki. Nie pamiętała, jak wróciła na wystawę, skąd wziął się kieliszek szampana, który trzymała w dłoni. Odstawiła go pospiesznie.

Nie mogła tu zostać, musiała wyjść. Natychmiast.

– Co się dzieje, moja piękna? Wyglądasz blado.

Odwróciła się na pięcie. Nie mogła uwierzyć, że go widzi. Cierpienie rozrywało jej serce, tym bardziej że ewidentnie wyglądał na winnego. Pokręciła głową, zdecydowana nie zdradzić się z niczym. Przynajmniej nie w tej chwili.

W drugim końcu pomieszczenia dostrzegła Swietłanę.

– Wszystko w porządku. Jak najlepszym – odpowiedziała. – Załatwiłeś swoje sprawy?

– Tak – odpowiedział sztywno.

W tej chwili podeszło do nich dwoje gości. Mężczyzna chwycił go za ramię.

– Ramon, tu jesteś. Wszędzie cię szukaliśmy. Poznaj, proszę...

– Przepraszam na chwilę. – Ignorując ich zdumienie, rozejrzał się za Meggie.

Ostatkiem sił pomachała do niego.

– Jesteś tu gospodarzem, zajmij się gośćmi. Znajdę cię w razie potrzeby.

Napięcie w jej głosie nie uszło jego uwadze, ale nie mógł sobie pozwolić na lekceważenie gości, więc nie miał wyboru.

Dążąca do wyjścia Meggie napotkała zadowolony z siebie wzrok Swietłany. Piękna Rosjanka nie musiała nic mówić. Wszystko zostało już powiedziane.

Jak dostała się do hotelu i znalazła w łóżku, pozostało tajemnicą nawet dla niej samej. Kiedy usłyszała Ramona wołającego jej imię, myślała, że śni. Dopiero kiedy poczuła jego dłoń na ramieniu, otworzyła oczy i usiadła na łóżku.

Miała nadzieję, że nie ma już na twarzy śladów wylanych łez.

– O co chodzi? Dlaczego mnie budzisz?

– Wyszłaś z wystawy beze mnie.

– Byłeś... zajęty.

Chciał zapalić lampkę przy łóżku, ale mu nie pozwoliła.

– Dlaczego chcesz rozmawiać w ciemności?

– Głowa mnie bolała. Czego chcesz?

– Mam wiadomość od lekarzy twojej mamy. Chcą z tobą porozmawiać.

– Wszystko z nią dobrze? – spytała, zaniepokojona.

– Złapała jakaś infekcję i ma wątpliwości co do drugiego cyklu terapii. Nie mogli się do ciebie dodzwonić, ja zresztą też nie.

Widziała, ale nie mogła się zdobyć na rozmowę z nim.

– Wyciszyłam telefon, bo chciałam się wyspać.

Wciąż unikając jego wzroku, sięgnęła po telefon.

– Zadzwonię do niej od razu.

– Musimy porozmawiać...

– Wybacz, ale nie chcę kazać mamie czekać.

Niechętnie pokiwał głową i wyszedł.

Wykręciła numer szpitala, lekarz odebrał już po pierwszym sygnale.

– Panno Langston, uważamy, że pani mama będzie potrzebowała wsparcia podczas drugiego cyklu terapii. Czy mogłaby pani do niej przyjechać?

Może to nie było w pełni zgodne z jej planami, ale nie mogła odmówić.

– Oczywiście. Będę dziś po południu.

– Doskonale. Czekamy.

Wzięła prysznic, włożyła dres i znalazła Ramona w salonie. Tak jak się spodziewała, trudno było znieść jego widok w świetle dnia. Miała ochotę wszystko z siebie wyrzucić, ale teraz najważniejsza była mama.

– Lekarze uważają, że powinnam przy niej teraz być. Chcę pojechać jeszcze dzisiaj.

– Dobrze – odparł natychmiast. – Zaraz po śniadaniu jedziemy na lotnisko.

– Wolałabym jechać sama. Nie chcę jej przytłaczać nadmiarem gości.

– Meggie...

– Wczoraj mnie zbadali. Wszystko jest w porządku. Osaczasz mnie, a ja potrzebuję powietrza, żeby swobodnie oddychać.

– Dobrze. Ja w tym czasie pojadę do Hawany na kilka dni.

– Dziękuję – odparła sztywno.

Śniadanie upłynęło w milczeniu. Ramon obserwował ją pociemniałymi oczami znad kolejnych filiżanek espresso. Kiedy przełknęła ostatni kawałek grzanki, wstała od stołu.

Portier już zniósł na dół jej walizkę. Ramon stanął przy drzwiach i kiedy chciała go minąć bez słowa, zatrzymał ją i zmusił, by na niego spojrzała. Znów musiała się siłą powstrzymywać od zadania dręczących ją pytań. Mama była najważniejsza.

– Przyjadę w końcu tygodnia. Oddychaj do woli, bo w piątek rano czeka nas poważna rozmowa.

– Z pewnością. A teraz żegnaj..

Jedyną odpowiedzią było przeciągłe spojrzenie.

Rozmyślała przez całą drogę i zanim jeszcze samolot wylądował w Londynie, powzięła pewne decyzje. Porozmawiają i da mu szansę wyjaśnienia, ale jednego była pewna: bez uczucia nie ma mowy o wspólnej przyszłości.

Mama wyglądała dużo lepiej, niż kiedy się widziały ostatnio, ale zaraz po przywitaniu wybuchnęła płaczem.

– Mamo, co się stało? – Meggie podała jej pudełko chusteczek.

– Szaleństwo, prawda? Wszystko idzie w dobrym kierunku, a ja nie mogę przestać myśleć o przeszłości. W dodatku złapałam infekcję, która mogła wszystko zepsuć...

Meggie sięgnęła po jej dłoń.

– Mamo, wszystko będzie dobrze...

– Na pewno? To dlaczego płaczesz?

– Solidarność? – Meggie uśmiechnęła się niepewnie.

– Czy to ma coś wspólnego z tym, że jesteś w ciąży?

Meggie skrzywiła się lekko.

– Nie zamierzałam niczego ukrywać. Ja tylko...

– Nie chciałaś mnie martwić, wiem. – Moira zamilkła na chwilę. – Więc? Co się dzieje?

– Kocham go i nie wiem, czy on czuje to samo.

– No i?

– Jeżeli mam się z nim związać, chcę wzajemności.

Moira z uśmiechem oparła głowę na poduszce.

– Nawet gdyby coś miało pójść nie tak, mogę być pewna, że dobrze cię wychowałam.

Przez następne trzy dni sporo rozmawiały, a Moira walczyła z infekcją. W piątek poczuła się gotowa na następny etap terapii, a Meggie mogła się znów zająć swoim życiem.

Po zastanowieniu porzuciła pomysł pojechania do hotelu. Potrzebowała prysznica i kilku godzin snu, bo nie mogła przecież pojawić się w londyńskim hotelu Acosta potargana i wymęczona.

Nie zdawała sobie sprawy, jak słuszna była to decyzja, dopóki nie weszła do narożnego sklepu z zamiarem kupna mleka. Rzut oka na pierwszą stronę gazety natychmiast przywołał sceny z przeszłości.

On bez koszuli, z tylnej kieszeni nisko opuszczonych na biodra drelichowych spodni zwisał brudny ręcznik, używany przy rzeźbieniu. Ona miała na sobie męską koszulę i ewidentnie nic pod spodem. Długie nogi zaplotła mu na biodrach, blond włosy spadały na plecy w artystycznym nieładzie. Co najgorsze, stali na tarasie willi, którą Meggie miała nadzieję pewnego dnia nazwać swoim domem.

Przez długą chwilę wpatrywała się w zdjęcie, w końcu zapłaciła i, potykając się, pobiegła do domu, gdzie od razu zaszyła się w sypialni.

Jak długo trwało, zanim usłyszała łomotanie do drzwi? Pięć godzin, a może pięć minut? Nie miała pojęcia. Potem zdzwonił telefon, ale też to zignorowała. I wtedy znów rozległo się pukanie.

– Meggie, otwórz. Wiem, że tam jesteś.

– Wynoś się! – wrzasnęła.

Odszedł. A potem w jakiś sposób zmaterializował się obok jej łóżka.

– Wstawaj! Natychmiast.

– Och! Skąd się tu wziąłeś?

– Wszedłem przez kuchenne okno. Musimy porozmawiać. Najpierw o nas, a potem o twoim bezpieczeństwie.

– Nie żadnych „nas”, Ramon. Miałam nadzieję, że nam się uda, ale już się pozbyłam złudzeń. W końcu do mnie dotarło, jaki naprawdę jesteś.

Najpierw zbladł, potem mocno zacisnął wargi.

– Pozwoliłaś zatruć się jadem, bo poczytałaś tabloidy i uważasz mnie za winnego? Tak, wiem, że była w hotelu. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Pod powiekami zebrały jej się łzy. Odrzuciła kołdrę i wstała.

– Bo przyszła tam na twoje życzenie. A prawda to nie trucizna. No i nie zapomnij o schadzce na tylnych schodach. „Uwielbiam, jak jesteś taki męski” albo „Tęskniłam za sposobem, w jaki wypowiadasz moje imię”.

Kompletnie zaskoczony, przeczesał palcami włosy.

– Słyszałaś to?

– Nie zostałam do końca przedstawienia, jeżeli o to pytasz – odparła.

– Szkoda. Przynajmniej miałabyś pełny obraz, a nie jakiś nieistotny urywek. Ale jedno pozwól sobie wyjaśnić: nie przyszła tam na moje życzenie.

– Daj spokój. Najpierw mnie okłamałeś, że wychodzisz w interesach, a potem, w galerii, wyglądałeś na winnego.

– Pojawiła się nieproszona i stwarzała problemy. Nie chciałem cię niepokoić, ale musiałem coś z tym zrobić. Jakimś cudem ominęła ochronę i dostała się na górę. A czułem się winny, bo na tak długo zostawiłem cię samą.

– I jeszcze chcesz rozmawiać o moim bezpieczeństwie?

Uparcie krążył wokół jej łóżka.

– Ona jest przebiegła.

– Chcesz powiedzieć, że potrafi owinąć sobie facetów wokół palca, łącznie z tobą.

– Nie. Mówiłem ci, że się rozstaliśmy. Już dawno.

– Zdjęcie i artykuł w gazecie mówią coś innego. I nie mów mi, że to fotomontaż, bo rozpoznaję szczegóły.

– To nie fotomontaż – odparł, wzdychając. – Była w willi dwa dni temu.

– Zapomniałeś mi powiedzieć, że to ona jest odpowiedzialna za fatalny wystrój tamtego pokoju? I że była z tobą w ciąży? Wiesz co? Nie chcę z tobą być. Wynoś się z mojego domu.

– Ona kłamie. Nie było żadnej ciąży. A ja się nigdzie nie wybieram, przynajmniej dopóki mnie nie wysłuchasz.

Usiadł i posadził ją sobie na kolanach. Tkwiła tam sztywno, zdecydowana nie dać się zaczarować.

– Pomyśl rozsądnie. Mieszkałaś w Cienfuegos przez dwa miesiące. Widziałaś tam kiedyś paparazzich?

Najeżyła się, ale było jasne, że nie będzie kontynuował, jeżeli nie uzyska odpowiedzi.

– Nie, ale...

– Więc dlaczego mieliby się nagle zjawić? Musieli dostać informację.

– To nie ma znaczenia...

– Ma, bo to wszystko zostało od początku do końca wyreżyserowane.

– Bo tak bardzo chce cię odzyskać?

Wzruszył ramionami.

– Ale to zdjęcie...

– To nic, kompletnie nieważne.

– Była ubrana w twoją koszulę...

– Pewno zabrała którąś, kiedy byliśmy razem. Mario ostrzegł mnie, że ktoś jest na terenie posiadłości i bardzo chce się ze mną zobaczyć. Pojawiła się dosłownie znikąd.

Meggie pokręciła głową, niezdolna powstrzymać łez. Ramon zaklął pod nosem i objął jej twarz obiema dłońmi.

– Nie krzywdź siebie – błagał. – Nie widzisz, że ona nie jest tego warta?

– Wciąż mam to zdjęcie przed oczami – załkała.

– Spróbuj zapomnieć. Ona mnie oszukała, ale nawet gdyby tego nie zrobiła, wątpię, żebym się z nią ożenił.

Niepostrzeżenie zaczęła w niej kiełkować nadzieja.

– Naprawdę?

– Tak. Początkowa fascynacja wypaliła się bardzo szybko. Wiedzieliśmy o tym oboje, ale ona nie chciała się przyznać do porażki, a ja niczego nie zrobiłem, bo czułem się trochę winny.

– Winny? Dlaczego?

– Podsłuchała, jak pytałem Luisa o ciebie, tamtego dnia, kiedy cię przyprowadził na firmowe party. Jeszcze zanim zerwaliśmy, miała obsesję na twoim punkcie. Bała się, że coś do ciebie czuję, i słusznie. Ktoś zrobił nam zdjęcie w Hawanie i stąd ta cała bzdura.

– Czułeś coś do mnie?

– Za każdym razem było mi trudniej o tobie zapomnieć i myślę, że to dlatego...

– Byłeś dla mnie taki wredny?

Roześmiał się cicho.

– Nie mogłem przecież pociągnąć cię za warkocz.

– Kto wie? Może by mi się spodobało?

Śmiech ustąpił miejsca powadze.

– Ramon...

Wsunął palce w jej włosy i przez chwilę delektował się ich dotykiem.

– Nigdy bym cię nie oszukał. Przysięgam. Kocham tylko ciebie, od samego początku.

Jej serce omal nie stanęło, a potem przyspieszyło gwałtownie. Zamrugała szklistymi od łez oczami.

– Kochasz mnie?

Na moment przymknął oczy.

– Wtedy, kiedy kochaliśmy się pierwszy raz, a ja odszedłem, nie mogłem przestać o tobie myśleć. A kiedy Luis powiedział mi o ciąży, pomyślałem, że mam powód, by być w twoim życiu. Na stałe.

– A potem dziecko odeszło...

Pochylił głowę.

– To był najgorszy dzień w moim życiu – szepnął z głębokim smutkiem.

– Dla mnie też. Ogromnie mi przykro

– A mnie przykro i wstyd, że tak cię podle tratowałem. Masz prawo mnie za to nienawidzić.

– Starałam się ją uratować.

– Wiem. – Przytulił ją mocniej. – Ale strata Luisa, rodziców i jeszcze dziecka doprowadziła mnie do szaleństwa. Nie proszę cię, żebyś mi wybaczyła od razu, ale może któregoś dnia?

– Wybaczyłam ci w chwili, kiedy zgodziłam się urodzić twoje dziecko.

– Nie zasługuję na ciebie.

Przytuliła się do niego mocno.

– Może i nie, ale i tak jestem twoja.

– Powtórz to – poprosił, zanim ją pocałował.

– Jestem twoja. – Szept utonął w gorącym pocałunku.

Wolną dłonią dotknął jej brzucha.

– Jeszcze raz.

– Kocham cię. Jestem twoja. Oboje jesteśmy. – Twarz miała mokrą od łez wzruszenia.

# EPILOG

*Osiem miesięcy później*

– Kochanie, spóźnimy się.

Ramon starał się nie denerwować żony, bo wiedział, jak to się może skończyć, niestety sprytny plan spalił na panewce.

– A czyja to wina? – spytała znacząco – Tylko jedno zdjęcie, powiedziałeś. Nikt nie zauważy.

– Przykro mi, że wasze portrety stały się międzynarodową sensacją.

– Wcale nie jest ci przykro. Chwalisz się wszystkim naokoło, że jesteś moim mężem, a to dlatego wyglądam na nich, jak wyglądam.

– Cóż... jeżeli mam być szczery...

– Nawet się nie waż. Nie chcę tego słuchać. I nie chcę być gwiazdą twojej galerii.

– Więc zostańmy w domu.

Drzwi łazienki otworzyły się z rozmachem. Ramon był bardzo zadowolony, że może się oprzeć o ramę łóżka. Miłość jego życia piękniała z dnia na dzień. Była dla niego wszystkim. Jego życiem. Jego muzą. Matką jego dziecka. Najwspanialszą kochanką.

Rzeźba, którą wykonał na podstawie wcześniejszych szkiców, okazała się zbyt intymna, by prezentować ją

światu, więc wyrzeźbił jeszcze jedną, matki z synem, która teraz ozdabiała ogród w Cienfuegos.

– Nie możemy tego odwołać – powiedziała, sczesując bursztynowe włosy na jedno ramię. – Pamiętasz, co się działo, kiedy spóźniliśmy się pięć minut na poprzednią wystawę.

Bardzo rozsądnie nie odezwał się na temat konieczności wyjścia natychmiast. Sam nie miałby nic przeciwko pojawieniu się tam z godzinnym opóźnieniem albo w ogóle. Ale Meggie jeszcze się nie przyzwyczaiła do komentarzy mediów i bycia w centrum uwagi, co stało się faktem, kiedy czarno-białe zdjęcia jej i ich synka zyskały podziw całego świata. Zdjęcia, na których karmi piersią, kąpie synka lub po prostu drzemie obok niego. Ich czyste piękno wywołało lawinę propozycji marketingowych.

Jak dotąd oparła się wszystkim, poza wystawą w galerii Piedra w Hawanie. Nigdy nie lubiła występować publicznie, ale kiedy już się tam znalazła, widok zdjęć synka zupełnie ją rozbroił.

Znów się o tym przekonał, kiedy w trzy kwadranse później stanęli przed największym ze zdjęć, na którym obserwowała śpiące dziecko. I naprawdę trudno było oderwać wzrok od tej twarzy, jaśniejącej miłością i zachwytem.

Podszedł z tyłu, pełen podziwu dla odzyskanej po ciąży zgrabnej sylwetki, dziś w długiej do ziemi, białej sukni bez rękawów. Objął ją, wdychając zapach perfum, a ona odchyliła się do tyłu i oparła policzek o jego pierś.

– Wspaniały chłopak, prawda?

– Oczywiście – odparł z dumą. – Mój syn.

Przewróciła oczami na tę przechwałkę, ale nie mogła go nie pocałować. Trwali tak przytuleni, póki ktoś nie zakaszlał dyskretnie. W tej chwili podeszła do nich Moira ze śpiącym wnukiem na rękach. Pochrapywał cicho i uśmiechał się lekko, a szczęśliwa babcia nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Wspaniały chłopak, prawda? – powiedziała, rozmarzona i wszyscy troje parsknęli śmiechem.

Mama Meggie dzielnie przeszła terapię i od sześciu miesięcy była zupełnie zdrowa. Odzyskawszy chęci do życia, rzuciła pracę i podróżowała po świecie z przerwą na czas porodu córki. Za dwa tygodnie wybierała się do Australii, więc starała się spędzać jak najwięcej czasu z wnukiem. Ramon mógł być tylko zadowolony, bo w ten sposób miał żonę dłużej tylko dla siebie.

Moira odeszła, by pokazać Lorenza komuś z gości, a Ramon i Meggie podeszli do największego zdjęcia na wystawie. Luis uśmiechał się do kogoś za obiektywem z twarzą zwróconą do słońca. Kpiarski błysk w jego oczach został utrwalony na zawsze i Ramon był za to wdzięczny.

– Tęsknię za nim – przyznał, bo ból został wprawdzie złagodzony szczęściem, ale nigdy nie zapomniany.

Meggie odwróciła wzrok od twarzy swojego najlepszego przyjaciela i spojrzała na męża.

– Ja też – odparła. – I jestem bardzo szczęśliwa, że go znałam, chociaż tak krótko. Nie dość, że był wspaniałym

człowiekiem, to jeszcze dał mi ciebie.

Kiedy moment zadumy przeminął, poszli dalej, zatrzymując się przy kolejnych obrazach lub rozmawiając z gośćmi.

Nagły brzęk kieliszków kazał im się zatrzymać. Znany kustosz i krytyk sztuki uśmiechnął się do zebranych gości.

– Trzymaliśmy to w tajemnicy, ale skoro jutro wiadomość znajdzie się w prasie, skorzystam z tej okazji, by ogłosić utworzenie Fundacji dla Sztuki Dziecięcej imienia Luisa Acosty, w hołdzie bratu Ramona. Patronująca jej Meggie Acosta już wsparła fundację imponującą kwotą miliona funtów.

Ogłoszenie tej nowiny spotkało się z gorącym aplauzem, potem znów zabrzęczały kieliszki.

– Mamy też specjalną niespodziankę, która również zostanie oficjalnie ogłoszona jutro, mianowicie prestiżowa nagrodę Białej Palmy w dziedzinie fotografii otrzyma nasz drogi Ramon za zdjęcie zatytułowane „Meggie i Lorenzo”.

Pierwsze z całej serii zdjęć, które Ramon zrobił swoim bliskim, zostało wyświetlone na dużym ekranie. Przedstawiało matkę i synka obudzonych z drzemki. Spoglądali na siebie z wyrazem transcedentalnego zachwytu i magicznej nadziei.

Było to również ulubione zdjęcie Meggie, która nie była w stanie opanować łez wzruszenia. Klaskała ze wszystkimi, a potem pocałowała męża.

– Jestem z ciebie bardzo dumna.

Uśmiechnął się po swojemu jednym kącikiem warg i pociągnął ją na scenę.

– Co robisz? Wszyscy przyszli tu dla ciebie.

– Może, ale to ty jesteś moją jedyną muzą, to ty posiadłaś moje serce i duszę. Bez ciebie nie mógłbym żyć ani oddychać, więc się im pokaż, bo tak naprawdę przyszli zobaczyć ciebie.

Stanęła więc obok niego, ze łzami wzruszenia w oczach.

– Wybrałeś najtrudniejszy moment, by powiedzieć najpiękniejsze słowa.

Kiedy wygłosił krótką, ale wzruszającą mowę, zeszli ze sceny i przytulili się mocno.

– Powiedziałem je, bo to prawda. Kocham cię. Nie wyobrażasz sobie jak bardzo.

– Ja ciebie jeszcze bardziej.

Tytuł oryginału: Pregnant at Acosta’s Demand
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Maya Blake
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642592

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.